



Spadki w sondażach, kłopoty na wiecach

Trudny weekend PiS

Prawo i Sprawiedliwość próbuje zatrzymać spadki sondażowe. Premier i prezes wyruszyli na spotkania z wyborcami, by po siedmiu latach rządów oskarżać PO o braki węgla i kłopoty stoczni

Krzysztof Katka

W piątek napisaliśmy na Wyborcza.pl o sondażu Kantar Public, w którym PO wyprzedziła PiS po raz pierwszy od kwietnia 2015 r. Na Koalicję Obywatelską zagłosowało by 27 proc., na PiS – 26 proc.

– Taka tendencja była widoczna. Tutaj nastąpiło jakieś tąpnięcie – ocenił w Polsce prof. Radosław Markowski. Zwrócił uwagę na jednopunktową różnicę mieszczącą się w granicach błędu statystycznego, ale dodał, że „coś jest na rzeczy”, bo inne badania wskazują na narastający pesymizm Polaków.

Kancelaria premiera otrzymała kilka dni temu wyniki badań wskazujących na to, że notowania rządu są najniższe w historii. PiS dysponuje też własnymi badaniami i muszą być na tyle niepokojące, że w weekend spotkania z wyborcami zorganizował nie tylko premier Morawiecki, ale i prezes Kaczyński. Trudno uznać je za udane.

Polacy mają poważne problemy z inflacją, drożyzną i brakami węgla. Rozwiązań rządowych nie wi-

dać, ale liderzy PiS przekonują, że poradzą sobie z kłopotami.

„Wąskie gardło”

Premier Morawiecki zapraszał mieszkańców Wejherowa na spotkanie, by „porozmawiać o Polsce”. Ale do niewielkiej sali szkoły sióstr zmartwychwstanek dostali się tylko zwolennicy PiS.

Spora grupa „zaproszonych” mieszkańców miała okazję zobaczyć tylko konwój limuzyn z premierem, który został przywitany okrzykami: „Złodzieje!” i „Będziesz siedział!”.

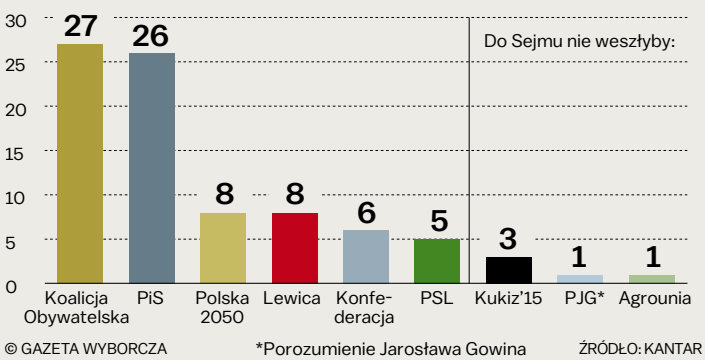
Podobne reakcje wywołała wizyta Kaczyńskiego w Kórniku, gdzie nad bezpieczeństwem prezesa czuwały znaczne siły policji.

– Przy zakupie węgla mamy wąskie gardło, bo jest problem z portami, które wyprzedzało PO – cytowało PiS na Twitterze wypowiedź Kaczyńskiego.

Żaden z portów morskich nie został sprzedany za PO. PiS wprowadza w błąd, bo prezes nie mówił o sprzedaży portów, lecz nabrzeży. Ale i z tym rzecz ma się inaczej. – Mammy porty, ich moc przeładunkowa

Poparcie dla partii politycznych

Dane w proc.



jest duża i ciągle rośnie, ale ogromna część nabrzeży została sprzedana. Kto je sprzedał? PO. To jest w tej chwili w obcych rękach. To nie jest tak, że ci właściciele nam to uniemożliwiają, ale jest to dużo trudniejsze, niż gdyby to było tylko nasze – tak Kaczyński tłumaczył brak węgla.

– Infrastruktura portowa była i jest własnością skarbu państwa – prostuje Tadeusz Aziewicz (PO), poseł z komisji gospodarki morskiej. – Kaczyń-

ski chyba myli prywatyzację zarządzania infrastrukturą z jej sprzedażą. Dzięki dzierżawie terminali operatorom zewnętrznym wzrosła ich wydajność, zyskaliśmy inwestycje, nowe technologie i dostęp do światowych rynków. Porty się rozwijają. I na szczęście terminale zarządzane są przez profesjonalnych menedżerów, a nie przez kolejnych Misiewiczów, jak np. w energetyce – dodaje Aziewicz.

Polacy nie dadzą się oszukać
Morawiecki w Wejherowie zapowiedział, że jeśli PiS wygra wybory w 2023 r., to jednym z pięciu priorytetów będzie „pełna odbudowa przemysłu stoczniowego”. Ale to obietnica, którą PiS złożył już w roku 2015. W sobotę Morawiecki stwierdził, że większość przemysłu stoczniowego

została zniszczona przez rządy III RP. – Zobaczcie, co zrobili z kolebką „Solidarności”, czyli ze Stoczną Gdańską. Zobaczcie, co zrobili z przemysłem w Szczecinie, co się stało z tymi stoczniami – wymieniał Morawiecki.

– Polacy nie dadzą się oszukać. Wiedzą, że to rząd odpowiada za sypiącą się gospodarkę i drożyznę – komentuje Aziewicz. – Co się stało przez siedem lat rządów PiS ze stoczniami? Odkupili Stocznnię Gdańską, którą kiedyś sprzedali, i nadal przynosi straty. W Naucie przewrócił się dok razem ze statkiem, Stocznia Marynarki Wojennej wyprzedaje majątek. Państwowe stocznie są w ruinie.

Coraz więcej kłamstw

Posłanka PO Agnieszka Pomaska uważa, że szarże premiera i prezesa PiS są wyrazem nerwowości w obozie rządzącym, która skłania do popełniania kolejnych błędów.

– Premier Morawiecki już sam nie wie, kiedy mówi prawdę, a kiedy kłamie. Nad niczym nie panuje. Nie reagował odpowiednio, gdy był ostrzegany, że zabraknie węgla. A przed nami ogromne podwyżki cen energii elektrycznej. Dlatego nie wykluczam, że ostatni sondaż dający zwycięstwo PO jest już efektem nagromadzenia się wielu irracjonalnych zachowań rządu. W ludzi wróciła nadzieja na zmianę i widzą alternatywę, którą jest PO – dodaje posłanka. ●

• **Komentarz ► 2**

Wojna w Ukrainie

Atak na Odesę

Rosja podpisała porozumienie o morskim eksporcie ukraińskiego (i swojego) zboża, by niecałą dobę później, ostrzegając port w Odessie, je zerwać ► 3

O wojnie w Ukrainie ► 6-7

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Sport

DEBIUT „LEWEGO”

Na 65-tysięcznym stadionie w Las Vegas w towarzyskim spotkaniu z Realem Madryt pierwszy mecz w barwach Barcelony rozegrał Robert Lewandowski. Wystąpił tylko w pierwszej połowie, miał jedną okazję bramkową, gola nie strzelił. Zagrał z nietypowym dla siebie numerem 12; „9” na koszulce wciąż nosił Memphis Depay. Barcelona wygrała 1:0, a następny mecz podczas tournée po USA rozegra w środę z Juventusem Turyn ► 15 i Wyborcza.pl

Agnieszka
Kublik

Musicie dementować kłamstwa PiS

Pracownia Kantar Public opublikowała w piątek najnowsze wyniki: 27 proc. dla Koalicji Obywatelskiej i 26 proc. dla PiS. Do zamiany miejsc między ugrupowaniami Kaczyńskiego i Tuska doszło, bo przez miesiąc poparcie dla PiS spadło o 3 pkt proc., a KO zyskała 4 pkt proc. Na trzecim miejscu ex aequo Polska 2050 Szymona Hołowni i Lewica – mają po 8 proc. Dalej Konfederacja – 6 proc. i PSL-Koalicja Polska – 5 proc.

KO jest ponad trzy razy silniejsza niż Polska 2050. To powinno dać Hołowni do myślenia. Na „kolanka Tuska” wskakiwać nie powinien, ale protekcyjnie poklepywać go po plecach też nie. PSL nie powinno samodzielnie startować. Niby to oczywiste, ale na opozycji ciągle więcej swarów, sporów, narcystycznych uniesień niż konkretów na przyszłość.

Sondaż daje nadzieję, że PiS ma z kim przegrać. Ale fundamentalne pytanie: czy ma kto zwyciężyć? Czyli – czy przed wyborami partie będą w stanie ustalić podstawowe kwestie: kto idzie z kim, minimum programowe i podział

odpowiedzialności po wyborach.

PO nie może przyhamować nawet w wakacje, bo te wakacje są bardzo rozpolitykowane

Ale studzę nastroje. Różnica między KO a PiS to zaledwie 1 pkt proc. Dopiero kolejne trzy pomiary (i to nie w czasie wakacji) pokażą, czy istnieje trend. Czyli trzeba czekać do jesieni. To znaczy wyborcy muszą czekać, politycy nie. Oni mają szansę

ten trend kształtować. Widać, że gdy PO ruszyła się z kanały i zaczęła krążyć po Polsce, by odkłamywać wszystko, co mówi i robi PiS, to ma efekty.

PO nie może przyhamować nawet w wakacje, bo te wakacje są bardzo rozpolitykowane. Każdy trzyma się za kieszeń – kiedy wyjechał na urlop i kiedy go na to nie stać – i wtedy od razu myśli: PiS. Platforma powinna zrobić wszystko, by automatycznie myślał: to вина PiS. Bo to prawda.

PO ma trudne zadanie – dementować wszystkie kłamstwa PiS, np. że za wysoką inflację odpowiada tylko Putin, że Adam Glapiński, prezes NBP, nie kłamie albo że Zjednoczona Prawica jeszcze istnieje, bo przecież jest już tylko Zrozpaczona (topniejącym poparciem i widmem wyborczej klęski) Prawica.

Dementatorzy z PO, do roboty! 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. ●

USA

Kalifornia walczy z ogniem



FOT. NOAH BERGER / AP

W pobliżu Parku Narodowego Yosemite w Kalifornii rozszerza się wielki pożar. Rozpoczął się w piątek w pobliżu miejscowości Midpines w hrabstwie Mariposa. Strażacy nie są w stanie zapanować nad żywiołem. Wprowadzono stan wyjątkowy, ewakuowano już ponad 6 tys. osób.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ile wydajemy na bijatyki

10

MLN ZŁ

Takie przychody z transmisji tylko jednej gali miała ostatnio Fame MMA. Do tego dochodzą wpływy ze sprzedaży biletów.

MMA – wielkie pieniądze, sława i mordobicie
► VI-VII

Kosmiczny rekord Sydney McLaughlin Najlepiej wydane 100 tysięcy dolarów

Amerykanka Sydney McLaughlin podczas lekkoatletycznych mistrzostw świata w Eugene przebiegła 400 metrów przez płotki w czasie 50,68 s.

To czas kosmiczny, lepszy od jej własnego rekordu świata sprzed miesiąca o 0,73 s, a na takim dystansie to przepaść. Następna na mecie Holenderka Femke Bol, także znakomita biegaczka, była gorsza o 1,59 s. Brąz zdobyła Dalilah Muhammad z USA.

McLaughlin, która po zakończeniu rekordowego biegu wcale nie padła z wyczerpania i nie ślaniała się na nogach, ma dopiero 22 lata, a w domu już wór medali. Z igrzysk olimpijskich w Tokio przywozła dwa złota – indywidualnie na 400 m przez płotki oraz w sztafecie bez płotków, a złoto wywalczona teraz w Eugene było już jej trzecim medalem mistrzostw świata.

Swojego rekordowego biegu na tegorocznych mistrzostwach wcale nie uważa za idealny. – Myślałam, że będę w stanie pobic trochę szyb-



FOT. ASHLEY LANDIS / AP

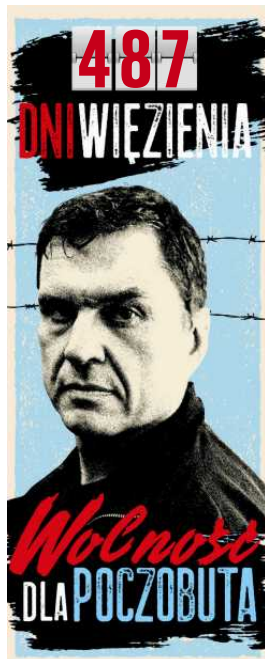
ciej. Zawsze można coś poprawić – mówiła po nieprawdopodobnym występie.

Nagrodą za pobicie rekordu świata na mistrzostwach świata jest 100 tys. dol. od World Athletic. – To najlepiej wydane tego dnia sto kałków – śmiał się szef światowej lekkoatletyki Sebastian Coe. ●

Radosław Leniarski

• **Czytaj też ► 16**

Andrzej rysuje



Czarku,

wyrazy najgłębszego współczucia

Julek



www.niekrologi.wyborcza.pl/34193710



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Rosjanie bombardują Odesse i liczą na zyski

Rosja podpisała porozumienie o morskim eksporcie ukraińskiego (i swojego) zboża, by niecałą dobę później, ostrzeliwując port w Odessie, je zerwać. Ale nie w części korzystnej dla siebie.

Wacław Radziwinowicz
Marta Urzędowska

W piątek w Stambule Rosjanie i Ukraińcy zawarli dwa równoległe układy umożliwiające odblokowanie trzech ukraińskich portów, skąd w ciągu najbliższych dni powinny wyjść statki ze zbożem.

Obie strony nie podpisały jednak porozumienia ze sobą, lecz każda oddzielnie – z prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoganem i sekretarzem generalnym ONZ António Guterresem. Bardzo aktywny w doświadczeniu do rozwiązania zbożowego pata był też działający za kulisami prezydent Senegal Macky Sall, który ostrzega światową opinię publiczną przed potencjalną klęską głodu w Afryce i wywołaną przez nią nową falą migracji.

W ukraińskiej części dokumentu podpisanej przez ministra infrastruktury Oleksandra Kubrakowa znalazł się zapis o odblokowaniu przez rosyjską marynarkę wojenną Odessy, Jużnego i Czarnomorska. Statki po zboże mają iść do nich z Turcji – i tam przed wypłynięciem międzynarodowa inspekcja będzie sprawdzać, czy nie wiozą one broni. Rosjanie musieli zrezygnować z żądania, by ich przedstawiciele dokonywali powtórnej kontroli ładunków już w portach Ukrainy. Dopuszczeniu takich inspektorów na swoje terytorium kategorycznie sprzeciwiał się Kijów.

To, co ostatecznie jednostki płynące po zboże przywiozą choćby do Odessy (mogą wziąć dodatkowy ładunek już na morzu), pozostanie więc ukryte przed Rosją.

Wznowienie eksportu z Ukrainy, gdzie gotowych do wysyłki jest dziś ponoć 20 mln ton ziarna, powinno nastąpić najpóźniej w ciągu 14 dni i przynosić Kijowowi, jak ocenia prezydent Wołodymyr Zelenski, miliard dolarów tygodniowo.

Nie tylko propagandowy sukces Moskwy

Rosjanie w czasie rozmów w Stambule ugrali dla siebie bardzo cenną rzecz. W memorandum podpisanym przez ministra obrony Rosji Siergieja Szojgu i Antonia Guterresa znalazło się zobowiązanie, że ONZ będzie „wspierać” dostawy rosyjskich produktów rolnych i nawozów na rynki światowe. A to porozumienie ma obowiązywać przez trzy lata, a nie tak jak układ o odblokowaniu portów Ukrainy zawarty na 120 dni („z możliwością przedłużenia”).

Kremłowska propaganda przedstawiła to swej publiczności jako wielki sukces władz Rosji, czyli rzekome zdjęcie sankcji nałożonych przez Zachód na rosyjski eksport. Tymczasem sankcji na żywność i nawozy nikt nie wprowadzał, o „znoszeniu” więc nie ma mowy. ONZ będzie jednak pomagać Moskwie pokonać trudności z ubezpieczeniem statków wiozących jej ładunki, obsługą jednostek w obcych portach, przepływem pieniędzy za sprzedane towary. A to dla Rosjan jest też bardzo ważne.

Zdaniem Guterresa podpisanie porozumienia „zapaliło płomyk ulgi i nadziei” na rozwiązanie konfliktu ukraińskiego.



• Rosjanie ustami rzeczniczki swojego MSZ Marii Zacharowej przyznali się do ataku na port Odessy dopiero w niedzielę FOT. EFREM LUKATSKY / AP

Złamane obietnice Rosji

Moskwa jednak już w sobotę co najmniej przygasiła ten „płomyk” ogniem swych rakiet, które spadły na port Odessy, mimo że w dokumentach podpisanych dzień wcześniej, co zresztą osobiście podkreślał jeszcze Szojgu, znalazło się zobowiązanie, że trzy „zbożowe” porty nie będą atakowane.

A jednak w port Odessy trafiły dwa rosyjskie kalibry. Na początku Ukraińcy – co zgodne z logiką propagandy wojennej, ale chyba nie z prawdą – mówili, że pociski uderzyły w magazyny zboża. Okazuje się jednak, że spadły raczej na portową bazę paliw.

– Cokolwiek by Rosja obiecała, ona zawsze będzie szukać sposobów, by tego nie spełnić – skomentował atak na Odesse Zelenski.

Przywódca Ukrainy ma pełne prawo tak mówić. W 1994 r. Rosja była jednym z gwarantów bezpieczeństwa i integralności terytorialnej jego kraju, wyrzekającego się pod te obietnice swej broni jądrowej.

Dziewięć lat później prezydent Leonid Kuczma i Putin podpisali układ o nienaruszalności istniejących granic Ukrainy i Federacji Rosyjskiej „od styku granic obu państw z granicą Białorusi do Zatoki Taganroskiej”. Od tej pory Moskwa zawłaszczyła Krym, odebrała część wschodniej Ukrainy, a teraz prowadzi przeciw niej wojnę zaborczą w celu całkowitego zlikwidowania państwa.

Terror głodem

Na atak na Odesse Kijów mógłby odpowiedzieć ostrzałem portu Noworosyjska, skąd w świat – teraz już przy „wspierciu” ONZ – będzie płynąć zboże rosyjskie. Ale takich możliwości technicznych Ukraina nie ma, a partnerzy zachodni ich jej nie stworzą.

Moskwa na pewno nie zrezygnuje z tego, co sama ugrała w Stambule. Sama ma duże nadwyżki zboż powiększone o to, co zrabowała na zajętych przez swoją armię terytoriach Ukrainy. W tym roku, jak głosi jej propaganda, Rosja będzie miała rekordowe pło-

**Terror głodem trwa.
Świat musi działać.
Są dwie najlepsze
gwarancje bezpieczeństwa
żywnościowego: skuteczne
sankcje wobec Rosji i więcej
broni dla Ukrainy**

ANDRIJ JERMAK
szef gabinetu prezydenta Ukrainy

Czekanie na eksport

20

MLN TON

• ziarna w Ukrainie jest gotowych do wysyłki. Wznowienie eksportu z tego kraju powinno nastąpić najpóźniej w ciągu 14 dni i przynosić Kijowowi, jak ocenia prezydent Wołodymyr Zełenski, miliard dolarów tygodniowo

ny i zbierze 130 mln ton zbóż (o 10 mln więcej niż w 2021 r.), w tym 87 mln ton pszenicy. Z takim potencjałem, jak się spodziewa, będzie w stanie kontrolować światowy rynek żywnościowy i windować na nim ceny. A niepewność co do bezpieczeństwa zbożowego korytarza ukraińskiego tylko jej sprzyja.

– Rosjanie systematycznie wywołują kryzys żywnościowy, robiąc wszystko, by ludzie cierpieli. Terror głodem trwa. Świat musi działać. Są dwie najlepsze gwarancje bezpieczeństwa żywnościowego: skuteczne sankcje wobec Rosji i więcej broni dla Ukrainy – tak rosyjski atak na port w Odessie skomentował Andrij Jermak, szef gabinetu prezydenta Ukrainy.

USA oburzone, Turcja zmartwiona

Po ataku Kijów wezwał ONZ i Turcję, by upewniły się, że Rosja wypełni postanowienia układu.

Amerykanie potępił bombardowanie. „To oburzające. Rosja uderza w miasto portowe Odessa niecałe 24 godziny po podpisaniu porozumienia o transporcie produktów rolnych” – napisała na Twitterze ambasador USA w Kijowie Bridget Brink. „Kreml nadal robi z żywności broń. Rosję trzeba pociągnąć do odpowiedzialności” – dodała.

Jak podaje Reuters, w sobotę po południu tureckie ministerstwo obrony ogłosiło, że rosyjscy oficerze oznajmili Ankarze swoje stanowisko po ataku na Odesse. – Rosjanie przekazali nam, że nie mieli absolutnie nic wspólnego z tym atakiem i że badają sprawę bardzo uważnie i szczegółowo – poinformował w oświadczeniu minister obrony Hulusi Akar.

– Fakt, że taki incydent miał miejsce tuż po porozumieniu, które zawarliśmy wczoraj [w piątek], naprawdę nas zmartwił – dodał Akar.

Rosjanie ustami rzeczniczki swojego MSZ Marii Zacharowej przyznali się do ataku dopiero w niedzielę. Jak twierdzą, ich rakiety spadły na ukraińskie obiekty militarne w porcie oraz ukraiński okręt. ●

Zagadkowa śmierć Andrzeja Izdebskiego

Handlarz bronią miał z czego płacić

Według lubelskiej prokuratury handlarz bronią wyjechał z Polski 9 grudnia 2020 r. i już nigdy nie wrócił. Według dokumentów w Krajowym Rejestrze Sądowym przebywał jednak w Lublinie we wrześniu 2021, by zdecydować, co zrobić z ogromnymi pieniędzmi za respiratory.

Judyta Watola

Andrzej Izdebski, właściciel spółki E&K z Lublina, handlarz bronią, umieszczony niegdyś na czarnej liście ONZ za złamanie embarga na dostawy broni, m.in. do Angoli i Liberii, nie miał nigdy nic wspólnego z medycyną. Nie handlował żadnym sprzętem. Oficjalnie zajmował się m.in. produkcją motolotni. W 2020 r. Ministerstwo Zdrowia i KGHM postanowiły, że właśnie od niego kupią respiratory. Od marca tego roku Izdebski był poszukiwany listem gończym. Wystawiła go Prokuratura Regionalna w Lublinie, ale dopiero po interwencji posłów KO Dariusza Jońskiego i Michała Szczerby. To oni zwrócili uwagę, że sprzedając Ministerstwu Zdrowia respiratory, Izdebski nie zapłacił ponad 9 mln zł podatku VAT, i złożyli w tej sprawie zawiadomienie. Na fakturach Izdebski wpisał zerową stawkę, choć przy obrocie sprzętem medycznym obowiązuje 8 proc.

Z pisma komendanta głównego policji Jarosława Szymczyka do Jońskiego i Szczerby wynika, że Izdebski już nie żyje. Policja zwróciła się do prokuratury „z wnioskiem o odwołanie międzynarodowych poszukiwań”. Z kolei prokurator Karol Blajerski, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Lublinie, powiedział TVN 24: – Dysponujemy niepotwierdzoną informacją o śmierci Andrzeja I. Z tego względu podjęto działania służące urzędowemu stwierdzeniu tej okoliczności.

Ta wypowiedź ukazała się 19 lipca. Dzień później TVN 24 informował, że już 15 lipca miał się odbyć w Lublinie pogrzeb Izdebskiego. To oznacza, że urząd stanu cywilnego wydał akt zgonu i poszukiwanego nie ma już w bazie PESEL. Na jakie potwierdzenie czeka więc jeszcze prokuratura? Zapytaliśmy o to, ale prokuratura nie odpowiedziała. Podobnie jak na inne nasze pytania.

Trzy doniesienia do prokuratury

W sprawie afery z respiratorami NIK skierował już trzy zawiadomienia do prokuratury. Pierwsze dotyczy Janusza Cieszyńskiego, obecnie ministra ds. cyfryzacji w kancelarii premiera. W marcu 2020 r. Cieszyński jako wiceminister zdrowia zdecydował o wypłaceniu spółce KGHM ponad 3,5 mln zł za 30 prymitywnych chińskich respiratorów JIXI-H-100A. Takie aparaty nazywane są w bran-

ży „pukawkami” albo „pompkami”. Nie nadają się do intensywnej terapii. Świadczy o tym ich cena. Jak ujawniła „Wyborcza”, producent oferował je za 2,3 tys. dol., czyli niecałe 10 tys. zł. Cieszyński kupił je od KGHM po 119 tys. zł za sztukę, choć aparaty nie miały paszportów technicznych i nie spełniały żadnych parametrów umożliwiających korzystanie z nich w polskich szpitalach.

Przy drugim zakupie, w sprawie którego NIK złożył zawiadomienie do prokuratury, rząd zmarnował wielokrotnie więcej pieniędzy. Zapłacił miedziowej spółce ponad 45,5 mln zł za 285 respiratorów Bellavista 1000E, czyli po ponad 159 tys. zł za sztukę. Aparaty o identycznych parametrach producent oferował wówczas po 65 tys. zł za sztukę. KPRM przeplacił ponad 27 mln zł, a transakcja odbywała się na osobiste polecenie premiera Mateusza Morawieckiego. Z upoważnienia premiera pod umową z KGHM 16 kwietnia 2020 r. podpisał się Michał Dworczyk.

KGHM kupił aparaty Bellavista 1000E od spółki E&K, czyli Andrzeja Izdebskiego. Identyczne respiratory w liczbie 645 sztuk zamówiło u niego w tym czasie Ministerstwo Zdrowia. Umowa ma datę 14 kwietnia 2020. Przewidywała, że Izdebski dostarczy także prawie 600 aparatów innych firm (w sumie 1241 sztuk) za łącznie 44,5 mln euro. To oznacza, że respiratory miały być kupione za stawki dwu-, trzy-, a nawet czterokrotnie wyższe od cen, za jakie oferowali je producenci. Natychmiast po zawarciu umowy Ministerstwo Zdrowia przelało spółce E&K ponad 35 mln euro zaliczki. I tego dotyczy trzecie zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu przestępstwa, jakie ostatnio NIK złożył w prokuraturze.

Ministerstwo Zdrowia nigdy nie płaci zaliczek. Płaci za sprzęt po dostawie, do 30 dni od wystawienia faktury. Umowa z Izdebskim też nie miała zapisów o zaliczce, ale jej w ogóle nie przestrzegano.

Niespodziewana dymisja

Pierwsze respiratory E&K miała dostarczyć w kwietniu, kolejne w maju, a do 30 czerwca 2020 – wszystkie 1,2 tys. W kwietniu Izdebski nie dostarczył jednak ani jednego aparatu. W maju też nie. Cieszyński podpisał w imieniu MZ trzy dokumenty o częściowym odstąpieniu od umowy. Izdebski zwrócił 14,2 mln euro,

• **27 lipca 2020 r. wice-minister zdrowia Janusz Cieszyński** (po lewej) **napisał, że dogadał się z Izdebskim. W piątek 14 sierpnia 2020 r. w piśmie do Ministerstwa Zdrowia Izdebski przyznał, że jego spółka winna jest MZ ponad 12 mln euro. Zobowiązał się je zapłacić do 31 października 2020 r.**

Tego samego dnia Cieszyński poszedł na urlop. Trzy dni później niespodziewanie podał się do dymisji. Dzień po Cieszyńskim z resortu odszedł minister zdrowia Łukasz Szumowski

FOT. ADAM STĘPIEN /
AGENCJA WYBORCZA.PL



czyli 40,5 proc. zaliczki. Powinien był jednak zwrócić drugie tyle, bo do 30 czerwca, kiedy umowa wygasła, dostarczył tylko 200 maszyn.

I Janusz Cieszyński, i rzecznik Ministerstwa Zdrowia powtarzają, że wszystkie zakupy covidowe były transparentne. W rzeczywistości nie odpowiadają na pytania dziennikarzy i gdyby nie pytania posłów, o aferze wiedzielibyśmy dużo mniej. Z zebranych przez Szczerbę i Jońskiego dokumentów wynika, że 10 lipca 2020 Cieszyński napisał do Prokuratury Generalnej wniosek o to, by wystąpiła do sądu o zwrot reszty pieniędzy z zaliczki na respiratory.

14 lipca Prokuratoria poinformowała, że pozew jest już gotowy. 27 lipca Cieszyński wycofał jednak swój wniosek. Napisał, że sam dogadał się z Izdebskim. W piątek 14 sierpnia 2020 r. w piśmie do Ministerstwa Zdrowia Izdebski przyznał, że jego spółka winna jest MZ ponad 12 mln euro. Zobowiązał się je zapłacić do 31 października 2020 r.

Tego samego dnia Cieszyński poszedł na urlop. Trzy dni później niespodziewanie podał się do dymisji. Z ustaleń „Wyborczej” wynika, że wcale tego nie planował, przeciwnie, omawiał ze współpracownikami plany pracy na jesień. Dymisję na nim wymuszono. Dzień po Cieszyńskim z resortu odszedł minister zdrowia Łukasz Szumowski.

Izdebski nie oddał 12 mln euro do 31 października i 2 listopada 2020 r. Ministerstwo Zdrowia poinformowało o skierowaniu sprawy do Prokuratury Generalnej. Ta 14 listopada skierowała do sądu. 16 listopada sąd wydał spółce E&K nakaz zapłaty. Kolejny pozew z końca listopada dotyczył wypłacenia kar umownych.

W grudniu 2020 r. Izdebski w rozmowie z „Wyborczą” twierdził, że nie ma z czego zapłacić. Najpierw musi sprzedać ponad 400 respiratorów, jakie dotarły do Polski już po wygaśnięciu umowy z Ministerstwem Zdrowia i resort już ich nie chciał. Stały w magazynach na Okęciu. – Teraz muszę sprzedać te respiratory – tłumaczył. Nie chciał odpowiadać na więcej pytań. – Nie mam ochoty rozmawiać z mediami. Tyle nakłamaliście na mój temat, że wystarczy – stwierdził.

Wysokie przychody E&K

Według prokuratury Izdebski przebywał już w tym czasie za granicą. Miał

wyjechać z Polski 9 grudnia. Na początku 2021 r. respiratory Bellavista z Okęcia zajął komornik. We wrześniu zostały wystawione na licytację, ale nie było chętnych. Po pierwsze, to maszyny w standardzie brytyjskim i bez przeróbek nie nadają się do zainstalowania w polskich szpitalach. Po drugie, nie miały żadnej dokumentacji i gwarancji. Komornikowi udało się za to ściągnąć z konta E&K 24 mln zł, które Izdebskiemu wpłacił – najprawdopodobniej za te same respiratory – KGHM.

Joński i Szczerba dotarli do dokumentów potwierdzających, że spółka E&K w 2020 r. sprowadziła do Polski jeszcze 46 aparatów chińskiej firmy MTV. Izdebski chciał je ukryć przed komornikiem. 4 lutego 2021 r., a więc w czasie kiedy według prokuratury nie było go już w Polsce, podpisał umowę na sprzedaż aparatów MTV spółce Maya Trade zarejestrowanej w Polsce, a należącej do 40-letniego obywatela Meksyku Pedro Aurelio Maya Zavala. Sąd uznał, że umowa między spółkami to gra pozorów. Meksykanin „oddal” aparaty. Stoją w magazynie w Pruszkowie, ale zajęte przez komornika.

Ministerstwo Zdrowia odlicza teraz wartość wszystkich zajętych przez komornika respiratorów od długu, jaki jeszcze ma wobec niego spółka E&K. Twierdzi, że handlarzowi zostało do zapłaty 4,6 mln euro głównej należności oraz 3,64 mln euro z tytułu kar umownych. To jednak tylko teoria. Realna wartość zajętych respiratorów jest bowiem o wiele niższa od ceny, jaką resort zgodził się zapłacić Izdebskiemu. W dodatku za przeróbki techniczne respiratorów Bellavista i wydanie im dokumentacji, by nadawały się do użytku, ministerstwo będzie musiało zapłacić dodatkowo grube miliony. Ile? Tego nie chce zdradzić. W ogóle nie odpowiada już na pytania o zakupy covidowe.

Tymczasem z dokumentów w Krajowym Rejestrze Sądowym wynika, że w roku 2020 spółka E&K miała 176 mln zł przychodu – a więc ponad dwieście razy więcej niż rok wcześniej, kiedy przychody wyniosły tylko 818 tys. zł. Zysk brutto wyniósł 20,6 mln zł, z czego po zapłaceniu podatku dochodowego zostało na kontach spółki prawie 16,6 mln zł. Dla porównania: rok wcześniej zysk spółki wyniósł zaledwie 94 tys. zł. Iz-

Zagadkowa śmierć Andrzeja Izdebskiego



debski mógł więc jeszcze w 2020 r. spłacić przynajmniej część należności wobec ministra zdrowia.

Spotkanie w Lublinie

W KRS dostępna jest uchwała walnego zgromadzenia wspólników o zatwierdzeniu sprawozdania finansowego za 2020 rok. Wspólnicy to Andrzej Izdebski i jego żona Ewa. W uchwale czytamy: „W dniu 30 września 2021 r. w siedzibie spółki w Lublinie przy ul. Radziwiłłowskiej 5 odbyło się zgromadzenie wspólników E&K Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Na zgromadzeniu obecni byli wszyscy wspólnicy. Żaden ze wspólników nie wniósł sprzeciwu ani co do odbycia zgromadzenia, ani co do postawienia poszczególnych spraw na porządku obrad, a więc zgromadzenie władne było podejmować uchwały. Po zapoznaniu się ze sprawozdaniem finansowym za 2020 r. Zgromadzenie Wspólników postanawia się zatwierdzić bilans sporządzony na dzień 31.12.2020 r. (...) Zysk zostanie przeznaczony na pokrycie strat z lat ubiegłych”.

Pod uchwałą są odręczne podpisy Izdebskiego i jego żony. To oznacza, że wbrew twierdzeniom prokuratury mógł się w Polsce pojawiać. W ogóle w postępowaniu prokuratury jest wiele niekonsekwencji. W mailu z 22 kwietnia tego roku w odpowiedzi na nasze pytania rzecznik Prokuratury Regionalnej w Lublinie napisał: „List gończy wystawiono w dniu 21 marca 2022 roku. Podanie do publicznej wiadomości informacji o zamierzeniach śledczych lub potencjalnych miejscach prowadzenia poszukiwań za osobami podejrzanymi, mogłoby zagrozić reali-

zacji celów postępowania przygotowawczego, dlatego też informacja w przedmiocie treści zarzutów, jak również dotycząca wiedzy organów ścigania o miejscach przemieszczania się osób poszukiwanych, powinna pozostać objęta tajemnicą śledztwa. Andrzej I. opuścił terytorium RP w dniu 9 grudnia 2020 r. Z poważaniem Rzecznik Prasowy Karol Blajerski”.

Tymczasem 11 kwietnia 2022 prokurator krajowy Dariusz Barski mówił w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” całkiem otwarcie: „Prokurator sporządził postanowienie o przedstawieniu zarzutów Andrzejewi I. Do samej czynności ich ogłoszenia jednak nie doszło, ponieważ podejrzany ukrywa się przed organami ścigania. Dlatego prokurator wystąpił do sądu o zgodę na tymczasowe aresztowanie Andrzeja I. Sąd ten wniosek uwzględnił, co umożliwiło prokuraturze wystawienie listu gończego za podejrzanym. Jeśli zaś chodzi o podstawę ścigania, to Prokuratura Regionalna w Lublinie zamierza przedstawić I. zarzut przestępstwa z kodeksu karnego skarbowego. Dotyczy on wadliwego wystawienia faktur VAT w łącznej kwocie ponad 148 mln zł dokumentujących sprzedaż respiratorów poprzez przyjęcie 0 proc. stawki podatku VAT zamiast stawki 8 proc. dla wyrobów medycznych, nierzetelnego prowadzenia ksiąg spółki i nieujęcia w nich transakcji handlowych w łącznej kwocie prawie 100 mln zł. Ponadto, zarzut dotyczy przedłożenia w urzędzie skarbowym nierzetelnych deklaracji podatkowych zaniżających podatek VAT, co skutkowało uszczupleniem należności publicznoprawnej wielkiej wartości w łącznej kwocie ponad 9 mln 300 tys. zł”.

Kiedy wysłaliśmy tę wypowiedź prokuraturze, Blajerski odpowiedział: „Andrzeja I. nie wzywano do stawienia się w Prokuraturze celem ogłoszenia zarzutów. Powyższe spowodowane było faktem, iż w czasie sporządzania postanowienia o zarzutach – czyli w październiku 2021 r. – już wiadomo było, że podejrzanym nie przebywa w miejscu zamieszkania. Również w tym czasie ustalono, iż przebywa za granicą”.

Pogrzeb w tajemnicy

Pierwszy o śmierci Izdebskiego poinformował na Twitterze na początku lipca Cezary Gmyz. Podał błędnie wiek: 73 lata. Tymczasem Izdebski skończył 29 kwietnia tego roku 71 lat. Taki wiek podała jednak także albańska policja i powtórzyły wszystkie media, które 20 czerwca podały niemal identyczną informację, że tego dnia w wynajętym mieszkaniu na bulwarze Bajram Curri znaleziono zwłoki polskiego turysty o inicjałach A.H., lat 73. „Podczas badania wstępnego nie stwierdzono żadnych śladów przemocy” – podała policja.

Nie zgadzają się więc także inicjały, ale niewykluczone, że Izdebski miał fałszywe dokumenty albo – według innej wersji – że to wcale nie był on.

Sobotni „Fakt” opublikował zdjęcia grobu, w którym miano pochować urnę z prochami Izdebskiego. Miał być skremowany ponoć jeszcze w Albanii, o co nie jest w tym kraju łatwo, bo islam nie dopuszcza kremacji. W Albanii jest dopuszczona tylko w wypadku opróżniania grobów w celu zrobienia miejsca na nowy pochówek.

Według „Faktu” o pogrzebie Izdebskiego nie wiedzieli nawet jego sąsiedzi, bo nigdzie nie było klepsydr. – Ostatni raz widziałam męża 1,5 roku temu. Potem mieliśmy kontakt jedynie przez telefon – powiedziała „Faktowi” Ewa Izdebska. Ostatni raz miała z nim rozmawiać telefonicznie w sobotę 18 czerwca: – W poniedziałek jego przyjaciel próbował się z nim skontaktować, ale on nie odbierał telefonu. Po wielu nieudanych próbach zawiadomiliśmy tamtejszą policję. Wtedy okazało się, że nie żyje.

Na zdjęciach grobu widać wieniec z napisem „From your loving Friends in Tirana”. Izdebski od dawna prowadził tam interesy. O szczegółach pisał w ubiegłym roku Szymon Jadczyk w Wirtualnej Polsce. Powołał się m.in. na artykuł z 12 marca 2013 w albańskiej gazecie „Shqiptarja”, który opisywał powiązania mafijnej rodziny Prudentino z albańskimi firmami handlującymi bronią. Głównym bohaterem tamtego tekstu był Lorenc Goça – prezes zarejestrowanej w Tiranie spółki Unimesko SHPK, należącej do Andrzeja Izdebskiego. Co ciekawe, Izdebski miał firmę o tej samej nazwie zarejestrowaną w 2001 r. w Lublinie pod tym samym adresem co spółka E&K.

Martwego znaleźli szybko

Zapytaliśmy w prokuraturze nie tylko o to, dlaczego informację o śmierci Andrzeja Izdebskiego określa jako „niepotwierdzoną”, ale także czego brakuje do jej potwierdzenia? Z jakiego źródła prokuratura ma „niepotwierdzone” informacje o śmierci handlarza? Kto wydał akt zgonu? Czy prokuratura wie o tym, że mógł przyjeżdżać do Polski po 9 grudnia 2020 r.? Czy coś wiadomo na temat przyczyn i okoliczności jego śmierci? Czy odbyła się identyfikacja zwłok? Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Handlarz bronią mógł faktycznie nieszczęśliwie umrzeć, ale gdyby umarł w czasie, gdy się ukrywał, nikt by nie wiedział od początku, że zwłoki należą właśnie do niego. Byłby to zgon NN w Albanii

BYŁY WYSOKI FUNKCJONARIUSZ
SŁUŻB

– Wszystko to jest strasznie podejrzane – mówi „Wyborczej” były wysoki funkcjonariusz służb. – Handlarz bronią mógł faktycznie nieszczęśliwie umrzeć, ale gdyby umarł w czasie, gdy się ukrywał, nikt by nie wiedział od początku, że zwłoki należą właśnie do niego. Byłby to zgon NN w Albanii. Jako osoba, która się ukrywa, nie trzymałby przy sobie karteczki z informacją „W razie śmierci proszę dzwonić do mojej żony”. Jeżeli się więc ukrywał w Albanii przed polskimi prokuratorami, to dziwne jest to, że teraz tak nagle się odnalazł. Może sam sfingował swoją ucieczkę w ten sposób? Albania jest krajem o „dużych możliwościach”. Można bardzo tanio kupić nowe dokumenty, można tanio urządzić pochówek, można tanio zrobić operację plastyczną i zdobyć nową tożsamość.

– Pytanie tylko, czy zrobił to sam, czy pomogły mu służby? – zastanawia się nasz rozmówca. – Wszystko to jest o tyle dziwne, że handlarz spokojnie się przemieszczał w czasie, kiedy już były podejrzenia, że zdefraudował pieniądze z zaliczki na respiratory. Spokojnie wyjechał z Polski, nie uciekał, nie był wtedy poszukiwany. Po prostu wyjechał, a prokuratura jakoś dziwnym trafem nie mogła go znaleźć. Gdyby tak działały wymiar sprawiedliwości i policja, to wszyscy by uciekali i nikt nigdy nikogo by nie złapał. A przecież od początku tej afery było wiadomo, że nie zwrócił państwu ogromnej zaliczki! Więc albo wyjechał na fałszywych dokumentach, albo umożliwiono mu taki wyjazd i wyjechał na dokumentach wystawionych przez służby na fałszywe dane.

– I jeszcze ta kremacja! Oto znajdujemy martwego człowieka w mieszkaniu, obcokrajowca. Musimy przede wszystkim sprawdzić, w jakich okolicznościach zmarł, co było przyczyną. W takiej sytuacji na kremację, w ogóle na pochówek nie ma zgody, dopóki nie ma pewności co do tożsamości zmarłego. Policja musi najpierw ustalić, kto to jest i z jakich przyczyn umarł. Skoro był w Polsce poszukiwany, to policja powinna była wysłać na miejsce do Albanii funkcjonariuszy w celu sprawdzenia okoliczności jego śmierci. A tu po miesiącu dowiadujemy się, że został skremowany, więc nic już nie da się ustalić. To się kupy nie trzyma. Tak jak to, że przez tyle czasu nie ściągano od niego pieniędzy. Mógł tymi milionami swobodnie obracać i je wyprowadzać. Gdyby służby chciały, to tropem od banku do banku mogłyby przesledzić, co się dzieje z pieniędzmi i je zabezpieczyć. Ktoś najwyraźniej tego nie chciał.

Śmierć Andrzeja Izdebskiego kończy sprawę roszczeń wobec niego. Gdyby żył, to jako jedyny członek zarządu E&K z mocy prawa odpowiadałby za zobowiązania spółki osobistym majątkiem. Nie dotyczy to jednak żony Izdebskiego, która nie jest w zarządzie. Zgromadzony przez małżeństwo majątek pozostaje więc nietknięty. ●

176

MLN ZŁ

• **przychodu miała w 2020 r. spółka E&K, czyli ponad dwieście razy więcej niż rok wcześniej**

wyborcza.pl

• **Więcej na Wyborcza.pl**

Olsztyn Green Festival
12-13-14 sierpnia 2022

ZAPRASZAJĄ
WARMIA MAZURY

PIATEK

- ▶ KULT
- ▶ ARTUR ROJEK
- ▶ VITO BAMBINO
- ▶ MARIA PESZEK
- ▶ JULIA WIENIAWA
- ▶ SZCZYL
- ▶ BOKKA
- ▶ ZDECHŁY OSA

SOBOTA

- ▶ TYMEK
- ▶ FISZ EMADE TWORZYWO
- ▶ BARANOVSKI
- ▶ KASIA LINS
- ▶ ANIA KARWAN
- ▶ MARCIN MACIEJCZAK
- ▶ DZIWNA WIOSNA
- ▶ ZALIA

NIEDZIELA

- ▶ DARIA ZAWIAŁÓW
- ▶ MROZU
- ▶ RALPH KAMINSKI
- ▶ NATALIA SZROEDER
- ▶ IGO
- ▶ KAŚKA SOCHACKA
- ▶ PATRICK THE PAN
- ▶ WCZASY

BILETY NA: EMPIK BILETY, GOING APP I EBILET



Marta Urzędowska

Raport ukazał się 22 lipca. Jego autorzy opisują bestialstwa, jakich rosyjskie siły okupujące południową Ukrainę dopuszczają się w rejonie Chersonia i Zaporozża.

Tortury cywilów i jeńców

– Rosyjskie siły zmieniły okupowane terytory poludniowej Ukrainy w jedną wielką otchłań strachu – przekonuje przy okazji publikacji raportu Yulia Gorbunova z Human Rights Watch (HRW). – Tortury, nieludzkie traktowanie, bezprawne zamykanie i ograniczanie wolności cywilów należą do ewidentnych zbrodni wojennych, jakie udało nam się udokumentować – dodaje. – Rosyjskie władze muszą natychmiast skończyć z tymi nadużyciami i zrozumieć, że mogą zostać z nich rozliczone i że tak właśnie się stanie – zapowiada.

„Od początku okupacji rosyjska armia łapała i więziła nie tylko członków sił obrony terytorialnej, których powinna zresztą – zgodnie z międzynarodowym prawem – traktować jak jeńców wojennych, ale także miejscowych burmistrzów i innych urzędników, policjantów, uczestników protestów, dziennikarzy i inne osoby uznawane za przeciwników okupacji albo posiadające informacje związane z kwestiami bezpieczeństwa – czytamy w raporcie. – Z czasem rosyjskie siły zaczęły też zamykać przypadkowe osoby, a także ochotników zajmujących się dystrybucją żywności, leków, pieluch i innych niezbędnych produktów osobom potrzebującym”.

Autorzy raportu porozmawiali z ponad siedemdziesięcioma osobami z Chersonia, Melitopola, Berdiańska, Skadowska i dziesięciu innych miast w rejonach Zaporozża i Chersonia. Ich rozmówcy, świadkowie zbrodni, opisują 42 przypadki, kiedy rosyjscy żołnierze bezprawnie zamykali cywilów – w wielu przypadkach bez wiedzy rodziny i możliwości kontaktu z uwięzionymi, przy czym niektórzy z zatrzymanych po prostu na zawsze zniknęli. Opowiadają o torturowaniu cywilów i jeńców wojennych – wśród nich trzech członków sił obrony terytorialnej, z których dwóch zmarło.

Świadkowie, z którymi rozmawiali pracownicy HRW, opisują, że torturowani byli uporczywie bici, czasem pałkami bejsbolowymi, rażeni prądem, mieli łamane żebra i inne kości, wybijane zęby. Niektórzy z torturowanych mieli wstrząs mózgu, byli poparzeni, mieli popękane naczynia krwionośne w oczach, byli pocięci i posiniaczeni.

Rosjanie zgotowali mieszkańcom piekło

Jeden z cytowanych w raporcie organizatorów protestów przeciwko okupacji opowiada anonimowo, że kiedy został zatrzymany, Rosjanie bili go pałką. Inny był tak dotkliwie bity, że po zwolnieniu spędził miesiąc w szpitalu.

Otchłań strachu

Tortury, bezprawne więzienie, polowanie na dziennikarzy, urzędników i uczestników protestów, fatalne traktowanie jeńców wojennych i sprawianie, że ludzie znikają na zawsze – Human Rights Watch w najnowszym raporcie dokumentuje zbrodnie popełniane przez rosyjskie siły na południu Ukrainy.

lu. Trzeci opowiada, że – choć Rosjanie przetrzymywali go tylko tydzień – po wyjściu niemal nie był w stanie chodzić, miał połamane żebra i poważnie uszkodzone kolano.

Z raportu wynika, że także inne ofiary tortur po zwolnieniu często przez długi czas leżały w szpitalu, a niektórzy do tej pory „ledwie są w stanie chodzić”.

HRW alarmuje, że celem tortur nie było wyłącznie wyciąganie od ofiar informacji ważnych dla okupanta, ale też celowe zastraszanie miejscowych, tak by pogodzili się z obecnością rosyjskich sił i „zaakceptowali okupację i fakt, że Rosja próbuje przejąć kontrolę nad okupowanymi terenami wbrew międzynarodowemu prawu”.

Jak wynika z dokumentu, we wszystkich opisanych przypadkach, kiedy cywile byli bezprawnie zamykani, Rosjanie nie informowali ich bliskich, gdzie ich umieszczają. Jak szacuje cytowana w raporcie Tamila Taszewa, stała przedstawicielka prezydenta Ukrainy na Krymie, która zajmuje się też monitorowaniem sytuacji na terenach, które trafiły pod okupację po inwazji rosyjskiej, przynajmniej, że od początku wojny co najmniej 600 osób bezpowrotnie zniknęło.

– Ukraińcy na okupowanych terenach przeżywają prawdziwe piekło – przekonuje Gorbunova. – Rosyjskie władze powinny natychmiast wszcząć śledztwo w sprawie zbrodni wojennych i innych nadużyć popełnianych przez ich siły na tych terenach, podobnie powinny zrobić międzynarodowe trybunały – dodaje.

Bili go, aż jego ciało było zupełnie czarne

Jeden z żołnierzy obrony terytorialnej, który w raporcie nazywany jest Oleh, opowia-

◀ **Tatiana – ofiara zbrodni wojennych dokonywanych przez rosyjskich żołnierzy w Chersoniu. Okradziono ją, a następnie pobito, łamiąc jej kręgosłup. Czeką na operację w szpitalu we Lwowie**

FOT. MIHIR MELWANI/SOPA IMAGES / ZUMA PRESS WIRE/EAST NEWS

da, że był więziony w Chersoniu. Pierwszego dnia był przesłuchiwany przez dwanaście godzin, cały czas ze związanymi oczami. Był bity, rażony prądem, a śledczy próbowali go dusić plastikową torbą.

– Nie jestem w stanie powiedzieć, ile razy mnie torturowali, bo człowiek traci poczucie czasu – opowiada cytowany w dokumencie. Relacjonuje, że w tym samym pomieszczeniu torturowani byli też dwaj inni żołnierze – Denis i Sergiej. Kiedy opaska nieco zsunęła mu się z oczu, widział, jak Denis jest wielokrotnie bity po twarzy i kopany w krocz. – Zdjęli mu spodnie i bili go gumową pałką, jego ciało było kompletnie czarne – opowiada.

Dodaje, że on sam, po kolejnych przesłuchaniach, został zabrany do piwnicy, gdzie po półgodzinie Rosjanie przynieśli Denisa, leżącego na wyjętych z zawiasów drzwiach. – Był ranny. Kiedy go położyli, w ogóle się nie ruszał – opowiada. Później, kiedy mężczyzn przeniesiono do innej celi, jego stan niewiele się poprawił. – Mógł mówić tylko szeptem, po jednym słowie, nie był w stanie dokończyć zdania. Jęczał, ale nie mógł kaszleć, miał rany klatki piersiowej, żebra naciskały mu na płuca, nie był w stanie nawet się położyć, mógł tylko siedzieć – opowiada Oleh.

W raporcie znalazła się też opowieść kobiety, której mąż został zatrzymany przez Rosjan na początku lipca. W niewoli był bity metalowym prętem, rażony prądem, a kiedy wyszedł – miał wstrząs mózgu i poważną ranę barku. Inna kobieta opowiada, że jej mąż najpierw był w niewoli bity i torturowany, a ostatecznie zniknął – szukała go od końca marca, pod koniec maja dowiedziała się, że został utopiony – jego ciało znaleziono ze związanymi rękami i przywiązanym obciążnikiem.

Zbrodnie wojenne i być może przeciwko ludzkości

Nieustanny lęk przed okupantami opisują też w raporcie miejscowi dziennikarze. – Nigdy nie wiesz, kiedy po ciebie przyjdą, i nigdy nie wiesz, kiedy cię zwolnią – opowiada cytowany w dokumencie dziennikarz z Chersonia.

Cytowani w dokumencie byli więźniowie opisują, jak przez cały okres zamknięcia byli skuci i mieli zasłonięte oczy. Dostawali minimalną ilość jedzenia, wody i żadnej pomocy medycznej. Co najmniej jeden z cywilów przetrzymywanych bezprawnie w niewoli został siłą przewieziony na okupowany przez Rosję Krym, gdzie zmuszono go do „pracy w ramach resocjalizacji”.

Jak wynika z raportu, w kilku opisywanych przypadkach rosyjskie siły zwalniały zatrzymanych, dopiero kiedy podpisali oświadczenie, w którym obiecywali „współpracę” z okupantem albo nagrywali film, na którym namawiali innych, by współpracowali.

Autorzy raportu przypominają, że prawo międzynarodowe zabrania bezprawnego zamykania cywilów i ograniczania ich wolności, podobnie jak zakazuje tortur i nieludzkiego traktowania wszystkich zatrzymanych. „Takie postępowanie, jeśli jest powiązane ze zbrojnym konfliktem, stanowi zbrodnię wojenną i może też być zbrodnią przeciwko ludzkości” – czytamy w dokumencie.

HRW podkreśla także, że choć dla cywilów ryzyko zamknięcia i tortur ze strony okupantów jest wysokie, wielu nie ma możliwości wyjechania na tereny kontrolowane przez Ukrainę. – Mam własny kanał na Telegramie, jestem więc na ich czarnej liście i musiałem się ukryć – opowiada jeden z cytowanych w dokumencie dziennikarzy. – Dostałem ostrzeżenie, że w każdej chwili mogą mnie dopaść, dlatego nie mogę ryzykować prób wyjazdu – dodaje.

W raporcie znalazły się opowieści trzynastu osób, które próbowały wyjechać z okupowanych terenów, ale przeżyły koszmarną podróż, próbując omijać rosyjskie checkpointy i ostatecznie zostały zatrzymane. ●

Bez śladu

600

OSÓB

• **od początku wojny bezpowrotnie zniknęło z terenów okupowanych przez Rosjan. Tak wynika z informacji przekazanych przez Tamiłę Taszewą, stałą przedstawicielkę prezydenta Ukrainy na Krymie**

Świadkowie,
z którymi rozmawiali
pracownicy HRW, opisują,
że torturowani byli
uporczywie bici, czasem
pałkami bejsbolowymi,
rażeni prądem, mieli łamane
żebra i inne kości,
wybijane zęby

Ile znaczą HIMARS-y w Ukrainie

Według Pentagonu po miesiącu na polu walki zapewnione przez USA systemy wyrzutni M142 HIMARS zniszczyły ponad 100 ważnych rosyjskich celów. Czy Rosjanie nauczą się, jak sobie z nimi radzić?

Maciej Czarnecki

Wysokiej rangi urzędnik Pentagonu wyliczył w piątek, że wśród ponad 100 rosyjskich celów zniszczonych przez HIMARS-y w Ukrainie są punkty dowodzenia, składy amunicji, systemy obrony powietrznej, radary, systemy komunikacyjne i artyleria dalekiego zasięgu. Pokazuje to, jak wielkie znaczenie mają dostarczone przez Waszyngton miesiącu temu lekkie, mobilne, osadzone na podwoziu opancerzonych ciężarówek systemy wyrzutni.

Ukraińcy na razie mają ich 12. Po środowej, wirtualnej naradzie państw wspierających Kijów sekretarz obrony USA Lloyd Austin zapowiedział przekazanie czterech kolejnych. – Aktualizujemy naszą pomoc, aby zapewnić Ukrainie technologię, amunicję i siłę ognia do obrony – stwierdził.

Niszczycielski jak HIMARS

Wystrzeliane przez HIMARS-y precyzyjne pociski M30 i M31 GMLRS o zasięgu ok. 85 km pozwalają na ataki daleko za linią frontu. Początkowo Ukraińcy wykorzystywali je przede wszystkim do niszczenia rosyjskich składów amunicji i paliwa.

Następnie poszerzyli katalog celów o kontrolowane przez rosyjskie siły lotniska, mosty i inną infrastrukturę transportową. Przykładowo: w środę 20 lipca rosyjskie media poinformowały, że rakiety wystrzelone przez ukraińskie wojsko poważnie uszkodziły most Antonowski w Chersoniu. Według brytyjskiego ministerstwa obrony



• **Wystrzeliane przez HIMARS-y precyzyjne pociski M30 i M31 GMLRS o zasięgu ok. 85 km pozwalają na ataki daleko za linią frontu**

FOT. COVER IMAGES/
EAST NEWS

to jeden z dwóch szlaków, którymi Rosjanie uzupełniają zaopatrzenie swoich sił na zachód od Dniepru.

Ukraińcy zaczęli ostrzeliwać też zaawansowane systemy radarowe. W poniedziałek 18 lipca rakiety zniszczyły takie systemy w obwodzie chersońskim: Repellent-1 w Nowej Kachowce i Podlet K1 w nadmorskim Lazurnem.

Amerykański think tank Institute for the Study of War ocenił niedawno, że zniszczenia rosyjskich składów amunicji dokonane przy użyciu HIMARS-ów to najprawdopodobniej jedna z przyczyn zmniejszonej aktywności wykrytej przez detektory ciepła NASA w Donbasie między 10 a 15 lipca. Innymi słowy, wyrzutnie osłabiły rosyjski ogień artyleryjski.

Ofiarą ukraińskich ostrzałów pada nie tylko rosyjski sprzęt. Według dyrektora CIA Williama Burnsa od początku inwazji Rosjanie stracili

już ok. 15 tys. żołnierzy, zaś 45 tys. jest rannych. Oczywiście HIMARS-y spowodowały jedynie część tych strat, wiele zadała inna artyleria.

Właśnie dostarczone przez Amerykanów systemy mają odpowiadać za atak z 12 lipca na siedzibę dowództwa 20. Gwardyjskiej Dywizji Strzelców Zmechanizowanych, w którym zginęli jej dowódca płk Aleksiej Gorobec i inni oficerowie wysokiej rangi.

Słaby punkt Rosjan

Emerytowany amerykański generał Mark Hertling, który często analizuje sytuację w Ukrainie, odwołując się do własnych wojennych doświadczeń, porównuje kłopoty Rosjan od tych, które spotykały Amerykanów w Iraku.

W latach 2003-04 Hertling był jednym z dowódców wysłanej tam 1. Dywizji Pancernej. Wspomina, że miała ona „dobrze naoliwiony” łańcuch dowodzenia, była zaznajomiona z lokalnym terenem i drogami zaopatrzenia. Jednak rewolta szybkiego duchownego Muktaady as-Sadra i tak dała im się we znaki. Rebelianci, zamiast atakować amerykańskich żołnierzy, obrali za cel ich zaopatrzenie, podkładając na trasach ładunki wybuchowe, atakując kierowców ciężarówek, nękając logistyków.

„Tymczasem Rosjanie od początku nie mieli umiętnej logistyki, do-

brze zorganizowanych linii zaopatrzenia i profesjonalnego wsparcia swoich oddziałów. Od początku borykali się z problemami z zaopatrzeniem dla swojej armii”, zauważa na Twitterze eksgenerał, który na początku zeszłej dekady dowodził też wojskami USA w Europie.

Dodaje, że produkowane przez koncern Lockheed Martin HIMARS-y „powodują jeszcze większe dysfunkcje” w tym względzie i utrudniają Rosjanom adaptację do warunków obecnej kampanii.

Systemy obrony powietrznej S-300 i S-400, którymi chępiła się Moskwa, nie radzą sobie z neutralizowaniem wspomnianych pocisków M30 i M31, które lecą znacznie niżej niż inne i uderzają w cel z prędkością 2,5 macha, czyli ponad 3 tys. km na godz. (mówiąc obrazowo, w przypadku celu oddalonego o 80 km spędzają w powietrzu zaledwie 94 sekundy).

Do tego Rosjanie są przyzwyczajeni do trzymania amunicji w dużych składach, zamiast rozpraszać ją w wielu mniejszych. W dużej mierze transportują ją pociągami, a dopiero potem ładują na ciężarówki, zatem są uzależnieni od sieci kolejowej. Zdaniem ekspertów przerzucenie się na bardziej elastyczny system zajęłoby im co najmniej miesiąc, a do tego jeszcze bardziej zwiększyło problemy logistyczne, z którymi już się borykają.

szyło problemy logistyczne, z którymi już się borykają.

Ukraina: Potrzebujemy więcej HIMARS-ów

Przewodniczący kolegium połączonych szefów sztabów USA gen. Mark Milley przyznał podczas środowego briefingu dla reporterów, że Ukraińcy wykorzystują HIMARS-y „bardzo efektywnie”. Jak dodał, wbrew wcześniejszym rosyjskim doniesieniom Rosjanom nie udało się zniszczyć żadnego z tych systemów.

Dwa dni później rosyjskie ministerstwo obrony stwierdziło, że to nieprawda, bowiem między 5 a 20 lipca rosyjskie siły miały zniszczyć cztery. Oficjele w Kijowie i Waszyngtonie znów temu zaprzeczyli. Znamienne, że Moskwa nie przedstawiła na poparcie swoich tez żadnych dowodów. Jest za to pośredni dowód na to, jak bardzo wyrzutnie dają im się we znaki: to poniedziałkowy rozkaz ministra obrony Siergieja Szojgu, by „zapewnić priorytet niszczeniu pocisków i artylerii wroga dalekiego zasięgu”, jak określił to oficjalny kanał na Telegramie.

Ukraińscy przywódcy podkreślają, że choć wyrzutnie robią wielką różnicę, do wygrania wojny potrzeba ich znacznie więcej. Minister obrony Ukrainy Oleksij Reznikow wspominał niedawno o 100.

Ukraińcy wykorzystują jednak także cięższe zachodnie systemy M270 MLRS (nie wiadomo, ile dokładnie ich mają) oraz sowieckie toczki-U. Te ostatnie mają zasięg nawet do 100 km, ale wystrzeliane przez nie pociski są znacznie mniej precyzyjne i łatwiejsze do przechwycenia.

HIMARS-y pośrednio zwiększają ich skuteczność, bo ukraińskie siły wysyłają w stronę rosyjskich pozycji grad różnych rakiet z HIMARS-ów, toczek-U, uraganów i smierczy, poważnie utrudniając zadanie systemom obrony. Przykładowo: 18 czerwca skład amunicji w okupowanym przez prorosyjskie, marionetkowe siły mieście Chrusztalnij w obwodzie lugańskim został zniszczony właśnie toczką-U. ●

G.IV.D.6853.7.2022 Przemysł, dnia 25 lipca 2022 r.

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art.113 ust. 5, 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art.124, 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 z późn. zm.),

Starosta Przemyski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego zobowiązującego w drodze decyzji administracyjnej właściciela, współwłaścicieli lub osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w Bolestraszcach, w gminie Żurawica w powiecie przemyskim, województwie podkarpackim, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 748/18 o pow. 0,0304 ha o użytku tereny mieszkaniowe B o pow. 0,0304 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, stanowiącej według ewidencji gruntów i budynków współwłasność w 3355/7500 cz. zmarłego Michała Szumeldy nieznanego z miejsca pobytu,

do jej udostępniania – Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. z/s w Tarnowie:

na czas budowy oraz eksploatacji projektowanego gazociągu średniego ciśnienia. Powierzchnia pasa technologicznego obliczona analitycznie wynosić będzie w w/w zakresie 13 m² (0,0013ha), która zaznaczona jest na załączniku graficznym kolorem żółtym

Budowa gazociągu średniego ciśnienia, na terenie w/w działki jest inwestycją celu publicznego, zgodnie z treścią zapisów w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „Bolestraszczyce 1/2009” – zatwierdzonym Uchwałą Nr nr XXV/144/12 Rady Gminy Żurawica z dnia 4 października 2012 r., Dziennik Urzędowy Województwa Podkarpackiego Poz. 2251 z dnia 8 listopada 2012 r.

W związku z powyższym wzywa się osoby którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w gazecie o zasięgu ogólnopolskim na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Przemysłu Plac Dominikański 3, tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Żurawica oraz w BIP Powiatu Przemyskiego tj. od dnia 25 lipca 2022 r. do dnia 25 września 2022 r. zgłosili i udokumentowali te prawa w Starostwie Powiatowym w Przemysłu Pl. Dominikański 3 pokój 94 II Piętro, tel. 16 678-50-54 wew. 294. Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości w podanym wyżej terminie skutkować będzie wszczęciem wyżej opisanego postępowania administracyjnego.

ALARM!!! WALCZYMY O ŻYCIE MIŁKI. KLACZ MA RAKA RZEKOMEGO LEWEJ ZADNIEJ NOGI. JEŻELI NIE UDA SIĘ JEJ WYLECZYĆ, POŻEGNA SIĘ Z ŻYCIEM.

Decydujące będą najbliższe dni. Lekarze będą stopniowo wycinać rakową tkankę. Zobaczymy, jak organizm Miłki zareaguje na to intensywne leczenie. Klacz ma już swoje lata i jest schorowana.

Niestety koszty są ogromne. Ale postawiłam wszystko na jedną kartę i oddałam Miłkę do najlepszej kliniki w Polsce.

Bardzo proszę, pomóżcie mi ocalić życie Miłki! Do akcji przyłączył się znany aktor i mój przyjaciel Marek Siudym, który jest miłośnikiem koni.

Miłkę wykupiłam od handlarza, bo była przeznaczona na rzeź. W ostatniej chwili udało się zebrać pieniądze. Ale to dopiero początek gehenny. Miłka była w bardzo złym stanie, nie mogła obciążyć chorej nogi. Ledwo stała. Bezpośrednio od handlarza zawiozłam Miłkę do szpitala dla koni. Leczenie jest bardzo kosztowne - około 3000 zł na tydzień. Ale nie miałam innego wyjścia. Muszę uratować Miłkę. **Błagam Was, pomóżcie mi w tej walce o jej życie!**

Jeżeli możesz pomóc, prześlaj darowiznę z imieniem Miłka na konto PKO BP: 05 1020 4900 0000 8202 3349 1785

Fundacja KONIKI MONIKI, Zawada Nowa 22, 26-720 Policzna lub wyślij sms na nr 7928 (koszt 11,07 pln z vat) i kup tapetę Serdecznie dziękuję w imieniu Miłki! Monika, tel. 570 666 540



Burze z downburstem po upałach

Wiatr łamał drzewa jak zapalki, zrywał dachy, intensywne deszcze zalewały ulice i piwnice domów. Zginęły dwie osoby. Podczas burz zaobserwowano też groźne zjawisko zwane downburstem.

Monika Waluś

Po bardzo silnych upałach w sobotę – głównie nad południową Polskę – nadciągnęły ciemne chmury i zaczęło grzmieć.

Alert pierwszego stopnia Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej obowiązywał na terenie całego Dolnego Śląska. Gwałtowne burze ominęły Wrocław, ale w powiatach dzierżoniowskim i strzebińskim strażacy interweniowali w kilku miejscach naraz. – Interwencje dotyczyły głównie powalonych konarów drzew. Odnotowaliśmy kilka przypadków podtopień piwnic i jedno uszkodzenie dachu. Najpoważniejsza interwencja miała miejsce nad stawem w Białym Kościele w powiecie strzebińskim – przekazał „Wyborczej” dyżurny z komendy wojewódzkiej straży pożarnej. Około 70-letnia kobieta została tam przygnieciona przez drzewo. Pomimo akcji reanimacyjnej seniorki nie udało się uratować.

Silny prąd w chmurze

Po południu front przeniósł się na wschodnią część kraju. Burze z gradem i silnym wiatrem przetoczyły się przez Limanowszczyznę i Sądeckiżynę. Po godzinie 17 gwałtowne zjawiska dotarły do Krakowa. Małopolska straż pożarna interweniowała ponad 1366 razy. Wskutek nawałnicy zalanych zostało wiele ulic, zwłaszcza pod wiaduktami, a połamane konary drzew wstrzymały kursowanie komunikacji miejskiej.

Po godz. 20 IMGW poinformował, że w Krakowie zaobserwowano zjawisko downburst. Jak informują „Łowcy Burz – Skywarn Polska”, to „silny prąd zstępujący w chmurze burzowej, który dociera do powierzchni ziemi, gdzie rozchodzi się w różnych kierunkach, powodując szkody”. Internauci dopatrzyli się też downburstu w powiecie kut-



• **Małopolska straż pożarna interweniowała ponad 1366 razy. Na zdjęciu: Kraków po sobotniej burzy** FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nowskim w Łódzkiem. Burza uszkodziła tam sześć dachów domów oraz 16 dachów budynków gospodarczych.

„Zepsuliśmy ten świat”

W Krakowie epicentrum nawałnicy była ul. Tyniecka. – Wiatr połamał tam drzewa jak zapalki. Jeśli chodzi o Kraków, to tam mieliśmy najwięcej interwencji – mówił „Wybor-

czej” Sebastian Woźniak, rzecznik małopolskiej straży pożarnej. Krakowianie zamieszcza- li w mediach społecznościowych zdjęcia zniszczonych drzew, które miały dla nich szczególną wartość. Wśród nich dużo jest fotografii z sąsiedztwa Opactwa Benedyktynów w Tyńcu i leżących tam powalonych pomników przyrody.

Burza zniszczyła drzewa, które miały dużą wartość dla krakowian. Złamała się słynna wierzbą rosnąca na bulwarze niedaleko dawnego hotelu Forum.

„Rozpacz. Nie ma już bulwarowej wierzby. Aleja Klonów zdewastowana. Na bulwarze Inflanckim padły lipy, klony, jarzębiny, głogi, jesiony. Żaloba. To my zepsuliśmy ten świat” – napisała znana krakowska aktywistka i działaczka na rzecz przyrody Katarzyna Pilitowska.

Śmierć kierowcy

W Małopolskiem uszkodzonych zostało też 200 budynków mieszkalnych i gospodar-

czych. Nawałnica zerwała całkowicie 30 dachów. – Wiele zostało uszkodzonych częściowo. Wiatr powyrzywał dachówki i pozrywał blachy – mówi Woźniak. – Na szczęście w naszym województwie nie doszło do poważniejszych tragedii. Może to przypadek, a być może poskutkowały ostrzeżenia i apele RCB wysyłane na komórki.

W trakcie interwencji w Małopolsce poszkodowanych zostało trzech strażaków. Jeden złamał nogę w wyniku przygniecenia przez konar drzewa, dwóch, pomagając usunąć skutki nawałnicy, natknęło się na gniazdo os.

W miejscowości Przewrotne (pow. rzeszowski) w sobotę ok. godz. 19.30 miał miejsce tragiczny wypadek. Ze wstępnych ustaleń wynika, że na jadącego w kierunku Raniżowa fiata spadło drzewo. Samochodem podróżowały dwie osoby. 25-letni kierowca zginął na miejscu, 26-letnia pasażerka trafiła do szpitala. ●

Współpraca: **dziennikarze redakcji lokalnych**

*W Małopolskiem
uszkodzonych zostało też
200 budynków mieszkalnych
i gospodarczych.
Nawałnica zerwała
całkowicie 30 dachów*

Zbierają podpisy i walczą o byt

Osoby z niepełnosprawnościami i ich rodziny zbierają podpisy pod obywatelskim projektem ustawy podnoszącej rentę socjalną. Na zebranie 100 tys. podpisów mają czas do 15 września.

– Robimy to na prośbę rodzin osób z niepełnosprawnościami, tych samych, które walczyły o swoje prawa podczas protestu w Sejmie. Nasza walka o godne życie trwa – mówi „Wyborczej” posłanka Koalicji Obywatelskiej Iwona Hartwich.

Cztery lata temu z niepełnosprawnym synem Jakubem oraz kilkunastoma innymi osobami spędziła 40 dni na sejmowym korytarzu, walcząc o 500 zł dodatku rehabilitacyjnego do renty socjalnej (wynosiła wtedy 865 zł). Rząd PiS w tej kwestii był nieugięty, ostatecznie w życie weszły dwie ustawy (renta socjalna została podniesiona do

ok. 1030 zł; grupie tej przyznano też szczególne uprawnienia w dostępie do świadczeń i wyrobów medycznych). Dla protestujących przyjęte rozwiązanie były wielkim rozczarowaniem. Dziś potwierdzają, że nie poprawiły one ich trudnej sytuacji życiowej.

Teraz ponownie próbują wywalczyć większe wsparcie. Rozpoczęli zbiórkę podpisów pod obywatelskim projektem ustawy podnoszącej rentę socjalną dla osób niepełnosprawnych do poziomu minimalnego wynagrodzenia obowiązującego w danym roku. Potrzebne jest co najmniej 100 tys. podpisów. – Mamy 13 tys., z czego sama zebrała 10 tys. Nie mamy oparcia w państwie, liczymy na solidarność Polaków, której nie zabrakło podczas naszego protestu w Sejmie – mówi Hartwich.

Brakujące 87 tys. podpisów (to minimum, dla bezpieczeństwa pro-

cedury powinno ich być więcej) komitet musi zebrać do 15 września.

Problem dotyczy 290 tys. osób. Dziś renta wynosi 1217 zł na rękę, po zmianach byłoby to ok. 2,4 tys. zł. Jak wyliczyli autorzy inicjatorzy ustawy, dla budżetu państwa oznaczałoby to wydatek 330 mln zł miesięcznie. – Nasza sytuacja była zawsze bardzo trudna, dzisiaj w dobie drożyzny jest jeszcze gorzej. W moim biurze poselskim codziennie odbieramy telefony z prośbami o po-

*Nie mamy oparcia
w państwie, liczymy
na solidarność Polaków*

IWONA HARTWICH
posłanka KO

moc w zakupach butów ortopedycznych czy dofinansowania rehabilitacji. Nie da się jednak w ten sposób udzielić wsparcia wszystkim, potrzebne jest działanie państwa – mówi posłanka.

Propozycja podniesienia renty socjalnej mogłaby też wpłynąć do Sejmu jako projekt klubu KO czy grupy posłów. – Zdecydowaliśmy się zamiast tego na inicjatywę obywatelską, ponieważ mamy fatalne doświadczenia – nasze propozycje legislacyjne trafiają do zamrażarki marszałek Sejmu Elżbiety Witek – tłumaczy posłanka KO. Liczy, że projekt podpisany przez 100 tys. obywateli nie zostanie zignorowany.

Dotychczasowe wydarzenia pokazują coś innego. Kiedy 5 maja, w Europejskim Dniu Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych, Hartwich zaplanowała w budynku Sejmu konferencję prasową z udziałem takich osób i szefem KO

Donaldem Tuskiem, by zaprezentować gotowy projekt, nie zostali oni wpuszczeni. Spotkanie z dziennikarzami odbyło się na chodniku przed gmachem parlamentu.

Podobne doświadczenie osoby z niepełnosprawnościami mają z 2018 r. Znicierpliwością obecnością protestujących PiS szukał sposobu na wypchnięcie ich z budynku przy Wiejskiej. Wykorzystując przygotowania do zaplanowanego w Sejmie Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, władze Sejmu zarządziły odcięcie protestujących od reszty budynku. Miejsce, w którym odbywał się protest, zostało zasłonięte kotarami i ścianami z dykty. Nikt miał protestujących nie widzieć. Zdjęcie pozostawionej po drugiej stronie trójki protestujących na wózkach stało się jednym z najsmutniejszych symboli tamtych wydarzeń. ●

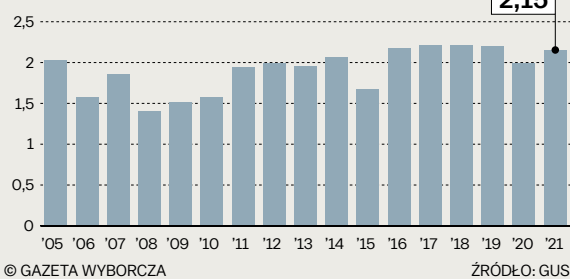
Anita Karwowska

45,8

PROC.
• Tyle wyniósł
wzrost cen skupu
podstawowych
produktów rol-
nych w czerwcu
w porównaniu
z rokiem poprzed-
nim

Produkcja cukru w Polsce

Dane w mln ton w przeliczeniu na cukier biały



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



*Będziemy podnosić stopy tak długo,
aż zbijemy inflację do naszego celu,
który wynosi 2 proc.*

CHRISTINE LAGARDE

szefowa Europejskiego Banku Centralnego

Bitwa o tani prąd

Ireneusz Sudak

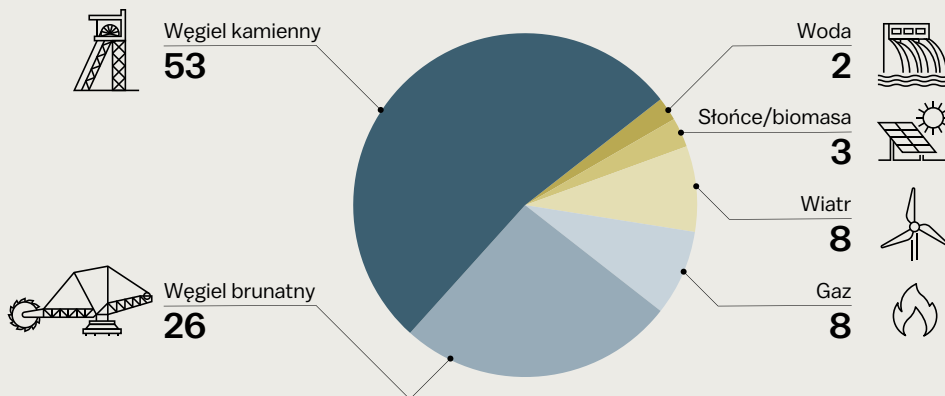
Polacy pokochali fotowoltaikę i pompy ciepła. Polska w kilka lat stała się europejską stolicą prądu ze słońca. Ponad milion gospodarstw domowych ma najlepszą tarczę antyinflacyjną pod – nomen omen – słońcem. Ale gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą – ten boom, choć korzystny dla portfeli konsumentów, namieszał w pracy sieci energetycznej.

Teraz rewolucja wkracza w kolejną fazę – wymiany źródeł ogrzewania z gazu czy węgla na pompy ciepła. Zmiana przeprowadzona bez planowania, na zasadzie „rozpoznania bojem”, może przynieść więcej szkody niż pożytku. Jakie są ryzyka zielonej rewolucji i jak skoordynować zmiany, by były z pożytkiem dla wszystkich? ●

• Rozmowa z Grzegorzem Wiśniewskim, prezesem Instytutu Energetyki Odnawialnej ► II-III

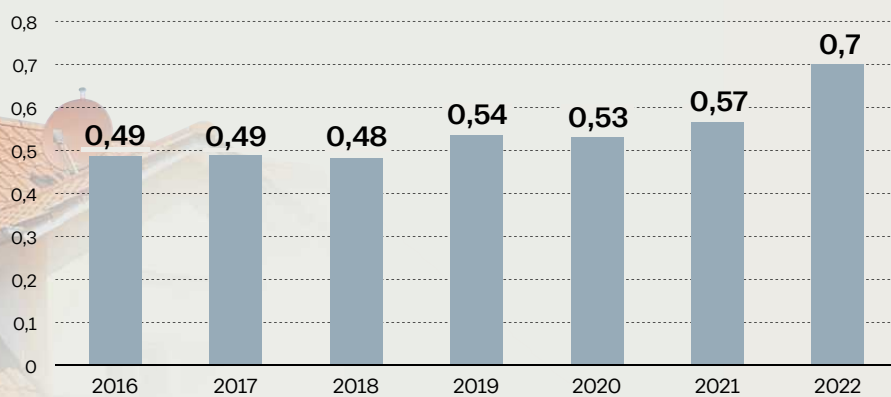
Z czego w Polsce produkowaliśmy prąd w 2021 r.?

Dane w proc.



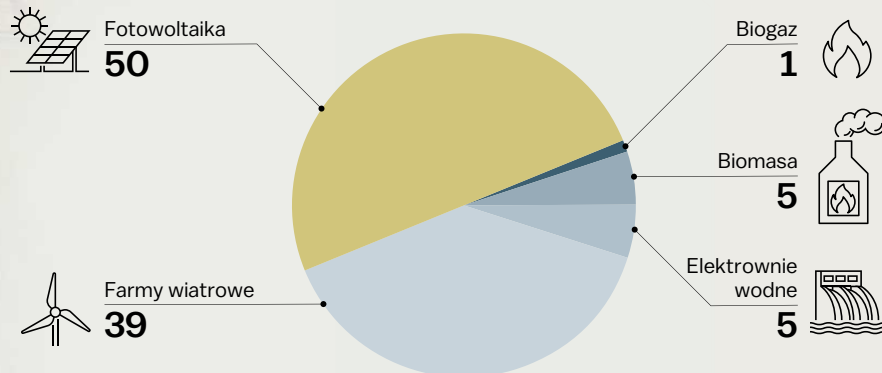
Jak rosły średnie ceny prądu w taryfach URE?

Średnia cena netto w taryfie G za kWh w zł



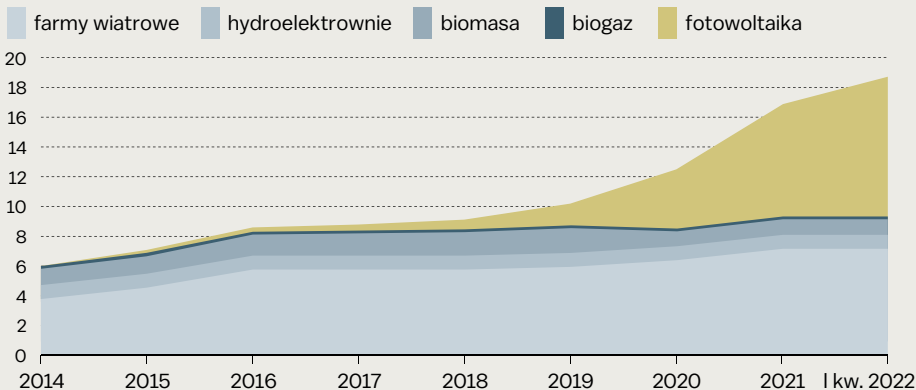
Jakie odnawialne źródła energii ma Polska?

Dane w proc.



Moc zainstalowana w OZE

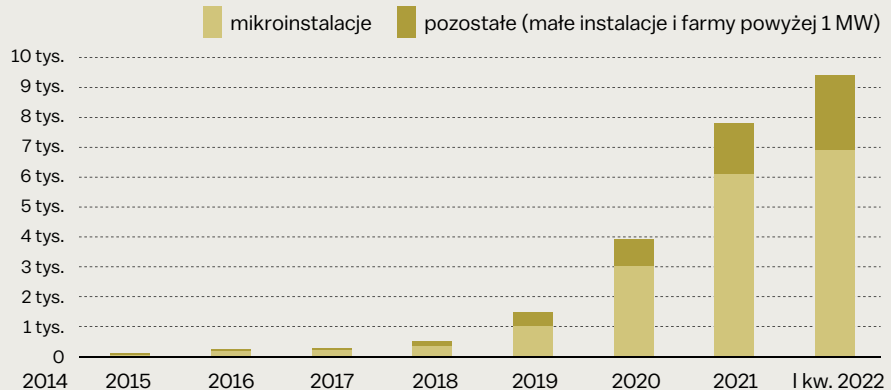
Dane w GW



© GAZETA WYBORCZA

Skumulowana moc zainstalowana w fotowoltaice w Polsce

Dane w MW



ŹRÓDŁO: URE, iIEO

Fotowoltaika i pompy ciepła mają mroczną stronę

– Pompy będą ciągnąć tyle prądu z węgla, ile się da. Jest to żerowanie na innych odbiorcach, swoisty energetyczny egoizm. I to nie ma nic wspólnego z ochroną klimatu – mówi Grzegorz Wiśniewski, prezes Instytutu Energetyki Odnawialnej.



ROZMOWA Z
GRZEGORZEM WIŚNIEWSKIM

IRENEUSZ SUDAK: „Zawał w fotowoltaice”, „zmierzch fotowoltaiki w Polsce” – wieszczą niektórzy politycy i firmy po tym, jak 1 kwietnia zmieniły się zasady finansowego wsparcia dla przydomowej fotowoltaiki. Pan zajmuje się systemami wsparcia od ponad 20 lat. Czy fotowoltaika na własnym dachu jeszcze się opłaca? **GRZEGORZ WIŚNIEWSKI:** Tak, warto za-
instalować panele fotowoltaiczne.

Wiele osób mówi, że to, co zrobiono fotowoltaice, to zbrodnia.

– Gdybyśmy zostali w starym systemie i nic nie zmieniali, toby dopiero była zbrodnia – dla przyszłych prosumentów, ale przede wszystkim dla tego 1 mln, który już mamy.

Nie bardzo rozumiem...

– Już wyjaśniam. Poprzedni system rozliczeń

prosumentów, jeden z elementów wsparcia na etapie eksploatacji nowych inwestycji w fotowoltaikę, czyli net-metering, gdy wszedł w życie w 2016 r., był zupełnie niezrozumiały: bilansowanie, opusty, oddawanie zimną 70 proc. nadwyżek energii wytworzonej latem po to, aby odbierać ją z elektrowni węglowych. Poza tym był nieopłacalny, co nie było tak łatwo wykazać.

„Prosument nie jest w stanie policzyć opłacalności w żaden sposób. Problemy z tym mają nawet specjaliści. Tym się różni obecny system wsparcia od taryf gwarantowanych, że zaczernia obraz, jest niejasny” – mówił mi pan w maju 2017 r.

– Tak, bo istotą każdego wsparcia jest przewidywalność i prostota. Wtedy tego zabrakło, podobnie jak zupełnie niezrozumiały jest nowy system.

Ale w 2018 r. do tego z gruntu chorego systemu dołożono dwa wspomagacze: ulgi podatkowe i dotacje. Z czasem – sąsiad po sąsiedzie, firma po firmie, gmina po gminie – cały ekosystem zrozumiał, na czym polegają nowe zasady. I wkrótce zadziałał efekt stadny: zaczęły się reklamy, promocje, akwizycje, oferty skrojone pod dotacje, i mieliśmy boom – istny łańcuch

Świętego Antoniego. Ogromny popyt nakręcany dotacjami, ale w ciągle chorym systemie.

To chyba dobrze. Milion gospodarstw domowych ogranicza zużycie prądu z węglowych elektrowni, produkuje czystą energię ze słońca... Polska jest jednym z liderów przyrostu fotowoltaiki w Europie, a pod względem liczby prosumentów jesteśmy na trzecim miejscu na świecie.

– Tak, te niewątpliwie sukcesy potwierdzamy i celebруем corocznie w raporcie „Rynek PV w Polsce”. Zadajemy też pytanie, skąd się wziął ten boom. Otóż fotowoltaika, zwalczana skutecznie jako ciało obce w latach 2014-15 przez operatorów sieci, okazała się przydatna dla zmniejszenia kosztów rezerwowania i bilansowania mocy.

Jak pamiętamy, w sierpniu 2015 r. Polskę groził blackout – firmy musiały pod groźbą kar finansowych ograniczyć zużycie prądu. Wtedy Polskie Sieci Elektroenergetyczne, instytucja, która odpowiada za bezpieczeństwo dostaw prądu, stwierdziły, że powinniśmy mieć 2 GW mocy w fotowoltaice (cały system energetyczny w Polsce dziś to 57 GW). Wtedy praktycznie nie mieliśmy nic, a dziś mamy 10 GW mocy ze słońca. To ogromna liczba, ale też nowe wyzwanie.

To źle? Jest pan orędownikiem energetyki odnawialnej, a skoro mamy jej już tak dużo, no to chyba można odrząbić sukces?

– Ten przyrost mocy w fotowoltaice został zrealizowany bez ładu i składu, a przede wszystkim bez planu. Za dużo instalacji fotowoltaicznych powstało w skupiskach na terenach miejskich i podmiejskich. To źle wpływa na pracę sieci energetycznych, które zostały zaprojektowane tak, żeby transportować prąd z dużych elektrowni do miast, wsi i miasteczek, a nie na odwrót.

Co to znaczy: „źle wpływa na pracę sieci energetycznych”?

– Konkretnie – gdy przy jednej ulicy albo w kwartale ulic pięć-sześć domów ma fotowoltaikę, to można się spodziewać, że gdy świeci słońce, poziom bezpiecznego napięcia w lokalnym transformatorze będzie przekroczony nawet o więcej niż 10 proc., a tyle dopuszczają normy.

Co to oznacza w praktyce? Że instalacje PV są automatycznie wyłączane w szczytach produkcji. Prosumenci formalnie dalej mają prawo korzystać z systemu rozliczeń, ale na odłączenie instalacji od sieci nie mają żadnego

wplywu. Oni zainwestowali, lecz firmy energetyczne zaniedbały rozwój sieci. Czyli paradoksalnie wtedy, gdy panele powinny produkować najwięcej prądu, stoją bezużyteczne.

Ten problem wyraźnie, czyli na terenie całego kraju, pojawił się rok temu po przekroczeniu mocy 6 GW, w tym ponad 4 GW mocy producenckich. Było to już powyżej 8 proc. mocy w systemie energetycznym, czyli zdaniem dyrektyw UE prognozy możliwych kłopotów w krajach, które nie rozwijają zdolności przyłączeniowych dla OZE, czyli np. w Polsce.

W tym roku problem się nasilił, a w następnych latach byłby jeszcze większy. I teraz dochodzimy do sedna: gdyby tempo rozwoju instalacji prosumenckich było utrzymane, to liczba i łączny czas wyłączeń rosłoby w jeszcze wyższym tempie. Konkluzja jest taka, że byłoby to nieszczęście dla tego miliona prosumentów, których już mamy.

Są to osoby, które mają podpisane umowy na rozliczenie energii na 15 lat, zaciągnięte kredyty i obciążone stopy zwrotu. Przez coraz częstsze wyłączenia plan finansowy wiałby w łeb. Według naszych szacunków współczynnik wydajności paneli spadłby z 1050 kilowatogodzin rocznie do 700–800. Relatywnie krótkie okresy wyłączenia w szczytach letnich przekładają się na znaczące straty w energii i przychodach. To są realne straty finansowe ludzi, którzy kupili fotowoltaikę, i nas, podatników, którzy ją poprzez dotacje i subsydia sfinansowali.

To co robić? Nie pomieścimy już więcej fotowoltaiki?

– Unowocześniać sieci energetyczne, udostępniać informacje o ich stanie i planach rozwoju, ale przede wszystkim instalacje powinny być montowane na terenach wiejskich, na samym końcu rozdzielczych sieci energetycznych, gdzie napięcie rzeczywiście jest niskie – czasem niebezpiecznie niskie, poniżej 210 woltów, lub z powodu awarii sieci całkiem znikła. W takich lokalizacjach duża liczba instalacji słonecznych naprawdę by się przydała. Ale coś, co jest dobre dla gospodarstwa domowego, nie jest dobre z punktu widzenia ogółu.

A czy nowy system wsparcia fotowoltaiki jest opłacalny? Czy to „schłodzenie” jest realne, czy ludzie znów potrzebują czasu, żeby wszystko sobie policzyć?

– To bardzo trudne pytanie. Gdyby fotowoltaika była jak dobro szybko zbywalne, to bez wątplenia, przy obecnych, wysokich cenach prądu, oczywiście, gdyby odbiorcy energii nie byli dotowani, ale przy dotacjach do inwestycji



Gdy w mroźną noc włączymy te kilkaset tysięcy pomp ciepła, wzrośnie mocno zapotrzebowanie na prąd

GRZEGORZ WIŚNIEWSKI
prezes Instytutu Energetyki Odnawialnej



• **Milion gospodarstw domowych ogranicza zużycie prądu z węglowych elektrowni, produkuje czystą energię ze słońca. Polska jest jednym z liderów przyrostu fotowoltaiki w Europie, a pod względem liczby prosumentów jesteśmy na trzecim miejscu na świecie** FOT. SHUTTERSTOCK

cji można by powiedzieć, że nawet w ciągu roku inwestycja się zwróci.

Ale w dzisiejszych czasach nic już nie jest proste, rzetelnie czasu zwrotu z inwestycji w fotowoltaikę policzyć się nie da.

Po pierwsze, mamy inflację. Do 2021 r. ceny fotowoltaiki spadały. Ten trend się zatrzymał z różnych powodów, m.in. polityki cenowej Chin – głównego dostawcy modułów PV, zerwania łańcuchów dostaw oraz ogólnego wzrostu kosztów z powodu inflacji i presji płacowej.

Po drugie, rosną koszty kapitału, czyli stopy procentowe. Jeśli ktoś chce kupić fotowoltaikę na kredyt, musi zapłacić więcej, ale drożej też ubezpieczenia, serwis. To wpływa na kalkulację zwrotu kosztów.

Inflacja to takie zjawisko, które najbardziej uderza w odnawialne źródła energii, które potrzebują na start dużych nakładów finansowych. Wiatraki czy fotowoltaika nie potrzebują paliwa tak jak elektrownie konwencjonalne, ale na start wymagają proporcjonalnie więcej pieniędzy. Dlatego niezależnie od zmiany systemu rozliczeń nie jest to najlepszy czas na rozpoczęcie inwestycji.

Po trzecie i najważniejsze, nie znamy przyszłych cen energii, a to od nich, zgodnie z nowym systemem, będziemy liczyć oszczędności na zakupie energii z sieci, czyli opłacalność inwestycji.

Nie znamy cen prądu? To nie będzie coraz drożej?

– Ja nie jestem tego taki pewien.

???

– Nie znamy prognoz cen hurtowych prądu, a tym bardziej nie znamy cen w taryfach. Nikt nie jest w stanie przewidzieć i włożyć w model ekonometryczny tego, co się dzieje w mózgach szantażystów energetycznych oraz rodzimych polityków, i tego, jaką polityką cenową będą chcieli nas wszystkich uszczęśliwić przed wyborami.

Z drugiej strony mamy kryzys energetyczny, który może się przełożyć na recesję i gwałtowne spadki cen paliw i energii.

Eksperci nie wiedzą, jaka będzie realna cena prądu, nie tylko za rok, ale również za kilka lat, a przecież w takiej wieloletniej perspektywie oblicza się opłacalność paneli fotowoltaicznych należących do tzw. zwykłych ludzi.

Ale są firmy, które obliczyły, że na obecnych warunkach stopa zwrotu z instalacji PV to osiem lat.

– Tak, być może na warunkach, które są w lipcu 2022 r., to by się zgadzało.

Ale za rok te warunki będą już inne. Za dwa lata jeszcze inne, za trzy... itd. Powtarzam, nie wiemy, jakie będą ceny prądu w przyszłości. I tu wracamy do tego, co powiedziałem na początku, że dobry system wsparcia to taki, który jest przewidywalny. Dla prosumentów zawsze rekomendowałem tzw. taryfy gwarantowane na 15 lat, najprostsze i kontrolowane przez ustawodawcę lub regulatora.

Stary system, choć go krytykowałem, w okresach stabilności cen na rynku energii dawał jednak przewidywalne warunki na 15 lat. W nowym systemie rozliczeń na rozchwanym rynku energii tego nie ma.

Chce pan powiedzieć, że prąd będzie tańszy? Nawet Piotr Naimski, do zeszłej środy pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, powiedział, że „mniej więcej do 2030 r. ceny energii będą rosły”.

– Moim zdaniem tak nie będzie. Czekają nas korekta cen prądu z prostego powodu: gospodarka nie wytrzyma tak wysokich cen. Dodatkowo włączają się – i to jest działanie pożądane – mechanizmy oszczędzania energii i podnoszenia efektywności.

Czyli po pierwsze, idzie spowolnienie gospodarcze, a za nim spadek zapotrzebowania na prąd, a po drugie, spadnie zapotrzebowanie na energię z powodu większej efektywności energetycznej. Do tego gospodarstwa domowe, firmy i fabryki mają coraz więcej własnych źródeł fotowoltaicznych, a w przyszłości będzie coraz więcej wiatraków.

Ale największa niepewność dla inwestorów w energetyce i zagrożenie dla wszystkich to recesja przy wysokich stopach procentowych. Dlatego – wracając do pierwotnego pytania – z powodu tej ogromnej niepewności trudno odpowiedzialnie policzyć, po jakim czasie zwróci się inwestycja w fotowoltaikę.

Fotowoltaika idzie w parze z pompami ciepła. To hit sezonu i nie zużywa paliw kopalnych.

– Tyle że w polskich warunkach pompa ciepła jest jak samochód elektryczny – na węgiel. Bo jest zasilana prądem z elektrowni węglowych, i to na zasadzie tzw. plug-in, czyli bez

uwzględniania napięć w systemie energetycznym i bez uwzględniania tego, jak działanie wpływa na ceny prądu.

A jak ktoś ma fotowoltaikę plus pompę ciepła?

– Pompa ciepła ma nas ogrzewać zimą, w nocy. Wtedy prądu z fotowoltaiki nie ma. Jest prąd z węgla, ale właśnie coraz droższy w godzinach szczytowego zapotrzebowania na cele grzewcze.

Ludzie głosują nogami. Trwa boom, pompy schodzą na pniu, a na realizację zamówienia trzeba czekać nawet kilka miesięcy.

– Pytanie, czy rozmawiamy o tym, co jest dobre dla konkretnego gospodarstwa domowego, czy o tym, co jest dobre dla całego systemu energetycznego i kraju?

Opowiem, jak to wygląda w skali makro. Pompa ciepła zużywa prąd. W Polsce prądu brakuje – gdy przychodzi sroga zima albo nastają upalne dni, nasz system energetyczny działa na granicy wydolności. Często musimy ratować się importem.

I gdy w mroźną noc włączymy te kilkaset tysięcy pomp ciepła, wzrośnie mocno zapotrzebowanie na prąd.

Przy masowo sprzedawanych pompach ciepła typu powietrze–woda i przy siarczystym mrozie działa dodatkowy niebezpieczny mechanizm – zamiast trzech jednostek ciepła z jednostki energii elektrycznej mamy tylko jedną–dwie jednostki ciepła.

To nie pomoże utrzymać bezpieczeństwa dostaw i niskich cen energii dla przemysłu. Efekt braku planowania i koordynacji będzie podobny jak w przypadku prosumentów.

W związku z większym popytem ceny prądu wzrosną tym, którzy mają pompy ciepła, i tym, którzy ich nie mają. Zwiększy się produkcja prądu w elektrowniach węglowych, zwiększy się emisja CO₂, węgiel droższy. I koło się zamyka.

Gdyby chodziło o urządzenia, które pracują wiosną albo jesienią, gdy mamy większe rezerwy produkcji prądu, nie powiedziałbym złego słowa o pompach ciepła. Ale w lecie i w zimie w Polsce nie jest roztropne, aby stawiać na jedną, niedopasowaną do reszty systemu technologię. Pompy będą ciągnąć tyle prądu z węgla, ile się da.

Dlaczego lato jest problemem?

– Pompa ciepła może działać jak klimatyzacja – ludzie będą się chłodzić, a zużycie prądu rosnąć. Przepraszam, ale ustawianie sobie wewnątrz temperatury 20 stopni, gdy na zewnątrz jest gorąco, też zmniejsza współczynniki wydajności. Jest to żerowanie na innych odbiorcach, swoisty energetyczny egoizm. I to nie ma nic wspólnego z ochroną klimatu.

Dobrze, że wiele osób łączy fotowoltaikę z pompami ciepła. Ale co do zasady nieplanowany w systemie i niekontrolowany przyrost pomp ciepła może nieść wielorakie następstwa, o jakich teraz nie myślimy.

W analizie renomowanego think tanku Forum Energii czytamy, że do 2030 r. wymiana na pompy ciepła może dotyczyć 1,5 mln z 3 mln pieców węglowych. Że zapotrzebowanie na prąd spadnie, spadnie też emisja CO₂.

– Ależ oczywiście. Być może w 2030 r., może wcześniej, pompy ciepła będą korzystne dla działania systemu energetycznego, ale tylko

wtedy, gdy będziemy mieć więcej źródeł odnawialnych i gdy pompy przestaną pracować na węglu. Ale nie teraz.

To skąd ten entuzjazm?

– Wydaje mi się, że jest to związane z doświadczeniami krajów zachodnich, gdzie energia elektryczna jest tania i bezemisyjna: przede wszystkim mam na myśli Francję (atom), Szwecję (elektrownie wodne), gdzie występuje nadwyżka mocy.

Ale nie możemy tych rozwiązań przenieść 1:1 na polski grunt. Nawet w Szwecji nie dostanie pan pozwolenia na budowę domu, jeśli nie będzie miał pan w nim kominka albo kotła na pellet. Nawet szwedzki system energetyczny by nie wytrzymał, gdy zimą spada produkcja energii z wody i gdyby wszyscy dogrzewali się elektrycznie. A i sam właściciel domu z pompą ciepła potrzebuje innego źródła, kiedy na zewnątrz jest -20 stopni.

To jak się mądrze ogrzewać?

– Elektryfikacja ogrzewania jest nieunikniona. Ale powinna być robiona z głową i etapami. Pompy ciepła to ostatni etap i tylko wtedy, gdy będą wyposażone w duże bufory z ciepłą wodą, co najmniej 50 litrów na kilowat.

Etap pierwszy w polskich warunkach to znane bojler elektryczne, ale z dużymi zasobnikami ciepła jako jego magazynami. Zasobniki ciepła to nasza własna krajowa produkcja i polska specjalność eksportowa, a pompy ciepła w 90 proc. importujemy.

Duży zasobnik ciepła z grzałką kosztuje kilka tysięcy złotych, a nie kilkadziesiąt tysięcy jak pompa ciepła.

Dlatego jeśli już pompa ciepła jest, to tylko z dużym buforem ciepłej wody i mądrym zarządzaniem zakupem energii elektrycznej według najbardziej korzystnych taryf, czyli w strefach czasowych, kiedy energia jest tania. Bufory ciepła poprawią też płynność pracy, sprawność i obniżą emisję kotłów na paliwa stałe. Także nadwyżki energii z dachowej fotowoltaiki powinniśmy magazynować w postaci ciepłej wody. Generalnie powinniśmy zacząć od magazynów ciepła.

Bojlery też zużywają dużo prądu, w tym prądu z węgla.

– Dlatego powinny być używane wtedy, kiedy prąd jest tani i są nadwyżki, np. w weekendy, gdy przemysł stoi, pracują wiatraki i fotowoltaika.

Ale do tego potrzebne są nowe taryfy na prąd – tzw. dynamiczne, czyli takie, które zmieniają się z godziny na godzinę, z dnia na dzień w ślad za ceną energii w hurcie. I wtedy automatyka gospodarstwa domowego włącza grzałkę, gdy prądu jest dużo i jest tani. Takie taryfy pojawiają się w ciągu kilku najbliższych lat, zgodnie z unijną dyrektywą o rynku energii, i nauczą nas wszystkich racjonalności na rynku energii.

Poza tym kolektory słoneczne – czyli najtańsze, przystępne, najbardziej czyste instalacje do podgrzewania wody przez słońce, z magazynem ciepła od razu w pakiecie. Z nieznanym powodów zupełnie w Polsce zaniebane.

Wspierane powinny być także kotły na pellet drzewny. Jeśli chcemy kierować się zasadą neutralności technologicznej w systemie wsparcia i rachunkiem ekonomicznym, jest w czym wybierać. I jest miejsce na dobre pompy ciepła, ale najlepszy czas jeszcze przed nimi. ●

Rozmawiał Ireneusz Sudak

JUŻ **W**SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra



MARILYN MONROE:

Ikona i zwierciadło ludzkich pragnień

SEKS OD NOWA:

Orgazm nie jest najważniejszy



**GRATISY DO WYBORU
SORAYA PLANTE**





FOT. MACIEK JAWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

SOS dla rynku nieruchomości

Rynku nieruchomości nie ma. Wasz brak zdolności kredytowej rząd przed wyborami zrzuci na wysokie stopy procentowe. I nie ludźcie się, że potem będzie lepiej. Co zrobić, żeby pociąg z mieszkaniami nie odjechał? Oto czteropunktowy plan ratunkowy.

Ireneusz Sudak

„Tu Adaś i Marta. Jesteśmy sympatyczną parą z sąsiedztwa. Sprzedamy na cito 10 mieszkań. Za gotówkę – dajemy DUŻE rabaty”.

To z memu na Twitterze. Bo nic tak dobrze nie oddaje rzeczywistości, jak zgryźliwy komentarz internautów do osób, które niedawno kupowały na wyścigi mieszkania, a teraz ledwie wiążą koniec z końcem i chcą się pozbyć balastu.

Ale ja bym się nie śmiał. Liczba wnioskujących o kredyt hipoteczny jest najniższa w historii badań, czyli od stycznia 2007 r. I nie uwzględnia ostatniej (i być może kolejnej – jak mówił na molo w Sopocie prezes NBP Adam Glapiński) podwyżki stóp procentowych.

Pociąg z mieszkaniami Polakom odjechał. Nawet gdy spadną ceny (myślenie życzeniowe), to on już nie wróci. To ostatni moment, żeby działać i wprowadzić plan ratunkowy.

PO PIERWSZE – UWOLNIĆ MIESZKANIA INWESTYCYJNE

Mieszkań w ostatnim czasie nie kupowały osoby, które zaspokajały swoje potrzeby lokalowe. Dla nich (według NBP chodzi o co drugie mieszkanie sprzedawane w Polsce w ostatnich latach) mieszkanie było jak obligacje albo akcje – źródłem zysku, instrumentem finansowym. Znacnie takie osoby, prawda?

Mnie też wkurza pewien znajomy, który jedno mieszkanie odziedziczył, drugie dostał w prezencie, trzecie kupił inwestycyjnie,

a dopiero czwarte wziął na kredyt do „realnego” zamieszkania.

Jedna osoba, jedno miasto – cztery mieszkania. I mamy odpowiedź: w ostatnich latach mieszkań kupowało się rekordowo dużo – 180–250 tys. oddawanych rocznie, więcej od czasów Gierka i najwięcej w Europie w przeliczeniu na 1 tys. mieszkańców (a dokładniej 5,8). Ale realnie na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych – tylko 90–125 tys.

Czyli tak jak z marchewką czy jakimkolwiek innym towarem – podaż była mała, a na rynku buszowali spekulanci (w żargonie nieruchomościowym zwani flipperami).

Dlaczego to było możliwe? Bo Polska ma jedne z najbardziej liberalnych przepisów dotyczących inwestowania w mieszkania w Europie.

Jak pisała agencja Bloomberg, podatki od kolejnych mieszkań wprowadzają nie tylko miasta turystyczne (gdzie mieszkania zamieniają się w apartamenty do wynajęcia, np. w Barcelonie, a w Polsce – w Sopocie), ale np. w Paryżu właściciele drugiego domu płacą większy podatek od nieruchomości – od 2017 r. jest to aż 60 proc. podatku (liczonego od wartości pustego mieszkania), po podwyżce z 20 proc.

Posiadanie przez osobę prywatną drugiego i trzeciego własnościowego mieszkania ma się po prostu nie opłacać.

W Polsce? Rząd przebąkiwał coś o podatku od pustostanów albo od zakupów inwestycyjnych (np. jeśli ktoś w krótkim czasie kupuje i sprzedaje mieszkanie), ale szybko zamikłł. Teraz to już musztarda po obiedzie. Nie miejmy złudzeń – gdy ktoś zaproponuje podatek od mieszkań, np. katastralny, opinia publiczna go zmiażdży. Mogłoby

to uwolnić mieszkania kupione z myślą o inwestycjach, ale nie ma siły politycznej, która by tę sprawę stawiała na agendzie.

Czy fundusze, które kupują hurtowo mieszkania, są spekulantami? Nie większymi, a raczej mniejszymi niż te 90 tys. Kowalskich, Nowaków, którzy kupowali mieszkania, bo chcieli zarobić – albo na wynajmie, albo trzymać puste, by drożało z roku na rok jak butelka Barolo Fontanafredda z 1952 r.

A MOŻE BĘDZIE ZA DUŻO MIESZKAŃ?

W Polsce mieszkań jest mało, więc są drogie. Ile ich brakuje? Zależy kogo pytać: na podstawie danych GUS można stwierdzić, że luki mieszkaniowej w Polsce już nie ma, a mieszkań jest o ponad 600 tys. więcej niż gospodarstw domowych. Firma HRE szacuje, że brakuje nam ich 1,2 mln, a Peako SA – że od 600 tys. do 1,5 mln.

Według danych GUS z ostatniego spisu powszechnego ok. 12 proc. lokali mieszkalnych w Polsce nie jest zamieszkanymi – to 1,852 mln pustostanów. Czyli wystarczyłoby zachęcić ich właścicieli do sprzedaży lub wynajmu, a problem deficytu by przynajmniej zmalał. Tyle teoria, bo w praktyce to mieszkania w ruinie, należące do gmin, takie, które muszą być pustostanami, bo nie nadają się do zasiedlenia. Z całą odpowiedzialnością można powiedzieć – w sprawie deficytu mieszkań wiemy, że nic nie wiemy.

Niektórzy podnoszą, że w Polsce sytuację mieszkaniową poprawi demografia – czyli odchodzenie starszych roczników, które bę-

dą uwalniać zasób mieszkaniowy. To złudne – bo młodzi chcą mieszkań nie w Kraśniku, Pacanowie, ale w dużych miastach.

Czyli mówiąc po ludzku: mieszkań z racji demografii będzie przybywać w całej Polsce. Ale młodzi nie chcą mieszkać „wszędzie”, tylko w dużych miastach. Poza tym trudno oszacować wpływ migracji – tej w wyniku wojny i przyszłej, zarobkowej z krajów Azji.

Wracając do marchewki, bo to bardzo wdzięczny przykład – gdy na rynku marchwi popyt i podaż są zaburzone (np. suszą i wysoką ceną albo wręcz przeciwnie – klęską urodzaju i niską ceną), wkracza państwo i robi np. interwencyjny skup albo żeby wspomóc klientom, albo producentom. Takiego interwencjonizmu na rynku mieszkań nie ma i nie było.

PO DRUGIE – ZWIĘKSZYĆ PODAŻ. I NIE OGŁADAĆ SIĘ NA DEWELOPERÓW

Mieszkania nie są do końca towarem – gdyby były, to nie byłoby w przeszłości programu wspierania, systemu mieszkań komunalnych czy socjalnych.

Dlatego to, co mógłby zrobić rząd, a być może nawet bardziej samorządy, to wziąć się wreszcie do roboty i zacząć interweniować.

Na przykład uwolnić grunty pod budowę mieszkań. Według raportu NIK z 2017 r. (pod tym względem sytuacja się nie poprawiła) w Polsce plany zagospodarowania pokrywają tylko około 30 proc. powierzchni kraju. A gdy ktoś chce budować, musi z samorządowcami negocjować – to dotyczy budowy domu czy osiedla. Z pewnością znacie kogoś, kto opowie wam, jak się buduje dom i jak się załatwia, nieformalnymi kanałami, pozwolenia na budowę. Jak uwolnić grunty? Gdyby ktoś wiedział, już dawno by to zrobił.

Kiedyś remedium na wysokie ceny mieszkań miały być budowy na terenach należących do państwa albo spółek skarbu państwa, gmin. Ale nic z tego nie wyszło.

O tym, że w Polsce brakuje gruntów, mówią sami deweloperzy. Ale sama ziemia nie wystarczy.

Deweloperzy – mam nadzieję, że nie wezmą tego do siebie, to wręcz komplement – to bodaj najbardziej chytra z chytrych profesji. Im nie wystarczy, że mają ziemię – muszą wiedzieć, że będzie im się opłacało na tej ziemi wybudować mieszkanie – i że ktoś je kupi, i że zarobią.

A teraz to wcale nie takie pewne. Bo dziś deweloperom nie opłaca się budować i sprzedawać – klientów nie ma, a 80 proc. mieszkań, które zostaną wybudowane w 2022 r., i tak jest już sprzedanych, jak mówił prezes Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

– W lipcu, sierpniu i we wrześniu zobaczymy dramatyczny spadek rozpoczętych nowych inwestycji. Cały rok skończymy prawdopodobnie na przeszło 40-procentowym spadku rok do roku – mówi Konrad Plochocki, wiceprezes Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Ale niech was nie zmylą dane o zawale w liczbie rozpoczynanych budów.

Z rozmów z ekspertami wylania się taki obraz: deweloperzy wybudują dokładnie tyle mieszkań, ile oszacują, że są w stanie sprzedać. A jeśli nie będą w stanie zbudować mieszkań, to zbudują... hotel albo mikroapartamenty na wynajem długoterminowy. Albo magazyn.

Bo zawsze w historii było tak, że nasi rodzimi deweloperzy ograniczali sprzedaż (czyli ofertę), broniąc w ten sposób ceny metra kwadratowego. To samo, tylko ze zwiokrotnioną siłą, dzieje się teraz.

Co z tym zrobić? Być może nie ma rady – trzeba interweniować. Bezpośrednio – zacząć budować mieszkania państwowym quasi-wehikulem. Na przykład Polski Holding Nieruchomości buduje i zarządza wysokiej klasy biurami, jest spółką publiczną notowaną na giełdzie. Czemu by nie mógł na zasadach komercyjnych budować mieszkań?

Można zmobilizować Polski Fundusz Rozwoju Nieruchomości do śmielszego wejścia na rynek. Zamiast tego państwo jest w od-

wrocie – ostatnio sprzedało atrakcyjną działkę należącą do Poczty Polskiej na warszawskich Odolanach (to kiepsko skomunikowana, ale prężnie rozwijająca się dzielnica Warszawy) prywatnemu deweloperowi. Który pewnie postawi wielki blok, który w całości sprzeda funduszowi mieszkań na wynajem.

ZDOLNOŚĆ KREDYTOWA PADŁA POD GILOTYNĄ

Zakupy mieszkań na kredyt w Polsce się skończyły. Jeśli ktoś liczy na to, że za kilka lat stopy spadną i bank przyjmie to z otwartymi ramionami i da kredyt, to się myli. Sytuacja jest – powtórzę – naprawdę beznadziejna. Nie dość, że stopy procentowe wrócą dopiero za pięć lat do poziomu sprzed pandemii, czyli 1,5 proc. (albo ciut więcej), to w międzyczasie wydarzyły się jeszcze rzeczy, które trudno będzie cofnąć.

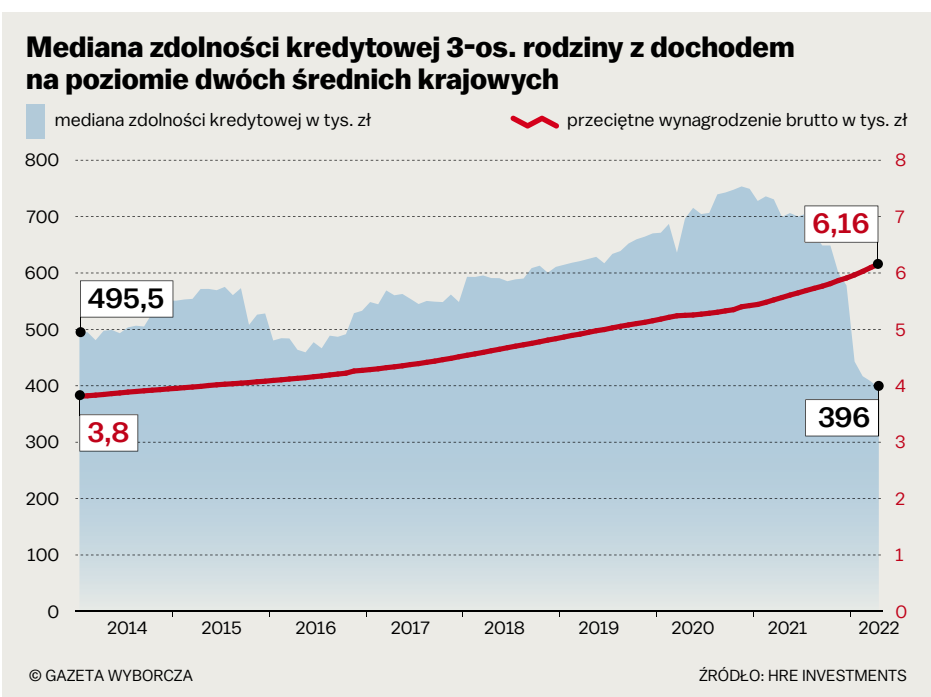
Zaostrzanie kryteriów kredytowych. Już w lipcu ubiegłego roku banki po aktualizacji rekomendacji KNF zmieniły sposób liczenia zdolności kredytowej. Zdolność – jak to zdolność – większa jest tym bardziej, im dłuższy okres spłaty kredytu, bo miesięczna rata może być dzięki temu mniejsza.

Niektórzy brali kredyt na 30 lat, a jeszcze wcześniej na 40 lat. Ale od roku, choćbyśmy byli młodzi, bogaci i chcieli wziąć hipotekę na 30 lat, to bank i tak będzie liczył zdolność na lat 25. Efekt? Już wtedy, kilka miesięcy przed podwyżką stóp procentowych, zdolność kredytowa spadła według firmy Expander, która sprzedaje kredyty, o 98 tys. zł.

Po drugie, od marca banki muszą liczyć zdolność kredytową, tak jakby stopy miały wzrosnąć nie o 2,5 pkt proc., ale o 5 pkt proc. Efekt? Kolejne zgilotynowanie zdolności kredytowej – tym razem o jakieś kilkadziesiąt tysięcy złotych. Deweloperzy już napisali do KNF, że to przesada i że to psuje im biznes (a klientów odcina od mieszkań). Co zrobi z tym nadzór, nie wiadomo.

Po trzecie, ceny mieszkań ciągle rosną. W tym roku według prezesa firmy HRE wzrost cen mieszkań wyniesie 7–12 proc. Choć z drugiej strony PKO BP zakłada spadek cen do pierwszego kwartału nawet o 5 proc. Jak będzie – nie wiadomo. Wiadomo za to, że ceny mieszkań dopiero od kilku lat zaczęły mocno uciekać wzrostowi naszych wynagrodzeń – widać to na wykresie NBP. Mniej więcej od lat 2016–17 ceny mieszkań zaczęły się piąć w górę, wyprzedzając wzrost płac.

W pierwszym kwartale – to dane już mocno historyczne – widać niewielkie odbicie (czyli teoretycznie zwiększenie siły nabywczej nieruchomości) wynikające z efektu sta-



tystycznego; po Nowym Roku rosną mocno wynagrodzenia, np. w dużych, państwowych firmach.

W istocie, dużo ważniejszy jest drugi wykres NBP, który pokazuje dostępność kredytu hipotecznego.

Jeśli nic się nie zmieni (a grozi nam realny spadek wynagrodzeń, czyli tempo wzrostu wynagrodzenia minus inflacja), to mieszkania staną się jeszcze bardziej niedostępne. Jak temu zaradzić?

PO TRZECIE – „DOPALACZ” ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ. SKUTECZNY I NIEBEZPIECZNY

Jeśli państwo uzna, że chce promować wśród Polaków własność, to nie będzie miało wyjścia: będzie musiało wprowadzić „dopalacz” zdolności kredytowej. Czyli nowy program wsparcia do zakupu własnego M na kredyt.

Piszę to z drżeniem serca, bo wiem, że w historii nie kończyło się to dobrze. Takie wspomaganie najczęściej doprowadzały do tego, że kredyt dostawały osoby, których nie było na niego stać (np. USA przed kryzysem finansowym). Gdy rozmawiam z Adamem Czerniakiem, ekspertem rynku nieruchomości z SGH, wzdryga się on na pomysł „Mieszkania bez wkładu własnego”. I argumentuje, że co do zasady jest udowodnione na liczbach, że osoba bez wkładu własnego jest klientem bardziej ryzykownym. I że wy-

Tu Adaś i Marta. Jesteśmy sympatyczną parą z sąsiedztwa. Sprzedamy na cito 10 mieszkań. Za gotówkę – dajemy DUŻE rabaty

Z MEMU
na Twitterze

móg wkładu własnego nasilił się właśnie po kryzysie – żeby uniknąć kolejnego.

Poza tym do tej pory programy wsparcia do zakupu na kredyt pierwszego mieszkania na własne potrzeby, takie jak „Rodzina na swoim” i „Mieszkanie dla młodych”, dawały zarobić przede wszystkim deweloperom, a w okresie działania tych programów ceny mieszkań rosły. OK – być może rosły, ale dostępność mieszkań nie była tak ograniczana wzrostami cen jak w latach ubiegłych, gdy programów nie było.

Subsidia to stąpanie po cienkim lodzie. Efekt tamtych programów był taki, że deweloperzy budowali mieszkania skrojone pod ich ramy: dzielono niesprzedane lokale na kilka mniejszych, by zmieścić się w kryteriach pomocy, a ekonomiści są zdania, że rodziny, które skorzystały z programów, i tak kupiłyby sobie mieszkanie. Dlatego dominuje opinia, że głównym wygranym dopłat do

kredytów byli deweloperzy, którym sprzedaż mocno przyspieszyła.

Co może teraz zrobić rząd? Program „Mieszkanie bez wkładu własnego” nic nie pomoże. Ludzie są odcięci od kredytu bankowego – potrzebna jest inna forma wsparcia. Ale każda będzie groziła wykojeniem rynku nieruchomości.

PO CZWARTE – MIESZKANIA NA WYNAJEM (NIE DO ŚMIERCI)

Ja też wolę mieć mieszkanie na własność, niż do śmierci wynajmować. I pewnie kiedyś się takiego dorobię. Ale po drodze pozostaje pytanie – jak zaspokoić potrzeby mieszkaniowe setek tysięcy młodych osób w Polsce. Według danych Eurostatu przytaczanych przez Pekao SA Polacy żyją w najbardziej przeludnionych mieszkaniach w Europie (40 proc. mieszkańców żyje w „ciasnocie”).

Skoro nie mogą sobie takiego mieszkania teraz kupić (być może kupią kiedyś, jak rząd wymyśli na to sposób), będą wynajmować. To jest coś, co premier Mateusz Morawiecki nazwał w 2021 r. „zdolnością czynszową”.

Czyli sytuacją, w której singiel/rodzina ma 2–3 tys. zł na zapłatę czynszu, ale nie ma szansy na kredyt. Dla takich osób powinna być cywilizowana oferta najmu.

I państwo ma tutaj pole do popisu – szkoda, że oddaje je szwedzkim, niemieckim i amerykańskim funduszom. Według deklaracji premiera w 2019 r. w ramach programu „Mieszkanie plus” w budowie miało być 100 tys. mieszkań. Jest kilkadziesiąt tysięcy, w dodatku w tej puli są też mieszkania dla osób w trudnej sytuacji materialnej. Reszta jest wystawiona na „pożarcie” funduszom.

A przecież państwo powinno się wziąć do roboty, rękami np. firm budować, a być może odkupywać mieszkania od deweloperów. „Na co czeka PZU?” – pytają eksperci. PZU to firma, która śpi na pieniądzach, ma ogromne nadwyżki gotówki, na Zachodzie podobne firmy inwestują w nieruchomości. Nie z altruizmu, ale z potrzeby zysku. W Polsce takie firmy i fundusze mogłyby oferować najem z opcją dojścia do własności (jeśli założymy, że to jednak własność chcemy promować).

Na tym mógłby zarobić każdy z nas, gdyby rząd wprowadził specjalne, bezpieczne fundusze inwestycyjne, które wpłaty od klientów przeznaczają na budowę i inwestowanie w mieszkalnictwo. Ale pomysł oprotestował prezes NBP Adam Głapiński, obawiając się bańki na rynku nieruchomości. No to teraz mamy to, co mamy. Czyli nie mamy nic. ●

P.S. Herytier: pół Polski czyta książki maturzystki o złej miłości

WYBORCZA

KSIAŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Detektyw **Raymonda Chandlera**

99+ innych rzeczy, które czynią świat znośniejszym

LISTA DLAKSIAZEK STWORZYLI M.I.N.:
Barry • Bednarek
Domosławski • Gebert
Kuczek • Leder • Lis
Murek • Podsiadło • Rak
Rejmer • Reszka • Rusinek
Saunders • Stawiszyński
Strout • Sumińska
Szczygieł • Szejnert
Tokarczuk • Wicha

Najważniejsze premiery lata

Sponsorka numeru **Elfriede Jelinek**

Wakacyjny numer w sprzedaży

Mariusz Szczygieł o szczegółach

Renata Lis o łechtaczce

George Saunders o dobrych nauczycielach

Maria Poprzęcka o małych muzeach

Michał Rusinek o „Fistaszkach”

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z **darmową dostawą:**
prenumerata24.pl

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34122823

eprasa.pl 51804751e3

Piotr Miączyński

Tę opowieść o biznesie robionym na walkach MMA zaczniemy nietypowo, ale dobrze ona wprowadza w klimat branży.

– Stary, wiesz co się zastanawiam, ty mógłbyś być pewnie moim ojcem. Że tobie nie jest k*rwa głupio robić z siebie pajaca – cedzi ubrany w różową czapeczkę Konrad Skolimowski, gwiazdor disco polo, znany również z serialu „Barwy szczęścia”.

Cedzi – dodam – do siedzącego naprzeciwko dziennikarza Jasia Kapeli. To konferencja Prime Show MMA 2, przed walką Kapela – Skolimowski.

– A tobie jest fajnie udawać katolika? – pyta Kapela. I odpytuje Skolimowskiego, jak u niego jest ze ślubem. Był, nie było?

Przerywa im youtuber Michał Gorzelan-czyk ksywa „Bagieta”. Domaga się, aby Kapela pokazał swój tatuaż o papieżu.

Ten ochoczo wyjaśnia na głos skrót, który ma na klatce: „JP2GMD”, co bardzo eufemistycznie można określić jako sugestię, że Jan Paweł II prowadził politykę, która tolerowała ekscesy pedofilskie w kościele katolickim.

– I, k*rwa, za to masz w ryj! – krzyczy Bagieta, po czym podbiega do Kapeli i wali go w twarz. Wszystko jest transmitowane. Prowadzący prosi, aby uważali na telewizor.

Cała ta konferencja to kwintesencja polskiego MMA w wersji freak fight. To rozrywka, którą oglądają miliony Polaków, gdzie największe gwiazdy tego show dostają po 100 tys. zł za minutę walki.

Jeśli jesteście zszokowani, to znaczy, że powinniście dokładnie przeczytać ten tekst.

FREAK FIGHT? A CO TO?

– Dostał pan w twarz od Bagiety. Warto było? – pytam Kapelę.

– Jakoś bardzo nie bolało, a świetnie pokazało to hipokryzję rzekomych obrońców czci papieskiej. Papież wybaczył swojemu niedoszłemu zabójcy, a taki Bagieta (i jemu podobni) nie potrafią opanować swojego gniewu i nie znają innego języka niż rękoczyn – twierdzi Kapela.

Kapela (wzrost: 169 cm, waga: 62 kg, wiek: 37 lat) to aktualnie modelowy przykład freak fightera, szeroka publiczność nie wie, czym się właściwie zajmuje, ale jest rozpoznawalny.

Redaktor „Krytyki Politycznej” swoją „sławę” zawdzięcza wywiadowi udzielonym Krzysztofowi Stanowskiemu w programie „Hejt Park” na Kanale Sportowym. Rozmawiali niby o ustawie reprograficznej, ale w rzeczywistości Kapela, będąc ewidentnie nieprzygotowany do rozmowy, wychodził tam momentami na idiotę, a Stanowski chamsko go atakował.

Internet zawył jednak z uciechy z innego powodu, Kapela przyjął na wizji od prowadzącego 700 zł za udział w programie.

– Po Hejt Parku miałem wrażenie, że znają mnie wszyscy, ale po walce okazało się, że są osoby, które kojarzą mnie tylko z MMA. Na pewno dla kilku osób będzie odkryciem, że istnieje taka osoba jak ja i będą chciały zapoznać się również z moją pozostałą twórczością – przekonuje Kapela.

Idea pojedynków MMA w wydaniu freak fight polega na tym, aby wziąć dwie takie osoby, czyli dwóch oryginałów i kazać im się bić. A ludzie zapłacą za możliwość obejrzenia tego w internecie.

JAK ZACZEŁO SIĘ MMA?

Pierwsza gala MMA pojawiła się w głowach Macieja Kawulskiego oraz Martina Lewandowskiego prawie 20 lat temu. Skontaktowała ich wspólna znajoma. Kawulski był już wtedy entuzjastą MMA. Lewandowski fanem nie był, ale pracował w hotelu Marriott, zajmując się promocją m.in. znajdującą się w tym samym budynku, sportowej restauracji „Champions”. To w niej w 2004 roku zorganizowano pierwsze walki w ramach KSW (Konfederacja Sztuk Walki).

– Pomogło miejsce pracy. Dzięki temu mieliśmy do dyspozycji całe zaplecze techniczne,



Wielkie pieniądze, sława i mordobicie

Zoo? Cyrk? Patologia?
Wszystkiego po trochu.
Internetowi celebryci śledzeni w sieci przez miliony fanów, biją się w oktagonie.
100 tys. zł za minutę walki.
Kto powie nie?

budżet promocyjny i wizytówkę, która otwierała wiele drzwi do sponsorów. Zawodnicy z kolei mieli zapewnione jedzenie i mieszkanie w najlepszym hotelu w mieście – wspominał Lewandowski w wywiadzie dla money.pl. Potencjalni sponsorzy, kiedy Kawulski z Lewandowskim do nich dzwonili, uważali, że ci dwaj chcą organizować walki psów. A tak w ogóle pomysł jest bez sensu, bo takie gale to oglądają gangsterzy i kryminaliści. Zwykle mordobicie.

Prawdziwy przełom nastąpił jednak 11 grudnia 2009 roku na warszawskim Torwarze. Mariusz „Pudzian” Pudzianowski stoczył wtedy debiutancką walkę z pięściarzem Marcinem Najmanem (zaraz będzie więcej na temat tego ostatniego). Był to pierwszy freak fight w Polsce. Całość trwała 43 sekundy. W szczytowym momencie transmisję telewizyjną oglądało jednak ponad 6 milionów osób.

MMA wypłynęło na szerokie wody. Później były gale na Wembley Arena, ale szczyt KSW nastąpił 27 maja 2017 roku, kiedy galę na PGE Narodowym oglądało niemal 58 tys. widzów – KSW to show zbudowany pod telewizję. Występują ciągle te same osoby. Taki teatr telewizji. Przespali internet, a przede wszystkim to, co się dzieje w social mediach. Teraz jest to już nie do nadrobienia. Freak fight jest z kolei robiony pod internet. Tam nawet na konferencjach prasowych potrafi na live siedzieć po 200 tys. osób – opowiada mi jeden z fascynatów tematu polskiego MMA.

Jego zdaniem KSW (w odróżnieniu od freak fight) jest bardzo odległe dla zwykłych Kowalskich.

– A youtuber? To taki sam gość jak ja. To tak jakby mój kolega poszedł się bić. Youtuber da mi autograf, opowie na swoim kanale o problemach, jakie ma ze swoją dziewczyną, a później o tym, jak się przygotowuje do walki – mówi mój rozmówca.

DLACZEGO WARTO WYSTĄPIĆ NA FEJMIE?

Największą organizacją freak fightu jest aktualnie Fame MMA. Federacja posiada czterech właścicieli – Wojciecha Gołę (znanego z reality show o rzyganiu i seksie „Warsaw Shore”), Michała „Boxdela” Barona, Krzysztofa Rozparę oraz Rafała Pasternaka.

Kluczową postacią jest Boxdel, jeden z popularniejszych w Polsce youtuberów (1,56 mln subskrybentów). Urodzony w 1995 roku Baron jest kluczem do środowiska instacelebrytów i youtebrów. Wie po prostu, kto jest aktualnie na topie, a więc kto może sprzedać subskrypcje na walkę.

Dlatego na ostatniej gali Fame MMA walczył np. w walce wieczoru Gimper z Trombą, Nitro z Xayoo, oraz Fagata z Moną.

Że te pseudonimy nic Państwu nie mówią? To osoby o ogromnym wpływie i rozpoznawalności tylko w innych grupach wiekowych i w innych mediach, obserwowane przez miliony. Zapytajcie kogoś poniżej 25 roku życia, kto to jest Tromba czy Gimper. Odpowie.

– Co pana, człowieka, który raczej nie dążył do fizycznych starć, przekonało, by wyjść na ring? Pieniądze były tak dobre? – pytam. Gimper, czyli Tomasz Działowy (ponad 2 miliony subskrybentów na YT, wzrost: 170 cm, waga: 79 kilo, wiek: 28 lat):

– Na pewno pieniądze były bardzo istotnym elementem, bo za udział stawki są ogromne. Najwięksi influencerzy dostają najczęściej kilkaset tysięcy złotych za walkę.

Ale Fame MMA daje też ogromną ekspozycję w mediach. Ich programy, konferencje, media społecznościowe śledzi kilka milionów osób, taki jest realny zasięg dotarcia, jeżeli ma się „walkę na fejmie”.

Gimper wyjaśnia, że samą galę w ramach PPV (pay per view) wykupuje kilkaset tysięcy, czyli realnie ogląda ją od 1,5 do 2 mln osób. – Możemy sobie opowiadać wiele rzeczy, ale dla osób publicznych ważne jest, aby o tę ekspozycję w mediach regularnie dbać. A to jest dobry sposób – zapewnia

– Jest to też jakieś wyzwanie. Jestem mocno aktywny fizycznie. Jeżdżę na rowerze, gram w squasha, ćwiczę na siłowni, a przede wszystkim lubię wyzwania. Byłem u ekipy „Warszawski koks”, gdzie porównywałem się z innymi twórcami w wyciskaniu na ławeczce. Byłem w „Tańcu z gwiazdami”, (w parze z Natalią Głębocką zajął drugie miejsce w finale – przyp. red.), ucząc się tam czegoś nowego. Mam taką potrzebę, aby od czasu do czasu robić rzeczy, które sprawiają, że przekraczam jakąś swoją granicę – tłumaczy.

Ale bicie po twarzy? – Nie jest to przyjemne, ale jednak dostarcza pewnej adrenaliny, która bywa uzależniająca – kończy Gimper, który kiedyś był określany jako „czołowa patologia polskiego YouTube” (to m.in. ze względu na wulgaryzmy, których używał w swoich filmikach), a dzisiaj to dobrze sterujący swoją karierą celebryta, raper oraz przedsiębiorca.

ILE MOŻNA ZAROBIĆ NA MMA?

– Czy walcząc w MMA, sprzedał się pan za pieniądze, czy za popularność? – pytam podstępnie Kapelę.

– Zupełnie nie czuję, żebym się sprzedał – mówi. – Po występie w „Hejt Parku” strasznie dużo osób miało poczucie, że może mnie bezkarnie obrażać, bo widzieli, jak Stanowski się nade mną znęcał i uznali mnie za łatwą ofiarę. Większość ludzi nie wiedziała, że

umiem i lubię się bić. Postanowiłem to pokazać, żeby przestać być ofiarą w oczach opinii publicznej – przekonuje Kapela.

Ale Damian Zduńczyk, znany lepiej jako „Stifler” (wzrost: 188 cm, waga: 90 kilo, wiek: 29 lat), się nie kryguje i mówi jasno, o co w tym wszystkim chodzi.

Stifler popularność zdobył dzięki „Warsaw Shore”, gdzie zasłynął z tańca polegającego na wymachiwaniu rękami i swoim penisem (to tzw. nietoperz), a także autobiografii „Kryształowy Chłopak” – i nie, nie chodzi o zamilowanie do czeskiego szkła.

Co go skłoniło do bicia się na scenie?

– Zdecydowanie fejm (sława – przyp. red.) i pieniądze – odpowiada.

Po Fame MMA 13 Sergiusz „The Nitrozy-niak” Górski wyznał, że za każdą minutę walki zarobił ponad 100 tysięcy złotych. – Dostałem trochę więcej niż połowa z półtora miliona – przeliczył.

Kim jest Nitrozy-niak? To znany polski youtuber, który ma prawie 2,4 mln subskrybentów na YT, wybił się, pokazując na żywo, jak gra. Lubi kontrowersje. Ot, na swoim koncie na Twitterze wrzucił choćby ankietę: „Na ilu kg kończy się kobieta, a zaczyna wieloryb?”. Do wyboru były dwie opcje odpowiedzi: 55 i 60 kilogramów.

Nieco inaczej pieniądze wyglądają w świecie zawodowych walk. Niedawno w „Hejt Parku” na temat swoich stawek był odpytywany Mariusz Pudzianowski. Docisnięty przez Mateusza Borka wręcz lekko zarumieniony Pudzianowski dodał, że chodzi o „sześć zer po jakiejś cyfrze”.

Być może przesadził, ale jeśli nawet, to niewiele (jedna walka w KSW potrafi kosztować organizatorów ponad milion złotych). Pudzianowski niezależnie od tego, jak ocenia się jego poziom sportowy, w tej dziedzinie to jednak marketingowy gigant.

Tymczasem nawet dobry zawodnik MMA zarabia dużo, dużo mniej. Początkujący zawodnik staje w klatce za równowartość jednej, dwóch średnich krajowych.

Jak się zarabia na freak fightach?

Bierze się osoby, które są znane w internecie, posiadające bardzo duże zasięgi – po milion i więcej obserwujących. Ich fani zapłacą za możliwość oglądania transmisji, czyli zapłacą za pay per view (PPV).

Jedna gwiazda sprzedaje 20, 30, 40 tys. PPV, a rekordziści jak Sylwester Wardęga, znany w przeszłości jako „człowiek pająk”, nawet 50 tys. PPV. Celebryci dostają przy tym udział od sprzedanych przez siebie transmisji.

Nieźle, jak ten rynek rośnie, pokazują sprawozdania finansowe Fame MMA. Organizacja powstała w maju 2018 roku. Już przez pierwsze sześć miesięcy działalności miała 3,6 mln zł przychodów i około pół miliona zysku. W 2019 roku przychody skoczyły do 18 mln zł, a zysk do prawie 2 mln zł.

Jak jest teraz?

Fame MMA podał, że średnio na trzech ostatnich galach sprzedawała po 507 tys. PPV. Możliwość obejrzenia gali kosztowała 24,99 bądź 29,99 zł – czyli nawet w najtańszym wariantcie przychód z jednej gali wyniósł pod 13 mln zł. Do średnio po 11,5 tys. widzów na żywo (dochodzą więc wpływy ze sprzedaży biletów).

Organizacja robi ostatnio cztery gale rocznie.

Koszty jednak organizacjom zajmującym się freak fightem mocno rosną. Karta walk (suma wszystkich gaź) na jednej gali kosztuje już kilka grubych milionów, influencerzy dostają średnio 100 tys. – pół miliona zł za walkę.

To niejedyny sposób zarabiania pieniędzy.

KRYPTOWALUTA FAME MMA

W maju na rynku pojawił się token Fame MMA, czyli upraszczając – kryptowaluta federacji. Wydanie tokena to metoda zdobywania pieniędzy bez np. wejścia na giełdę, co wią-

że się z przykrymi obowiązkami podawania szczegółowych informacji o spółce, w tym danych finansowych. To też sporo łatwiejsze niż choćby obligacje.

Debiut wypadł okazale, wycena Fame MMA była taka sama jak... mBanku. Czyście szaleństwo.

– Każdy, kto kupuje teraz i powyżej ceny 0,02-0,03 LN, straci kapitał w ciągu 24 miesięcy. Tyle jest „dawców kapitału”? – pytał ironicznie Jacek Gadzinowski, specjalista ds. komunikacji i ecommerce.

Nie był odosobniony.

Influencer i spekulant Rafał Zaorski od razu chciał obstawiać grę na spadki. Jego zdaniem cała emisja to taki sam niewypał jak wejście ekipy Friza na giełdę (ci od lodów Ekipa), Karol „Friz” Wiśniewski zapewniał, że kurs Ekipy będzie wynosił 45 – 100 zł. Dziś jednak akcja Ekipa Holding to poniżej 5 zł.

Zaorski punktował, że cała emisja Fame MMA jest tak zaprojektowana, że zarobią na niej nieliczni. Tylko 15 proc. tokenów trafiło na rynek. Reszta na trafić np. do zawodników (którzy od razu tokeny sprzedadzą). Czyli w miarę upływu czasu będzie dużo osób, które chcą walutę sprzedać, a mało tych, którzy będą ją kupować.

– Czy wy wiecie, czym się będziecie zajmować? A wpłaty zamiast w ethereum (jedna z kryptowalut – przyp. red.) to pewnie w ETERNICIE będziecie przyjmować? A wiem, jesteście po kursie jak op...ć krypto nie tylko dla orłów w 30 dni – szydził.

– Przy zaproponowanej ekonomii tokena Fame MMA zarabiają obiektywnie tylko ci, którzy kupili go w tzw. przedsprzedaży. Ci, którzy kupili go w późniejszym terminie, z dużym prawdopodobieństwem mogą ponieść straty ze swojej inwestycji. Jak duże? To zależy, jak długo go będą posiadać – tłumaczy wspomniany wcześniej Gadzinowski.

Kurs od dnia startu do teraz faktycznie bardzo mocno spadł.

JAK TO JEST WEJŚĆ DO OKTAGONU?

Nie są to łatwe pieniądze. Okres przygotowań do walki powinien trwać 12 tygodni. Każdego dnia po kilka godzin trzeba siedzieć i ćwiczyć. Ciężko ćwiczyć.

Stifler: „Z pierwszego treningu pamiętam tylko to, że byłem zszokowany, że to jest takie trudne”.

Gimper czuł ekscytację. „Dopiero jak Tromba, czyli mój rywal, podszedł i krzyknął na mnie – później mówił, że to po to, aby mnie nastraszyć – ocknąłem się”. Po walce mdliło go, czuł się obolały. „Trzy dni później wylądowałem na SOR – jak się okazało z niewydolnością nerek. Bardzo przeciążyłem organizm podczas okresu przygotowawczego i niepotrzebnie na własną rękę przyjmowałem leki przeciwpalne” – kończy Gimper.

Jest sporo głosów, że Fame MMA to takie zabawy celebrytów za duże pieniądze. Co pan na to? – pytam Gimpera. – Zgadzam się z tym. To taki „Taniec z gwiazdami” na sterdach. Też są z tego duże pieniądze.

KTO ZAROBI NA FEJMIE?

Organizacji zajmujących się galami freak fightów jest coraz więcej, bo i coraz więcej osób chce się dobrać do – rzekomo – łatwych pieniędzy, które takie show dają.

W styczniu tego roku Marcin Najman pseudonim „El testosteron” – wystartował z organizacją własnych gal.

Najman to niby-bokser, niby-zawodnik MMA, niby-obronca klasztoru na Jasnej Górze (po orzeczeniu TK w sprawie aborcji, protestujący mieli atakować kościół, Najman zjawił się na miejscu i zdziwiony stwierdził: ludzie, przecież tu nikogo nie ma), wreszcie niby-komentator – w programach publicznych TVP Info wypowiadał się m.in. na temat negocjacji budżetu Unii Europejskiej.

Marcin Najman szefem swojej federacji mianował Andrzeja Zielińskiego ps. „Słowik”. To już okazało się za grube dla opinii publicznej. Najman sprzedał udziały w federacji, mówiąc, że będzie kończył książkę i skupi się na muzyce



FOT. RADOŚLAW JÓZWIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Szefem swojej federacji (miał w niej udział) mianował byłego szefa mafii pruszkowskiej, Andrzeja Zielińskiego ps. „Słowik”. Świat MMA żyje z udawanych kontrowersji, ale to już okazało się za grube dla opinii publicznej.

Najman nie mógł znaleźć hali na organizację gali. W końcu sprzedał swoje udziały w federacji, stwierdzając, że potrzebuje czasu, aby dokończyć książkę i skupić się na muzyce.

Fame MMA goni teraz inna federacja: High League. Formalnie jej twarzą jest raper Malik Montana (klasyczna fraza jego utworu: „Przyszedłem sam, zabrałem dwie, wychodzimy we troje, w samochodzie robię je”).

W Krajowym Rejestrze Sądowym Montana jednak nie ma. Są tam za to dwie osoby pochodzenia polskiego i dwie czeczeńskiego.

To Diana Edelbiev oraz Khazhbi Edelbiev. Jak pisał Salon24, organizacją tak naprawdę rządzi jednak Baysangur Edelbiev. „To on prowadzi negocjacje biznesowe ze współpracownikami i zawodnikami, to on decyduje o pieniądzach. Prywatnie to brat Khazhbiego Edelbieva i szwagier Diany Edelbiev” – pisze serwis.

Baysangur Edelbiev był przez lata przedstawicielem ACA na Polskę, czyli czeczeńskiej federacji Absolute Championship Akhmat, która organizowała gale walk w Polsce.

„Wyborcza” pisała: „czy objęty sankcjami UE i USA, oskarżany o łamanie praw człowieka przywódca Czeczenii Ramzan Kadyrow organizuje w Polsce gale mieszanych sztuk walki? Wiele na to wskazuje”.

ACA powstała bowiem m.in. na bazie federacji WFCA, ukochanej zabawki Kadyrowa, który regularnie gościł na galach i figurował na stronie organizacji jako jej honorowy prezes.

High League wydało oświadczenie, w którym twierdzi, że rzekome polityczne powiązania nie są w żadnym stopniu prawdziwe. „Właścicielem HIGH League jest H-Agency sp. z o.o., wśród której udziałowców znajduje się dwoje Polaków oraz dwie osoby pochodzenia czeczeńskiego, które od ponad dwudziestu lat mieszkają w naszym kraju, przeszły tutaj wszystkie etapy edukacji, pracują i płacą podatki”.

ILE POTRWA TA MODA?

Stifler: – Mamy szczyt mody na MMA. Jednak jeśli gale odbywają się już co kilka tygodni, to sprawią, że ludzie zaczną się tym przejadać. Dlatego ja planuję stoczyć jeszcze dwie walki i skończyć karierę freak fightera.

Kapela swoją pierwszą walkę stoczył z Ziemowitem „Piastem” Kossakowskim, byłym dziennikarzem TVP Info, który chciał w oktagonie ukarać go za poglądy oraz brak szacunku dla Jana Pawła II. Starcie reklamowano jako pierwszy pojedynek lewicy z prawicą.

Kapela: – Chyba nic, co w życiu zrobiłem, nie dało ludziom tyle radości. Wyrazy gratulacji przyjmuję do dziś. „Wołomin jest z Tobą”, usłyszałem ostatnio w pociągu. Codziennie ktoś chce sobie ze mną robić zdjęcia.

Na gali Prime Show MMA 10 lipca Konrad „Skolim” Skolimowski niemiłosiernie jednak go obil.

„Ten krzyżowiec discopolowiec, na którego wpadłem w oktagonie, złamał mi zuchwę w obronie honoru swojej starej i JP2” – napisał na Instagramie Kapela.

Pozwać za tatuaż JP2GMD chce go Tomasz Bartosiak, członek zarządu Fundacji Patriotyzm i Wolność.

Innym też pod górkę w oktagonie. Stifler właściwie od razu przegrał starcie z o 60 kilogramów cięższym Serginem „Bombardierem” Osmanem Dią. Gimper chce jeszcze powalczyć. Ale z nieco mniej wymagającym przeciwnikiem.

Branża czeka tymczasem na wejście do klatki Karola „Friza” Wiśniewskiego. – Mógłbym się podjąć takiej walki za 1,5 mln akcji Ekipy – stwierdził ostatnio sam zainteresowany. Daje to około 7 mln zł. ●

Gdzie mieszkamy?

Wieś przyciąga więcej nowych mieszkańców niż miasta

Sprawdzamy, dokąd Polacy się wyprowadzają i czy utrzymanie domu jest droższe niż utrzymanie mieszkania.

Danuta Pawłowska
Katarzyna Korzeniowska
Jan Kroszka

Najpierw garść dobrych wiadomości. Zasób mieszkaniowy w Polsce to ponad 15 mln nieruchomości, aż 235 tys. oddano do użytku w 2021 r. To najwyższy wynik od 1979 r. Przeciętne mieszkanie ma 75 m kw. W raporcie „Mieszkałbym. Czego od domu oczekują Polacy?”, przygotowanym przez firmę badawczą ThinkCo na zlecenie Otodom, czytamy, że aż trzy czwarte Polaków zadeklarowało, że pandemia wymusiła na nich reorganizację mieszkania. Dla połowy ankietowanych wzrosło znaczenie posiadania balkonu, tarasu lub ogrodu. Jedynie 35 proc. badanych twierdzi, że ich dom umożliwia komfortową pracę lub naukę.

P jak przeprowadzki

W ubiegłym roku ponad 400 tys. Polaków na stałe zmieniło miejsce zamieszkania, czyli wymeldowało się z jednego adresu i zameldowało pod innym. Po raz pierwszy od 1995 r. na wieś wyprowadziło się więcej osób niż do miasta.

Jak wykazał niedawny spis powszechny (przeprowadzony latem 2021 r.), wzrasta udział osób mieszkających na wsi. Dekadę temu na wsiach mieszkało 39,2 proc. ludności, zaś w 2021 r. ten odsetek wynosił 40,2 proc.

Dokąd się wyprowadzamy? Najwięcej nowych mieszkańców w ciągu ostatnich pięciu lat zyskała podolsztyńska gmina Stawiguda – na tysiąc mieszkańców sprowadziło się tutaj prawie 300 nowych. Jeszcze sześć innych wiejskich gmin zyskało po ponad 200 nowych mieszkańców na każde tysiąc już osiadłych osób. To głównie gminy przyległe do większych miast.

A skąd uciekamy? Na prawie tysiąc miast w Polsce ujemne saldo migracji w ciągu ostatnich pięciu lat było w ponad 500. Najniższy wskaźnik salda migracji w latach 2017-19 był w Łęcznej w woj. lubelskim: na każdy tysiąc mieszkańców wyprowadziły się stamtąd 73 osoby.

W domu taniej, w mieszkaniu drożej czy odwrotnie?

Aby sprawdzić, czy utrzymanie domu będzie taniej niż mieszkania, porównać trzeba m.in. koszty utrzymania nieruchomości. Dokładne wyliczenia podajemy za fachowcami z portalu Kalkulatory Budowlane, a ceny są z tego roku.

Do analizy bierzemy dobrze ocieplony dom o powierzchni 100-150 m kw. i czteroosobową rodzinę. Roczny rachunek za ogrzewanie gazowe to co najmniej 2-3 tys. zł, a jeśli jest kocioł na olej opałowy, to nawet 5 tys. zł. Zima 2022 r. będzie na pewno droższa. Wydatki na ciepłą wodę zależą od rodzaju pieca: najdrożej będzie ogrzewać prądem – roczny koszt to 1,7 tys. zł, a najtaniej gazem – 800 zł. Rachunki za prąd to 100-200 zł miesięcznie i są takie same zarówno dla mieszkańców bloków, jak i domów – przy założeniu podobnej liczby punktów świetlnych. Koszty wywozu śmieci zależą od samorządów, a woda i ścieki to 100-150 zł miesięcznie. Gdy podsumujemy te wydatki, wychodzi nam 600-900 zł miesięcznie.

Co na to lokatorzy w bloku? Przy założeniu, że czteroosobowa rodzina mieści się na 60 m kw., jej miesięczne wydatki wynoszą 550-800 zł, a najwyższą pozycją jest czynsz – średnio w Polsce to wydatek 300-600 zł. W skład tej opłaty wchodzi zazwyczaj zaliczka za wodę oraz ścieki, centralne ogrzewanie i utrzymanie części wspólnej oraz fundusz remontowy.

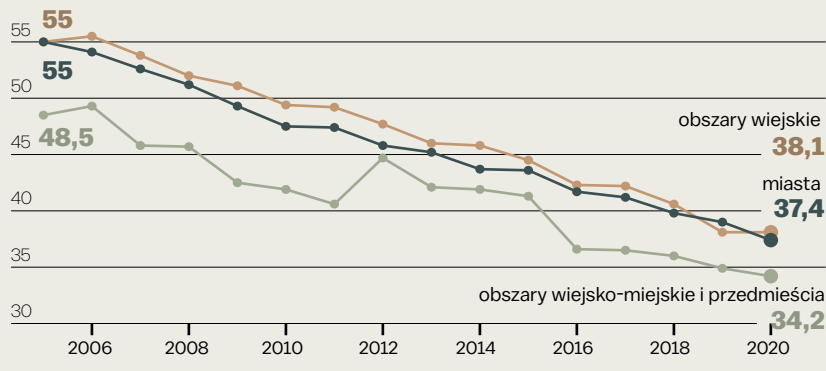
A jak mieszkają inni?

70 proc. obywateli Unii Europejskiej zamieszkuje lokale własnościowe, w Polsce wskaźnik ten przekracza 80 proc. Najem jest najpopularniejszy w Szwajcarii, Niemczech i Austrii – w tych krajach nawet ponad 40 proc. mieszkańców płaci czynsz właścicielowi. Domy jednorodzinne najpopularniejsze są w Irlandii, zamieszkuje je aż 90 proc. osób. Na drugim biegunie znajdziemy Hiszpanię – tam odsetek mieszkających w domach to niespełna 34 proc.

Prawie 40 proc. Polaków mieszka w przeludnionych mieszkaniach. Co to znaczy? Zgodnie z unijnymi standardami gospodarstwo domowe powinno mieć do dyspozycji co najmniej jeden pokój dzienny oraz osobne sypialnie dla: dorosłych singli, dorosłych par oraz maksymalnie dwójki dzieci poniżej 12. roku życia i dwójki nastolatków tej samej płci. Nastoletni brat i siostra powinni mieć już osobne pokoje. ●

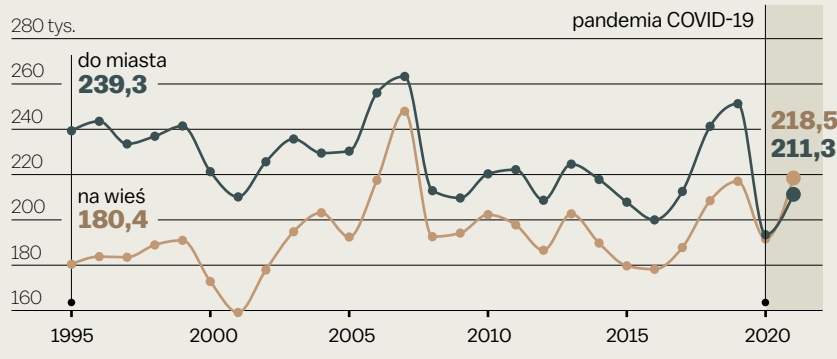
Wskaźnik przeludnienia mieszkań w Polsce

W proc.



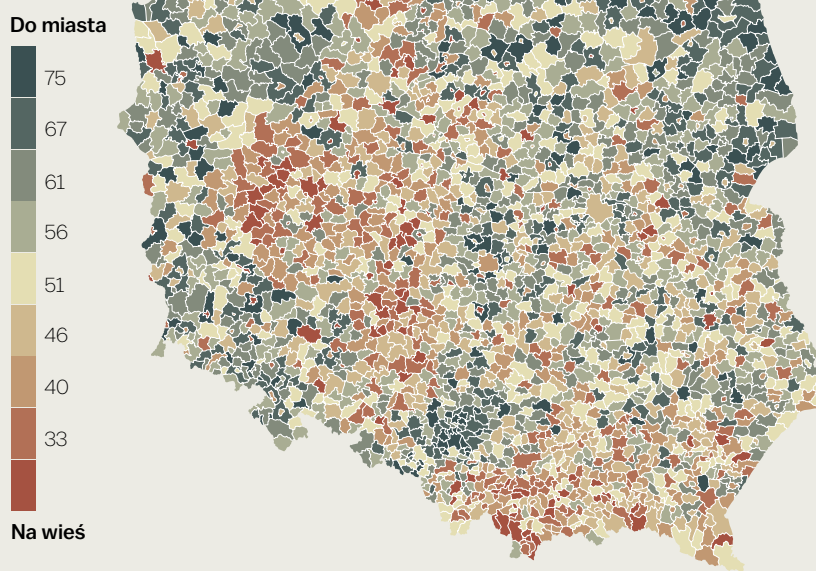
Wieś bardziej popularna

Liczba osób, które wymeldowały się do miasta lub na wieś



Skąd do miasta, a skąd na wieś

Proc. wszystkich wymeldowań z gmin w 2021 r.



Gdzie mieszkają Polacy, a gdzie nasi sąsiedzi

Wybrane państwa, w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: EUROSTAT, GUS

Zaprojektowane po ludzku

• Od początku w centrum uwagi stawia człowieka – jego potrzeby, zachowania, oczekiwania, marzenia i wartości, którymi się kieruje. To idea, która przyświeca nam w całym projekcie i którą zamierzamy upowszechniać w różnych obszarach związanych z życiem człowieka. W pierwszej odsłonie poruszaliśmy się w obszarze DOMU, mówiąc wprost, że ludzie nie potrzebują produktów, lecz wartości, których im

dostarczają. Stworzyliśmy znak jakości, którym wyróżniamy produkty, usługi, miejsca, inicjatywy. W drugiej odsłonie projektu „Zaprojektowane po ludzku” rozmawiamy o MIASTACH skrojonych na ludzką miarę. O tym, w jaki sposób miejska przestrzeń może sprzyjać budowaniu wspólnoty. Skupimy się na rozwiązaniach, które wspierają współpracę mieszkańców. Które pozwalają żyć w zgodzie

z własnymi preferencjami, dają możliwość wyboru i godzą różne wizje – potrzeby. ●

PARTNER STRATEGICZNY

otodom

ZAPROJEKTOWANE
PO LUDZKU

MIASTO BARDZIEJ WSPÓLNE

Wroga Polska dla aktywistów LGBTI

– Oni chcą uciszyć ludzi, którzy robią to, co my. Żeby pozbyć się tej całej tęczowej symboliki, a Polska została, jaka jest – brunatno-szara. Bez mniejszości, bez kobiet i bez osób LGBTI – mówi aktywistka cytowana w nowym raporcie Amnesty International Polska.

Anita Karwowska

„Byliśmy traktowani jak przestępcy” to nowy raport Amnesty International Polska opisujący szykany, jakim poddawani są działacze na rzecz społeczności LGBTI w Polsce. Powstał na bazie rozmów z aktywistami, ich prawnikami, organizacjami pozarządowymi oraz oddolnymi ruchami społecznymi. – Z badań wynika się obraz systemowej przemocy wobec tej grupy osób – mówi Anna Błaszczak-Banasiak, dyrektorka AI.

Amnesty International odtwarza wydarzenia z ostatnich lat, pokazując, jak coraz bardziej wroga stawała się atmosfera wokół tej społeczności w Polsce.

Jak czytamy, zaczęło się w 2015 r., kiedy władzę w Polsce przejął PiS. Organizatorzy Marszów Równości coraz częściej napotykali zakazy ich zwoływania, politycy obozu rządzącego i media prorządowe napędzały coraz ostrzejszą homofobiczną kampanię.

„Apogium przypadło na lata 2019-20 w związku ze stopniowym przyjmowaniem homofobicznych rezolucji samorządowych znanych jako »strefy wolne od LGBTI«, atakami na Marsze Równości w Białymstoku i Lublinie czy wydarzenia-ami tak zwanej tęczowej nocy – serii zatrzymań i przemocy ze strony policji w Warszawie 7 sierpnia 2020 roku” – przypomina AI i podkreśla, że te celowe wrogie działania państwa i podległych mu służb prowadzą do usunięcia z przestrzeni publicznej osób, które sprzeciwiają się przemocy wobec osób LGBTI. Przypomina ataki na społeczność w czasie kampanii prezydenckiej, kiedy Andrzej Duda i politycy PiS

przekonywali, że LGBT „to nie ludzie, ale ideologia”.

Systemowe nękanie

Nękanie, zastraszanie, pobicia przez policję – to rzeczywistość dla wielu osób LGBTI i ich sojuszników – alarmuje Amnesty International.

Instrumentalnie traktowane jest prawo karne. Zatrzymywanym w czasie protestów aktywistom stawia się oskarżenia o „znieważenie znaku lub symbolu państwa”, „znieważenie pomnika”, „obrazę uczuć religijnych”.

Jedną z metod zniechęcania do aktywności społecznej są też cywilne postępowania, które wspierają sprzyjające rządowi organizacje, jak Ordo Iuris czy Reduta Dobrego Imienia.

To pochłanianie czas i pieniądze pozywanych osób, a ma zniechęcić do działania innych, wzbudzić obawy o to, że ceną za aktywność obywatelską będą kosztowne procesy.

Doświadcza tego m.in. aktywista Bart Staszewski, który walczył przeciwko strefom LGBT, przyklejając oznakowania „strefa wolna od LGBT” na znakach drogowych gmin i powiatów, które przyjęły dyskryminacyjne dokumenty. Dostaje za to pozwy cywilne o ochronę dóbr osobistych i zarzuty zniesławienia od samorządów.

Zaczął się w 2015 r., kiedy władzę w Polsce przejął PiS. Politycy obozu rządzącego i media prorządowe napędzały coraz ostrzejszą homofobiczną kampanię



• **Marsz Równości w Częstochowie, 16 lipca 2022 r.** FOT. MACIEK SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Postępowania ciągną się latami.

Amnesty International podkreśla: wieloletnie, przedłużające się sprawy sądowe przy wykorzystywaniu wyroków nakazowych i apelacji ze strony Prokuratury Generalnej przełożyły się na wypalenie aktywistyczne, problemy zdrowotne, szczególnie w kontekście zdrowia psychicznego, a także – w niektórych przypadkach – pogorszenie się sytuacji zawodowej i decyzję o opuszczeniu kraju przez te osoby.

„Kiedy jesteśmy bici, to nagle policji nie ma”

Wielu uczestników zgromadzeń LGBT mówiło Amnesty International, że policja nie zapewnia właściwej ochrony takim wydarzeniom, chociaż zwykle towarzyszą im kontro- demonstracje i dochodzi do homofobicznych ataków. – Kiedy jesteśmy bici, to nagle policji nie ma – mówi jeden z ankietowanych.

Gdy aktywiści stają się ofiarami przemocy fizycznej, policja i prokuratura często nie kwalifikują takich wydarzeń jako przestępstw z nienawiści, sprawy są umarzane. W efekcie ofiary napaści przestają to zgłaszać.

– Kilka lat temu mówiliśmy, że tylko 10 procent osób LGBTI, któ-

re są ofiarami przestępstw z nienawiści, zgłasza je policji. Dziś powiedziałabym, że to bliżej trzech procent. A to dopiero sam wierzchołek problemu, który jest systemowy. Założmy, że ofiara to zgłosi, to policjant wciąż musi to odpowiednio odznaczyć w systemie. A ponieważ nie został przeszkolony i jego zwierzchnik też nie został przeszkolony, to raczej tego nie odznaczy. I tak to się odbywa szczebel po szczebelku w tej hierarchii, aż na samym końcu okazuje się, że zgodnie ze statystyką w Polsce nie ma przestępstw z nienawiści wobec osób LGBTI – mówi cytowana w raporcie adwokatka Karolina Gierda.

Amnesty International do polskiego rządu

Raport zawiera listę działań, jakich AI oczekuje od polskiego rządu. Apeluje o:

- umorzenie wszelkich postępowań karnych przeciwko obrońcom praw LGBTI wszczętych wyłącznie z powodu ich udziału w zgromadzeniach lub ich pokojowej działalności na rzecz praw człowieka;
- zagwarantowanie równych możliwości i adekwatnej współpracy oraz ochrony ze strony władz lokalnych

i służb porządkowych przy zgłaszaniu, organizacji i przebiegu zgromadzeń, takich jak Marsze i Parady Równości;

- zaprzestanie instrumentalnego wykorzystywania przepisów karnych i wykroczeniowych przeciwko obrońcom i obrończyniom praw LGBTI, ze szczególnym uwzględnieniem art. 137, 196 i art. 261 kodeksu karnego oraz art. 108 ustawy o ochronie zabytków;

- natychmiastowe wycofanie zarzutów zniesławienia wysuniętych przez władze lokalne wobec działaczy na rzecz praw osób LGBTI, jeżeli miały one na celu uciszenie lub powstrzymanie ich pokojowej działalności, a także

- wycofanie pozwów cywilnych wniesionych przez władze lokalne za rzekome naruszenie dóbr osobistych;

- natychmiastowe odrzucenie projektu ustawy „STOP LGBT” przez Sejm oraz, w przyszłości, kolejnych projektów ustaw o podobnie dyskryminującym charakterze, jeśli zostaną przedstawione.

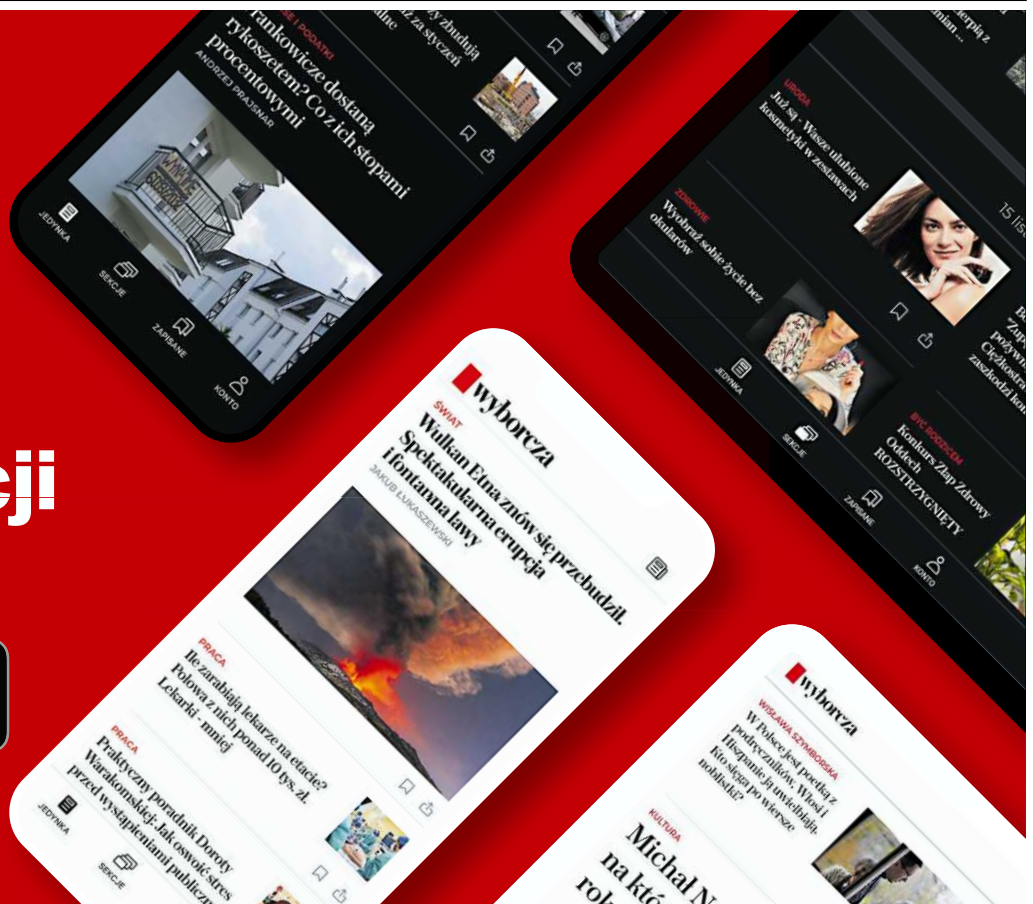
Organizacja zbiera równocześnie podpisy pod wezwaniem do polskich władz, aby zaprzestano zastraszania i represjonowania aktywistów LGBTI. ●

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Poznaj korzyści
z czytania w aplikacji**

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store



2 lata temu, 23 lipca 2020 roku odszedł od nas



Grzegorz Krzewiński

- Szef, Mentor, Przyjaciel

Pamiętamy i prosimy o pamięć o Nim.

Przyjaciele i pracownicy Medinco

www.nekrologi.wyborcza.pl/34193600

Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy
długoletnią członkinię PTP

Doktor
Annę Ciechanowicz

współtwórczynię i wieloletnią dyrektorkę Pracowni Testów Psychologicznych Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, odznaczoną za działalność na rzecz naszego stowarzyszenia Odznaką „Za zasługi dla PTP”.
Żegnamy wybitnego psychologa, specjalistkę w dziedzinie psychometrii, twórczynię i współtwórczynię licznych testów psychologicznych, świetną organizatorkę i doskonałą redaktorkę.
Psychologowie przez wiele lat korzystali z Jej bogatej wiedzy profesjonalnej.

Synowi Michałowi i Rodzinie

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Przewodnicząca i Zarząd Główny
Polskiego Towarzystwa Psychologicznego
Koleżanki i Koledzy z PTP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34193739

Wyrazy głębokiego współczucia

Andrzejowi Klesykowi
i
Jego Bliskim

z powodu śmierci

Mamy

składa

Igor Chalupec



www.nekrologi.wyborcza.pl/34193672

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ś.P.

Prof. dr hab. n. med.

Ireny Rawczyńskiej-Englert

Współtwórcy oraz wieloletniego Pracownika Instytutu Kardiologii w Warszawie - Aninie
Zastępcy kierownika Kliniki Wad Serca w latach: 1981 - 1992
Kierownika I Kliniki Wad Serca w latach: 1993-2002

Współtwórcy i pierwszej Przewodniczącej Sekcji Wad Serca
Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego

Odszedł od nas wspaniały, życzliwy Człowiek, wybitny lekarz, naukowiec
z oddaniem kształcący pokolenia lekarzy

Prof. Tomasz Hryniewicz; kierownik Kliniki Wad Zastawkowych Serca
Narodowego Instytutu Kardiologii z Zespołem

Nabożeństwo żałobne odbędzie się 26.lipca, o godz. 14:00
w kościele św. Andrzeja Boboli w Warszawie, ul. Rakowiecka 61,
pogrzeb 28.lipca, o godz. 11.30 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34193906



Panu

Adamowi Pustelnikowi

Pierwszemu Wiceprezydentowi Miasta Łodzi

wyrazy współczucia i słowa wsparcia

z powodu śmierci

Taty

składają

Hanna Zdanowska

Prezydent Miasta Łodzi

oraz

Wiceprezycenci
Joanna Skrzydlewska,
Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34193767

ZAPROSZENIE DO SKŁADANIA OFERT
NA DZIERŻAWĘ NIERUCHOMOŚCI

Syndyk Masy Upadłości Kolmex S.A. w upadłości z siedzibą w Warszawie zaprasza do składania ofert na dzierżawę nieruchomości, wskazanych w pkt I. 1 – 3 poniżej.

I. Opis przedmiotu dzierżawy
Przedmiot dzierżawy obejmuje:

- nieruchomość gruntową zabudowaną (działka nr 389/3 – 0,77 ha), położoną w miejscowości Szwecja, przy ul. Głównej (gmina Wałcz), dla której Sąd Rejonowy w Wałczu, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer KO1W/00021593/0 („budynek magazynowy”) – dalej także jako: „Nieruchomość nr 1”;
- nieruchomość gruntową zabudowaną (działka nr 191/2 – 0,42 ha), położoną w miejscowości Szwecja, przy ul. Szkolnej 24A (gmina Wałcz), dla której Sąd Rejonowy w Wałczu, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer KO1W/00017425/1 („gorzelnia”) – dalej także jako: „Nieruchomość nr 2”;
- nieruchomość gruntową niezabudowaną (obręb Szwecja, działki nr: 62/2, 122, 123, 124, 125/1, 170/6, 170/7, 191/3, 523/2, 618, 619/1, 619/2, 637, 638/2, 640/1, 657/3, 657/4, 657/5, 657/6, 242/1; obręb Głowaczewo, działka nr 1 – łączna powierzchnia gruntów wynosi 517,5422 ha), dla których Sąd Rejonowy w Wałczu, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr: KO1W/00021593/0, KO1W/00019412/1, KO1W/00021594/7 („grunt Szwecja”) – dalej także jako: „Nieruchomość nr 3”, łącznie zwane dalej „Nieruchomościami”.

II. Okres dzierżawy

Dzierżawa Nieruchomości 1 i 2 obejmuje okres od dnia 01 maja 2023 roku do dnia 31 sierpnia 2023 roku, natomiast dzierżawa Nieruchomości 3 obejmuje okres od 01 września 2022 roku do dnia 31 sierpnia 2023 roku.

III. Wymogi Oferty.

Oferta winna obejmować wyłącznie dzierżawę Nieruchomości 1, 2 i 3 we wskazanym powyżej okresie.

O wyborze najkorzystniejszej oferty będzie decydowała deklarowana wysokość czynszu dzierżawnego za w/w okres dzierżawy, z tym zastrzeżeniem że preferowane będą oferty obejmujące łącznie dzierżawę Nieruchomości nr 1, Nieruchomości nr 2 i Nieruchomości nr 3 za zapłatą łącznego czynszu w wysokości nie niższej niż 533.610,00 zł netto, tj. Nieruchomość nr 1 za cenę 16.000,00 zł netto, Nieruchomość nr 2 za cenę 16.000,00 zł netto i Nieruchomość 3 za cenę 501.610,00 zł netto.

W przypadku ewentualnej zbieżności złożonych ofert na dzierżawę, przewiduje się przeprowadzenie licytacji, za pośrednictwem poczty elektronicznej lub telefonicznie, albo przeprowadzenie negocjacji, które pozwolą wyłonić najkorzystniejszą ofertę.

O terminie ewentualnej licytacji lub negocjacji, oferenci zostaną powiadomieni na wskazany w ofercie adres e – mail, z 3 – dniowym wyprzedzeniem.

Syndyk zastrzega sobie możliwość pozostawienia bez rozpoznania oferty złożonej przez podmiot posiadający zadłużenie w stosunku do KOLMEX S.A. w upadłości z siedzibą w Warszawie, z jakiegokolwiek tytułu, niezależnie od jego podstawy faktycznej lub prawnej.

Oferta powinna zostać sporządzona na piśmie i zawierać, w szczególności:

- dokładne oznaczenie oferenta - imię i nazwisko/firmę, adres zamieszkania/siedzibę, adres do korespondencji, adres poczty elektronicznej, numer telefonu kontaktowego;
- przedmiot oferty,
- oferowaną, dokładną wysokość czynszu dzierżawnego wyrażonego w kwocie netto, zastrzegając się przy tym, że należy określić wysokość czynszu dzierżawnego w kwocie netto w odniesieniu do każdej z tych Nieruchomości odrębnie;
- oświadczenie oferenta, że połowa czynszu dzierżawy będzie płatna w terminie do dnia 30 grudnia 2022 roku, a druga połowa do dnia 31 marca 2023 roku;
- oświadczenie oferenta o wyrażeniu zgody na przechowywanie ruchomości Upadłego, objętych opisem i oszacowaniem zorganizowanej części przedsiębiorstwa Kolmex S.A. w upadłości, w postaci gospodarstwa rolnego „Szwecja”, za wynagrodzeniem w wysokości 100,00 zł (słownie: sto złotych 00/100) netto w okresie obowiązywania umowy dzierżawy,
- oświadczenie oferenta o wyrażeniu zgody na poddanie się egzekucji w trybie art. 777 § 1 pkt 4 Kodeksu postępowania cywilnego, obejmującej: (i.) wydanie Nieruchomości po zakończeniu dzierżawy, (ii.) wydanie, po zakończeniu dzierżawy, ruchomości Kolmex S.A. w upadłości z siedzibą w Warszawie, oddanych w przechowanie, (iii.) zapłatę czynszu dzierżawnego;
- czytelny podpis oferenta/osoby upoważnionej do reprezentacji oferenta.

IV. Termin i sposób składania ofert

Pisemną ofertę można złożyć bezpośrednio w biurze Syndyka, znajdującym się przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie (02 – 587) albo listem poleconym na ww. adres, ewentualnie za pośrednictwem poczty elektronicznej: sekretariat@kgkancelaria.pl. W przypadku złożenia oferty za pośrednictwem poczty elektronicznej, wskazuje się przy tym, że oferta spełniająca określone wymagania, powinna zostać załączona jako plik PDF do wiadomości e – mail.

Oferent zobowiązany jest do złożenia oferty, do dnia 09 sierpnia 2022 roku. We wszystkich formach złożenia oferty, decyduje data wpływu. Oferty złożone po upływie ww. terminu, pozostawione będą bez rozpoznania.

Dodatkowe informacje na temat przedmiotu dzierżawy można uzyskać w Biurze Syndyka pod nr telefonu (22) 843 44 12 oraz pod adresem e – mail: sekretariat@kgkancelaria.pl.

W celu uniknięcia wątpliwości, wskazuje się, że niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 ust. 1 Kodeksu cywilnego, ani też przetargu/aukcji, ani zaproszenia do przetargu/aukcji. Ogłoszenie należy poczytywać za zaproszenie do złożenia oferty.

34193736

Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



Id. ITZS



34193934

1 RP

Polski ład? Trudno

Nie szkodzi, poradzimy
sobie i bez tego wsparcia.
Mówi się trudno i działa
dalej, nie takie przeszkody
pokonywaliśmy.
Inwestycje sukcesywnie
zostaną zrealizowane,
damy radę



JAROSŁAW RADACZ

burmistrz Brodnicy (Kujawsko-Pomorskie)
o odrzuceniu przez rząd wniosków miasta
na 6 mln zł z programu „Polski ład”

Kielce. Projektanci i entuzjaści mody pokazali, na co ich stać



FOT. WOJCIECH HABDAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Życie jest piękne” – pod takim hasłem już po raz 23. odbył się konkurs dla projektantów i entuzjastów mody Off Fashion. Publiczność zebrana w Kieleckim Centrum Kultury obejrzała pokazy 36 młodych twórców z Polski i zagranicy. Ich prace oceniało 18 jurorów, m.in. znani polscy projektanci Marcin Paprocki i Mariusz Brzozowski, dziennikarz mody Wojciech Grzybała czy ubiegłoroczna zwyciężczyni Off Fashion Żaneta Siłkowska. W finałowym pokazie zobaczyć można było 72 kreacje. Zwycięzcą tej edycji Off Fashion został Mateusz Jagodziński – otrzymał nagrodę w wysokości 14 tys. zł. ●
Marcin Ziółkowski
• Zdjęcia na kielce.wyborcza.pl

Jarmark św. Dominika

Hejnal z 762 nut
na dobry początek

Jarmark św. Dominika odbywa się w Gdańsku po raz 762. W tym roku już bez pandemicznych obostrzeń. W sobotę władze miasta na trzy tygodnie przekazały kupcom klucze do bram.



• Kolorowa parada z udziałem przeszła spod fontanny Neptuna ulicami Głównego i Starego Miasta aż do skweru Heweliusza

FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Anna Dobiegała

GDAŃSK

Przed rokiem uroczyste otwarcie Jarmarku św. Dominika odbyło się jeszcze bez udziału publiczności ze względu na pandemię koronawirusa. W tym roku były tłumy mieszkańców i turystów, którzy wzięli udział w kolorowej paradzie inaugurującej jeden z największych targów w Europie.

Parada z kogutem

Początek Jarmarku św. Dominika obwiesił światu hejnal składający się w tym roku z 762 nut. Cereemonia rozpoczęła się punktualnie w południe na przedprożu Dworu Artusa, gdzie władze miasta przekazały kupcom klucze do bram.

Kolorowa parada z udziałem m.in. koguta – symbolu Jarmarku św. Dominika – przeszła spod fontanny Neptuna ulicami Głównego i Starego Miasta aż do skweru Heweliusza. Nieopodal znajduje się Muzeum Bursztynu, które w tym roku obchodzi pierwsze urodziny.

W paradzie wzięli udział kuglarze, muzycy i szczudlarze z Teatru GAK. Wcielili się w jarmarkowe postaci: Karmazynowego Koguta, Alegorię ze Złotej Bramy, Hermesa, patrona kupców, bursztynowego króla, mieszczan i żołnierzy. Przemarsz zakończyło wypuszczenie 300 gołębi na znak solidarności z Ukrainą.

Na sąsiadującej ze skwerem ul. Rajskiej (jest zamknięta dla samochodów już od 15 lipca) stanęły w tym roku kramy. Zrezygnowa-

no z nich na ul. Łąkowej na Dolnym Mieście, bo nie cieszyły się zainteresowaniem.

Pierwszego dnia Jarmarku św. Dominika hucznie otwarto strefę dla dzieci na Targu Rybnym, a na Ołowiance w ramach sobotniego chilloutu zagrali m.in. Deaf Can Dance.

Handel uliczny

Powierzchnia handlowa Jarmarku św. Dominika wynosi 65 tys. m kw.

– W tym roku spodziewamy się ok. 600 wystawców na ponad 700 stoiskach. Ponad jedna czwarta to przedsiębiorcy, artyści, rzemieślnicy z Trójmiasta – mówiła Aleksandra Dulkiwicz, prezydent Gdańska.

Liczne w programie atrakcje – koncerty, warsztaty, seanse filmowe – będą się odbywać w czterech strefach:

- przystanek równość na skwerze Heweliusza i Rajskiej,
- przystanek radość na Podwalu Staromiejskim i Targu Rybnym,
- przystanek smaków na skwerze Świętopełka,
- przystanek pod żaglami na Ołowiance.

Strefy handlowe otwarte są codziennie w godz. 10-20, a gastronomiczne w godz. 10-22.

Dojazd ekologiczny

Jarmark św. Dominika potrwa do 14 sierpnia. Kierowcy, którzy chcą się wybrać do Gdańska, mogą zostawić samochód na parkingu P3 przy Polsat Plus Arenie Gdańsk lub parkingu AmberExpo i dojechać na miejsce specjalnym autobusem. Opłata za parking wynosi 20 zł za dzień. Przejazd autobusem do pięciu osób jest zawarty w cenie biletu. Władze miasta namawiają, by wybrać tę ekologiczną propozycję. ●

Lokalizacje Jarmarku św. Dominika

- **Artyści i rzemieślnicy** – Tkacka, Kołodziejska, Podmłyńska, św. Dutcha, Grobla I, Grobla III, Szeroka, Straganiarska, Rybackie Pobrzeże, Długie Pobrzeże, Zielony Most, Stągiewna, Szafarnia, Rajska;
- **Regionalne przysmaki** – Szeroka, Grobla IV, Szafarnia, Podmłyńska;
- **Gastronomia** – Park Świętopełka, Szeroka, Grobla II, Targ Rybny, Ołowianka, Rajska;
- **Kolekcjonerzy** – Długie Ogrody. ●

Wrocław

Tramwaje wolnych prędkości

O tym, że Wrocław jest zakorkowanym miastem, świadczy m.in. prędkość tramwajów. Jeżdżą średnio 16 km na godz. W godzinach szczytu to najgorsza średnia w kraju.



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ranking średnich prędkości tramwajów przygotowany przez portal Puls Gdańska obejmuje 15 miast z całej Polski. Największy spadek prędkości zanotowano we Wrocławiu (o 6,36 proc. rok do roku), gdzie podczas przygotowywania raportu nie funkcjonowała trasa na znacznie oddaloną od centrum Leśnicę, na której tramwaje osiągały wyższą prędkość niż w centrum. Prace remontowe i zmiany tras w centrum także wpłynęły negatywnie na szybkość wrocławskich tramwajów.

Zgodnie z wyliczeniami autorów raportu tramwaje we Wrocławiu w godzinach szczytu osiągają średnią prędkość 15,87 km/godz. To najgorszy wynik w kraju. Poza godzinami szczytu miasto jest na przedostatnim miejscu z wynikiem 16,65 km/godz. W tym zestawieniu gorzej poradził sobie tylko Elbląg – 16,50 km/godz.

„Wrocławska sieć tramwajowa, choć jest rozbudowana, cechuje się znacznym wyeksploatowaniem. Stan torowisk w wielu rejonach miasta jest bardzo zły, przez co często dochodzi do wykolejeń. W ostatnich latach rozpoczęto program modernizacji poszczególnych elementów infrastruktury w celu zwiększenia niezawodności transportu szynowego” – napisali o Wrocławiu autorzy raportu.

W momencie jego przygotowywania funkcjonowało 20 linii, w tym dwie tymczasowe linie okólne: 70 i 74. Autorzy analizy odnotowali, że linie 31 i 32 obsługiwane są tramwajami dwukierunkowymi z powodu braku klasycznych pętli na krańcach Gaj oraz Stadion Wrocław. Część stałych linii została zawieszona z powodu licznych prac remontowych sieci.

„Na większości linii tramwaje kursują co około 12 minut w szczy-

Mkną po szynach

Średnie prędkości tramwajów w Polsce w km/godz.

- Olsztyn – 20,24, Bydgoszcz – 20,06, Gorzów Wlkp. – 20,01, Szczecin – 19,97, Toruń – 19,92, Poznań – 19,85, Częstochowa – 19,79, Warszawa – 19,33, Kraków – 19,21, Górnośląski Okręg Przemysłowy – 17,86, Grudziądz – 17,72, Gdańsk – 17,48, Łódź – 16,86, Wrocław – 16,65, Elbląg – 16,50.

Średnie prędkości tramwajów w Polsce w godzinach szczytu

- Olsztyn – 20,24, Gorzów Wlkp. – 20,01, Toruń – 19,92, Bydgoszcz – 19,90, Częstochowa – 19,79, Poznań – 19,38, Kraków – 19,13, Szczecin – 19,02, Warszawa – 18,86, Górnośląski Okręg Przemysłowy – 17,78, Grudziądz – 17,72, Gdańsk – 17,49, Łódź – 16,55, Elbląg – 16,33, Wrocław – 15,87. ●

cie i co 15 minut poza szczytem, a w weekendy i w dni robocze po godzinie 20 co 20 minut. Gęsta sieć w centrum miasta, przecinająca wiele dużych skrzyżowań, w połączeniu ze złym stanem infrastruktury odbijają się negatywnie na prędkościach komunikacyjnych wrocławskich linii tramwajowych” – wyjaśniają autorzy raportu.

O wykolejeniach wrocławskich tramwajów głośno jest w całej Polsce. Luty 2022 r. był dopiero pierwszym miesiącem od 10 lat, kiedy żaden pojazd nie wypadł z szyn. ●
Karolina Kozakiewicz

Ruski mir i globalizacja

Putin sięga po ideologię antyglobalizmu

Rosyjski autokrata ogłasza koniec ery globalizacji.

To może się spodobać także jego przeciwnikom z obu biegunów zachodniej polityki.

Gadomski



„Historia świata wchodzi w nowy etap, w którym tylko prawdziwie suwerenne państwa mogą wykazywać wysoką dynamikę wzrostu” – obwieścił rosyjski dyktator Władimir Putin, przemawiając w środę na konferencji „Silne idee na nowe czasy”, zorganizowanej przez prorządowy think tank Agencję Strategicznych Inicjatyw (ASI).

„Niezależnie od tego, jak bardzo zachodnie i tak zwane ponadnarodowe elity dążą do zachowania istniejącego porządku rzeczy, nadchodzi nowa era, nowy etap w historii świata. I tylko prawdziwie suwerenne państwa mogą zapewnić wysoką dynamikę wzrostu, stać się przykładem dla innych pod względem standardów i jakości życia, ochrony tradycyjnych wartości i wysokich humanistycznych ideałów, modeli rozwoju, w których człowiek staje się nie środkiem, ale najwyższym celem” – mówił.

Potępił „jednobiegunowy porządek świata, który był hamulcem globalnego rozwoju” i zapewnił, że napar z wierzbowki kiprzycy, w Rosji zwany „Iwan czar”, jest zdrowszy niż „jakaś coca-cola, gdzie jest tylko chemia”.

Po raz kolejny w swym przemówieniu potępił dominację w świecie „złotego miliarda”, czyli krajów wysoko rozwiniętych. „Dlaczego ten »złoty miliard« miałby dominować nad całą populacją Ziemi, narzucać własne zasady? Ten model dzieli narody na pierwszą i drugą kategorię, a więc jest z natury rasistowski i neokolonialny, a leżąc u jego podstaw globalistyczna, rzekomo liberalna ideologia coraz bardziej nabiera cech totalitaryzmu, powstrzymując poszukiwania twórcze, swobodną twórczość” – stwierdził. Podkreślił też, że ten „złoty miliard” nie stał się złoty przez przypadek, ale przez rabunek innych narodów w Azji i Afryce.

To, że Putin jest kłamcą, który zmienia znaczenie słów jak w powieści Orwella, jest rzeczą oczywistą. Głosi, że jest obrońcą narodów uciskanych przez mityczny „złoty miliard”, gdy rosyjskie wojska brutalnie niszczą cywilne cele w Ukrainie, a ideą państwową jest ro-

syjski szowinizm, mimo że mniejszości narodowe stanowią 20 proc. ludności tego kraju. Na konferencji nawoływał do „pogłębienia demokracji w Rosji”, gdy jego polityczni przeciwnicy zamknięci są w łagrach, a wybory są farsą.

Mimo wszystko słowa Putina mogą się podobać i lewicy, i narodowej prawicy w wielu krajach, w tym w Polsce, choć rzecz jasna nikt tego głośno nie powie. To, co łączy Putina z lewicą i nacjonalistami w wielu krajach, to niechęć do globalizacji i liberalizmu, które stały się dominującymi trendami po rozpadzie ZSRR. Putin w swych tyradach przeciwko „rasistowskiej” i „neokolonialnej” polityce demokratycznego Zachodu w Afryce czy Azji nawiązuje do propagandy sowieckiej. ZSRR, który stworzył w Europie Środkowej i w Azji własny system kolonialny i wysyłał wojska przeciwko narodom, które chciały się z niego wyzwolić, mianował siebie obrońcą narodów postkolonialnych, co zresztą podobało się wielu naiwnym lewicowcom w Europie Zachodniej i w USA.

Po upadku ZSRR w relacjach między państwami zostały przyjęte lub, jak twierdzi Putin, „narzucone” zasady takie jak: prawa człowieka, demokratyczne wybory władz politycznych, pokojowe rozstrzyganie sporów. Według danych International Institute for Democracy and Electoral Assistance w roku 1988 w około 40 proc. krajów zamieszkanym przez niespełna 50 proc. światowej populacji wybierały władze w demokratycznych wyborach. W roku 2015 krajów takich było 65 proc. i zamieszkiwało je 60 proc. światowej populacji.

Przyjęcie praw człowieka i demokracji jako standardów funkcjonowania państw oznacza, że jedne kraje mogą oceniać sytuację w innych, co rzecz jasna nie podoba się nacjonalistom, a także reżymom autorytarnym, takim jak Chiny czy Rosja. Chińskie władze reagują alergicznie na żądania autonomii wysuwane przez Tybetańczyków czy Ujgurów, a jeszcze bardziej na myśl, że narody te mogłyby uzyskać niepodległość. Jednocześnie podkreślają, że Chiny są państwem niepodległym, a zatem to, co się u nich dzieje, nie podlega zewnętrznej ocenie.

Podobne jest podejście Rosji. Putin bronił rzekomo w Donbasie ludności rosyjskojęzycznej, rzekomo prześladowanej przez Ukraińców. Jednocześnie odrzuca zewnętrzną krytykę represji



• Władimir Putin i patriarcha Cyryl

FOT. ALEXEY NIKOLSKY / AFP/EAST NEWS

stosowanych wewnątrz Rosji wobec przedstawicieli innych narodów, kultury, religii czy orientacji seksualnych.

Liberalizacja handlu światowego i przepływów kapitałowych stała się podstawą globalizacji. Ta zaś wraz z przyjęciem standardów praw człowieka i demokracji spowodowała wielką współzależność krajów. Pojęcie niepodległości czy suwerenności kraju stało się względne, stopniowalne. Z pewnością bardziej suwerenna jest Szwajcaria, neutralna, bogata i niechętnie uczestnicząca w międzynarodowych organizacjach, niż, powiedzmy, Portugalia – kraj średnio bogaty, członek Unii Europejskiej i beneficjent unijnych funduszy.

Krajów w pełni suwerennych, w których władze mogą za zgodą obywateli lub bez tej zgody dokonać nadzwyczajnych posunięć w polityce wewnętrznej lub zagranicznej, jest w świecie niewiele. Zresztą także one muszą się liczyć z opinią potencjalnych sojuszników oraz rynków finansowych. Być może najbardziej suwerennym krajem na świecie jest Korea Północna – choć i ona zdana jest na pomoc władz chińskich.

O ile w wieku XIX i w pierwszej połowie wieku XX niepodległość i samostanowienie narodów były ideą dynamiczną, zmieniającą mapę świata, o tyle dziś są to idee względne. Chcemy utrzymać niepodległość? Oczywiście, ale w ramach NATO i w ramach wspólnot europejskich. Maksymalizacja suwerenności nie jest istotną wartością dla państw małych i średnich, gdyż może prowadzić do odcięcia od zagranicznych rynków, kapitału, transferu technologii, idei, jednym słowem – do cofnięcia w rozwoju.

Tego nie rozumiem, lub udaje, że nie rozumiem, Jarosław Kaczyński, który alergicznie reaguje na ingerencję instytucji unijnych w to, co się dzieje w Polsce. Kaczyński nigdy się do tego nie przyzna, ale mógłby się podpisać pod

wystąpieniem Putina na konferencji ASI. Nie jest dyktatorem (choć być może o tym marzy), ale tak jak Putin uważa, że zagranica nie ma prawa oceniać jego polityki. Bo taka ocena jest ingerencją w sprawę suwerennego kraju.

Rosyjski dyktator rzecz jasna opowiadał bzdury, twierdząc, że „tylko prawdziwie suwerenne państwa mogą zapewnić wysoką dynamikę wzrostu”. Jest wprost przeciwnie. Globalizacja, czyli większa współzależność krajów, ergo mniejsza ich suwerenność, doprowadziła w ostatnich 30 latach do skokowego wzrostu gospodarczego wielu krajów, które dziś nazywamy „wschodzącymi”, a niedawno zaliczaliśmy je do Trzeciego Świata. Dzięki globalizacji ponad miliard ludzi w Chinach, Indiach, Indonezji, Wietnamie, Brazylii, Botswanie, Algierii i innych krajach wydobył się ponad poziom absolutnego ubóstwa. Suwerenna Korea Północna jest jednym z najbiedniejszych krajów, znacznie mniej suwerenna Korea Południowa jest jednym z bogatszych krajów świata. A zaczynały przecież z tego samego poziomu.

Putin zapowiedział, że globalizacja jest procesem, który przechodzi do historii. Ten pogląd podziela wielu ekonomistów i politologów, także tych, których to nie cieszy.

„Wojna w Ukrainie zwiększyła ryzyko geopolityczne. Firmy mogą zareagować na to, zmieniając strukturę swoich łańcuchów dostaw” – pisze Michele Ruta, główny ekonomista Banku Światowego.

Być może architektura światowej gospodarki ulegnie zmianie na skutek wojny w Ukrainie, a wcześniej pandemii. Jak będzie ona wyglądała, tego nie wiemy. Putin, a także politycy nacjonalistyczni i przedstawiciele skrajnej lewicy nie przedstawiają żadnych sensownych propozycji poza irracjonalnymi sloganami o wyższości państw narodowych nad międzynarodową kooperacją. ●

Witold Gadomski

w sprzedaży



TEMAT NUMERU:

Pracujące mamy



Jak pracować, gdy obok trwa wojna

Do jakiej pracy wrócimy po wakacjach?

Dlaczego oszukujemy? Rozmowa o zaufaniu i naiwności

KUP Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ DO DOMU NA PRENUMERATA24.PL

Festiwale u najbogatszych Brytyjczyków

OPERA
NA TRAWIE



Na letnich festiwalach muzycznych na angielskiej wsi ludzie cieszą się piknikiem i uczcą operową.

Anna S. Dębowska

Na letnie festiwale operowe na angielskiej wsi udają się Anglicy z okazałym portfelem. To tradycja zainicjowana przez ziemian urzędujących w swoich posiadłościach imprezy artystyczne dla zamkniętego grona. Tak było w przypadku najbardziej dziś znanego brytyjskiego festiwalu operowego w Glyndebourne (Sussex, południowa Anglia), którego początki sięgają 1934 r. Wówczas był on operowym klubem, ekskluzywną rozrywką dla bajecznie bogatych właścicieli ziemskich.

Dość powiedzieć, że jego założycielem był John Christie, syn konserwatywnego polityka Williama Langhama Christiego, absolwent elitarnych studiów w Eton i Cambridge, którego żoną była kanadyjska sopranistka Audrey Mildmay.

Pod naciskiem męża Audrey zrezygnowała z dobrze zapowiadającej się kariery, ale pasja muzyczna skłoniła oboje kreuzusów do stworzenia prywatnego festiwalu operowego. Muzyka w naturalny sposób połączyła się w Glyndebourne z piknikiem na trawie w olbrzymim parku, którego krajobraz przetykany jest malowniczymi stawami. Centralnym punktem jest neogotycka rezydencja wyposażona w okazałe organy. Pod koniec lat 80. XX w. festiwal ten stworzył się na szerszą publiczność, wybudowano nawet teatr, ale nadal obowiązuje tam cenzus majątkowy, choćby z tego powodu, że ceny biletów dochodzą do 280 funtów za miejsce siedzące w najlepszym sektorze.

PIKNIK W PARKU,
OPERA NA SCENIE

W Anglii jest wiele prywatnych festiwali działających na podobnej piknikowo-

-operowej zasadzie. To np. The Grange Festival w Hampshire, Grange Park Opera w Sussex i festiwal wagnerowski w Longborough. W ślady rodziny Christies, tej od Glyndebourne, poszedł w 2013 r. jeden z najbogatszych Brytyjczyków David Ross, rekin finansowy o wyraznie neoliberalnych zapachach. Postanowił zorganizować własny prywatny festiwal operowy w swojej posiadłości Nevill Holt Hall w Leicestershire. Grane są tam „Czarodziejski flet”, „Traviata” i „Don Giovanni”, ostatnio również w plenerze, ale przeciętny człowiek raczej nie ma szans się tam dostać.

Z roku na rok rośnie prestiż Garsington Opera, festiwalu działającego w łączącej tysiąc hektarów prywatnej posiadłości Wormsley położonej niecałe 70 km od Londynu w północno-zachodniej Anglii. Należy ona do multimiliardera Marka Getty’ego, którego rodzina dorobiła się na handlu ropą naftową.

Jedną z atrakcji Wormsley jest Park Jeleni (Deer Park). Tam właśnie dzięki uprzejmości właściciela rozstawił się solidnie zbudowany pawilon Garsington Opera, w którym co kilka dni grana jest opera z żelaznego kanonu gatunku, ale też coś całkiem współczesnego, jak „Dalia” Roxanny Panufnik, córki polsko-angielskiego kompozytora Andrzeja Panufnika.

Spośród pięciu tytułów wybrałam „The Turn of the Screw” Benjamina Brittena, wychodząc z założenia, że jeśli mam słuchać opery pośród pól Albionu, to niech to będzie gotycki thriller rozgrywający się na angielskiej prowincji. Wybór był trafny, zarówno ze względu na dobór solistów, jak i znakomitych muzyków londyńskiej Philharmonia Orchestra.

Do Garsington dojeżdża się z Londynu pociągami, a potem czekającym w mieście High Wycombe bussem, który operomaników zabiera wprost do Wormsley. Zamożniejszych stać na taksówkę. Jedzie się wiejskimi ubitymi drogami, z okien patrzy na łąki, drzewa i pasące się owce. Jest cicho i sielsko.

• **Festiwal w Glyndebourne to najbardziej znany brytyjski festiwal operowy – jego początki sięgają 1934 r. (na zdjęciu: edycja w 2017 r.)** FOT. JAMES BELLORINI / GLYNDEBOURNE PRODUCTIONS LTD.

Już na miejscu ludzie otwierają kosze piknikowe, butelki z winem i szampanem, rozkładają koce. Niektórzy wcześniej zamówili lunch w restauracji. Zdany się jest praktycznie na własny prowiant, który spożywa się na ustawionych wprost na trawie stołach, a kto chce, to i na kocach. Panowie chętnie pojawiają się z muszką pod szyją i w smokach, panie w letnich sukniach.

Dom przemysłowców jest odcięty od wzorku postronnych, ale gdzieś tam można pojechać meleksem – obejrzeć park, dziki ogród, rzadko kiedy bibliotekę, w której Mark Getty zgromadził podobno istne skarby.

Goście dostają dwie godziny na pierwszy kieliszek prosecco, przekąski i spacer. Później zostają zaproszeni do pawilonu operowego na pierwszą część spektaklu. Po niej następuje ponadgodzinna przerwa. Można się posilić, porozmawiać w większym gronie w zrelaksowanej atmosferze, po czym następuje powrót do pawilonu i dokończenie uczty muzycznej.

Tu nie tylko chodzi o operę, może nawet bardziej o *socializing* i przyjemne spędzenie czasu na łonie przyrody. – Jestem raz w ro-

Poziom przedstawień w Glyndebourne i Garsington jest wysoki i bardzo profesjonalny. Nie ma mowy o półśrodkach, niedoróbkach i taryfie ulgowej. Publiczność jest wymagająca i choć przyjeżdża dla rozrywki, to traktuje sprawę poważnie

ku w Garsington i dwa razy w roku w Glyndebourne – mówi mi jeden z gości, prawnik, popijając orzeźwiający koktajl na bazie alkoholu Pimm’s and Lemonade. Smakuje wybornie, zwłaszcza w upale, a hostesy nie nadążają z przynoszeniem nowych dzbanów tej wyspiarskiej ambrozji.

ROZRYWKA, ALE NA
NAJWYŻSZYM POZIOMIE

Poziom przedstawień w Glyndebourne i Garsington jest wysoki i bardzo profesjonalny. Nie ma mowy o półśrodkach, niedoróbkach i taryfie ulgowej. Publiczność jest wymagająca i choć przyjeżdża dla rozrywki, to traktuje sprawę poważnie.

– Dla Anglików sztuka jest rozrywką, ale oczekuje się, że będzie to rozrywka wysokiej klasy – mówi Jacek Kornak, angielski korespondent polskiego pisma muzycznego „Presto”.

Glyndebourne zaprasza wybitnych śpiewaków, wschodzące gwiazdy wokalistyki. Trzy lata temu gościł tam kontratenor Jakub Józef Orliński, w tym roku w „Alicynie” Haendla brylowała Bułgarka Svetlana Stoyanova (mezzosopran) w roli Ruggiera (napisanej w oryginale dla kastrata Giovanniego Carestiniego) – zapamiętajcie to nazwisko.

Glyndebourne ma murowany budynek teatralny na blisko tysiąc miejsc, z trzema lożami, sceną obrotową i innymi technicznymi atrybutami profesjonalnego teatru. W „Alicynie” wszystkie wymagania reżysera (Francesco Micheli) i scenografa (Edoardo Sanchi) zostały spełnione, a przecież ich zamysł inscenizatorski polega na szybkiej, płynnej zmianie dekoracji i światła, której tempo musi być ściśle powiązane z pulsem muzyki pod dyktando Jonathana Cohena w wykonaniu Orkiestry Wieku Oświecenia.

„Alcina” Michelego to barwny spektakl zabierający widza i słuchacza w krainę fantazji i teatralnej umowności, gdzie barokowe frazy śpiewane są w rewiowych dekoracjach i kostiumach w stylu glamour i nie pozostaje to ze sobą w konflikcie, lecz wprost przeciwnie – oddaje przepych muzyki Haendla.

To inteligentne przedstawienie, w którym Micheli daje przestrzeń złożonym emocjom związanym z rozterkami miłosnymi (pogłębione psychologicznie arie Alciny i Ruggiera), lękiem przed starzeniem się, co jest udziałem tytułowej bohaterki kreowanej przez Jane Archibald.

Micheli pogłębia też widowsko wątkiem społecznym – rewiowe królestwo Alciny, jej wesoły teatrzyk musi odejść, wykupiony i wyburzony przez kapitał i ludzi, którzy chcą zarobić na gruntach.

Z kolei „The Turn of the Screw” Brittena w Garsington Opera, festiwalu, który nie dysponuje tak dobrze wyposażoną sceną, w reżyserii Louisy Muller stało się wciągającym spektaklem z gatunku mrocznego thrilleru i horroru psychologicznego. Napiecie buduje się w nim z muzycznych detali, nastroju tworzonego światłem, gestem i ruchem.

Fantastycznie gra Philharmonia Orchestra pod dyktando Marka Wiggleswortha, a role dzieci – Flory i Milesa – śpiewają nie dorośli wokaliści, lecz rówieśnicy operowych bohaterów. I są to głosy wybitne, ale nie może być inaczej w kraju, w którym śpiew chóralny jest elementem kultury i wychowania młodzieży.

Co ciekawe, Glyndebourne czy Garsington to nie są festiwale komercyjne, które nastawiałyby się na zysk – utrzymują się dzięki okazałym donacjom swoich fanów. Dyrektor artystyczny Garsington Opera Douglas Boyd dziękował przed spektaklem przyjaciółom festiwalu, którzy zebrali dziewięć milionów funtów na budowę sali prób w Deer Park.

W Glyndebourne, którym zarządza fundacja pod kierunkiem Gusa Christiego, donatorzy dają czasem po dwa miliony funtów np. na realizację spektakli. Grunt to mieć zamożnych wielbicieli. ●



OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny, zawiadamia o wszczęciu postępowania w sprawie o sygnaturze akt II Ns 368/22 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o uznanie zmarłych:

- Zalmiana Zukina (Zalmona Zukena) Aleksandra, syna Majera i Frajdli Abramowicz, urodzonego dnia 25 października/ 7 listopada 1907 r. w Łodzi;
- Temery Krygier z domu Aleksander, córki Majera i Frajdli Abramowicz, urodzonej dnia 4/16 sierpnia 1893 r. w Łodzi;
- Pinkusa Krygiera, syna Henocha Dawida i Chai Kon, urodzonego dnia 1/13 czerwca 1894 r. w Pabianicach, zamężnego z Temerą Krygier,
- Rywki/Ryfki Rojzy Aleksander, córki Majera i Frajdli Abramowicz, urodzonej dnia 8/20 lipca 1898 r. w Łodzi;
- Pesy/Pessy Zysli Aleksander, córki Majera i Frajdli Abramowicz, urodzonej dnia 8/20 września 1896 r. w Łodzi.

Ostatnie znane miejsce zamieszkania wyżej wymienionych osób to Łódź, ul. Wolborska 1. Wzywa się zaginionych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać uznani za zmarłych, a także wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

34193583.n

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Prezydent Miasta Ruda Śląska ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanych nieruchomości gruntowych położonych w Rudzie Śląskiej- Bykowinie przy ulicy Górnośląskiej z przeznaczeniem pod zabudowę zgodną z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska oraz pod drogę dojazdową.

Przedmiotem sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego są niezabudowane nieruchomości gruntowe własności Gminy Miasta Ruda Śląska – działka nr **1761/100** o powierzchni 17600 m², KW GL1S/00007678/0 – **z przeznaczeniem pod zabudowę zgodną z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska**, – udział wynoszący 1/2 część w nieruchomości o łącznej powierzchni 5217 m², obejmującej działki nr: 1762/100, 1765/100, 1766/100, 1775/109, 1763/98 - KW GL1S/00043534/3, 1768/100, 1772/100, 1770/100, 1773/109 - KW GL1S/00048273/0 – **z przeznaczeniem pod drogę dojazdową**.

Wszystkie wymienione powyżej działki zapisane są na karcie mapy 2 obręb Nowa Wieś.

Działki zapisane w KW GL1S/00043534/3 i KW GL1S/00048273/0 stanowią współwłasność DL INVEST GROUP III Sp. z o.o. oraz Gminy Miasta Ruda Śląska po 1/2 części.

Nieruchomości położone są w dzielnicy Bykowina, ich sąsiedztwo stanowią zabudowa usługowa, mieszkaniowa, garażowa i ogródki rekreacyjne. Ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zbywanego gruntu to teren zabudowy usługowej (symbol planu **85U**) oraz fragmentarycznie teren trwałych użytków zielonych (symbol planu **17 ZN** – część działki nr 1763/98).

Cena wywoławcza (netto) do przetargu wynosi 3.381.000,00 zł.

Do ceny ustalonej na przetargu zostanie doliczony podatek od towarów i usług według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży nieruchomości.

Przetarg odbędzie się w dniu 26.09.2022 r. o godz. 10⁰⁰ w sali 213 Urzędu Miasta Ruda Śląska, plac Jana Pawła II 6.

W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne, które zapoznają się z pełną treścią ogłoszenia zamieszczoną na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej www.rudaslaska.bip.info.pl (zakładka nieruchomości) i w terminie **do dnia 19.09.2022 r.** dokonają wpłaty wadium w wysokości **169.100,00 zł** przelewem na konto tut. Urzędu oraz przedłożą przed otwarciem przetargu wymagane dokumenty i oświadczenia.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn. Informacji na temat przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami (pokój 223), tel. nr 32- 248-75-63.

34193426

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34193935.z

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 171/21

OGŁOSZENIE

W sprawie o sygn. akt VIII Ns 171/21 Referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie zezwolił wnioskodawcy Bartoszowi Kojda na złożenie do depozytu sądowego kwoty 10.000,00 zł (dziesięć tysięcy złotych) należnej uczestniczce Natalii Kotra z tytułu zadośćuczynienia za doznaną krzywdę zasądzoną wyrokiem Sądu Rejonowego w Chorzowie z dnia 6 listopada 2018 roku, w sprawie zawisłej przed Sądem Rejonowym w Chorzowie pod sygn. akt II K 814/17.

Referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie wzywa Natalię Kotra do odbioru depozytu sądowego, który wypłacony zostanie Natalii Kotra na jej żądanie bez żadnych warunków.

34193649



WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA* III USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na oddanie w użytkowanie wieczyste na 40 lat nieruchomości przeznaczonej pod budowę przychodni podstawowej opieki zdrowotnej z poradniami specjalistycznymi i gabinetami rehabilitacyjnymi oraz laboratorium świadczące usługi prywatnie i na NFZ, stanowiącej własność Gminy Czerwonak położonej w Czerwonusku, oznaczonej geodezyjnie jak działki: **nr 18/18** pow. 0,0547 ha, **nr 18/17** pow. 0,0077 ha, obręb Czerwonak, arkusz mapy 13, dla której Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr PO1P/00210161/5; **nr 20/29** pow. 0,1431 ha, obręb Czerwonak, arkusz mapy 13, dla której Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr PO1P/00108918/9

o łącznej powierzchni 0,2055 ha

cena wywoławcza brutto (w tym 23 % VAT) – 722 500,00 zł

Ustala się wadium w wysokości 140 000,00 zł

Wadium na wybraną działkę należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak:

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg Przychodnia-Czerwonak – oddanie w uw” - najdalej do dnia 20 września 2022 r.

Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

Przetarg odbędzie się 26 września 2022 r. o godz. 15⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Żródlana 39, pok. 01.

Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Żródlana 39 - Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61/65-44-254. Ogłoszenie o III ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>.

*Wyciąg z ogłoszenia o III ustnym przetargu nieograniczonym

34193344



Prezydent Wrocławia

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:



ul. Kazimierza Bieńkowskiego,

obręb: **Żerniki, AM-9, dz. nr 50/58, RIVb, Bp, dz. nr 62/61, 62/69, AM-10, RIVb; 51.13456 N, 16.92515 E; 11 428 m²; KW nr WR1K/00383047/9; Przeznaczenie w mpzp: mieszkalnictwo, usługi. Cena wywoławcza: 17 300 000,00 zł; Wadium: 2 000 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **9 września 2022 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.** Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie uniemożliwiającej identyfikację Oferenta, z napisem „Bieńkowskiego” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150 w terminie do 9 września 2022 r. do godz. 15⁰⁰. Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna, odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215, dnia 16 września 2022 r. o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48 71-777-72-83 do 84, e-mail: wms@um.wroc.pl.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34193537.n

G.IVD.6853.8.2022 Przemysł, dnia 25 lipca 2022 r.

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art.113 ust. 5, 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art.124, 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 z późn. zm.),

Starosta Przemyski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego zobowiązującego w drodze decyzji administracyjnej właściciela, współwłaścicieli lub osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w Bolestraszczykach, w gminie Żurawica w powiecie przemyskim, województwie podkarpackim, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako dz. nr 748/19 o pow. 0,0458 ha o użytku pastwiska trwałe PsIII o pow. 0,0458 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, stanowiącej według ewidencji gruntów i budynków współwłasność w 1/2 cz. zmarłego Michała Szumelży nieznanego z miejsca pobytu,

do jej udostępniania – Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. z/s w Tarnowie:

na czas budowy oraz eksploatacji projektowanego gazociągu średniego ciśnienia. Powierzchnia pasa technologicznego obliczona analitycznie wynosić będzie w w/w zakresie 38 m² (0,0038 ha), która zaznaczona jest na załączniku graficznym kolorem żółtym

Budowa gazociągu średniego ciśnienia, na terenie w/w działki jest inwestycją celu publicznego, zgodnie z treścią zapisów w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „Bolestraszczyce I/2009” – zatwierdzonym Uchwałą Nr nr XXV/144/12 Rady Gminy Żurawica z dnia 4 października 2012 r., Dziennik Urzędowy Województwa Podkarpackiego Poz. 2251 z dnia 8 listopada 2012 r.

W związku z powyższym wzywa się osoby którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w gazecie o zasięgu ogólnopolskim na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Przemysku Plac Dominikański 3, tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Żurawica oraz w BIP Powiatu Przemyskiego tj. od dnia 25 lipca 2022 r. do dnia 25 września 2022 r. zgłosili i udokumentowali te prawa w Starostwie Powiatowym w Przemysku Pl. Dominikański 3 pokój 94 II Piętro, tel. 16 678-50-54 wew. 294. Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości w podanym wyżej terminie skutkować będzie wszczęciem wyżej opisanego postępowania administracyjnego.”

34193888.n

Sygnatura akt sprawy I Ns 371/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 371/21 toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Andrzeju Grabiec, synu Józefa i Marii, zmarłym dnia 2 maja 2016 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Świętóchłowicach.

Z akt sprawy wynika, iż w skład spadku wchodzi nieruchomość – lokal mieszkalny położony w Świętóchłowicach przy ul. Jodłowej 39/3 oraz samochód osobowy marki PUNTO. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34193866



W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa II Wydziale Cywilnym pod sygnaturą II Ns 560/20 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Halinie Karpińskiej-Modrzejewskiej z domu Doszko, zmarłej dnia 2 lipca 2017 roku w Warszawie, ostatnio zamieszkałej w Warszawie przy ul. Konduktorskiej 1 m. 26. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34193594.n

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie w sprawie X Ns 354/22 toczy się z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty w Warszawie postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Stawomirze Łysiaku synu Stanisława i Krystyny zmarłym w dniu 24 grudnia 2020 r. w Olsztynie, ostatnio stale zamieszkałym w Olsztynie, o nieustalonym majątku spadkowym. Sąd wzywa, aby wszyscy spadkobiercy zmarłego w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34193483

OGŁOSZENIE

W ramach prowadzonego postępowania w sprawie rozgraniczenia nieruchomości położonej przy ul. Ogrodowej w Pile i konieczności powołania geodety do przeprowadzenia czynności rozgraniczeniowych,

Prezydent Miasta Pily zaprasza,

do składania ofert przez zainteresowanych geodetów posiadających odpowiednie uprawnienia zawodowe do przeprowadzenia ww. prac.

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: wgn@um.pila.pl, tel: (67) 210-42-36

Termin składania ofert do 16 sierpnia 2022 r. w Urzędzie Miasta Pily, plac Staszica 10.

34192170.p

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie w Wydziale Cywilnym pod sygn. V Ns 90/21 toczy się postępowanie z wniosku Zbigniewa Rybaka przy udziale Piotra Rybaka, Hanny Krawczyk, Teresy Janiak, Marka Rybaka, Anny Wierkiewicz, Elżbiety Kowalkowskiej-Przeogo, Andrzeja Wielebskiego, Andrzeja Kłosa, Hanka Maćkowskiej, Danuty Kwiatkowskiej-Orzeł, Zbigniewa Rybaka, Jerzego Rybaka, Jadwigi Śliwińskiej, Teresy Krótkiej, Bernadety Dreger, Józefa Krótkiego, PGNiG Obrót Detaliczny sp. z o.o. **o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Łuczak, córce Cecylii i Jana, zmarłej 15 czerwca 2019 roku w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Luboniu.**

Sąd wzywa spadkobierców Krystynę Gabrieli Łuczak, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do V Wydziału Cywilnego, do sprawy V Ns 90/21 w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po wyżej wymienionej, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Krystynie Gabrieli Łuczak.

34193545

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Wydział V Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 671/22 z wniosku Przemysława Skopińskiego o stwierdzenie zasiedzenia udziału ¼ w prawie własności nieruchomości przy ul. Radomskiej 3 w Poznaniu, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 58 z obrębem 0011, o powierzchni 1327 m², zapisanej w księdze wieczystej Kw nr PO2P/00002394/3. Nieruchomość znajduje się w posiadaniu wnioskodawcy Przemysława Skopińskiego.

Wzywa się zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.

34193841.n

TdF dla Duńczyka

Jonas Vingegaard królem Tour de France. W ostatnim etapie, który mógł coś zmienić w klasyfikacji wyścigu, przegrał tylko z Wouterem Van Aertem.

Marcin Wesołek

Tadej Pogačar już raz to zrobił. Dwa lata temu do czasówki, przedostatniego etapu Tour de France, przystępował ze stratą – dużą, wydawało się na tyle, że nie powinien zrobić krzywdy kolarzowi grupy Jumbo-Visma, który w klasyfikacji generalnej był przed nim. Trasa prowadziła pod górę, na La Planche des Belles Filles, Płaskowyż Pięknych Dziewcząt w Wogezech.

Pogačar jechał leciutko, połykał kolejne metry niemal bez wysiłku. Co innego Primož Roglič, jego rodak i wówczas lider zarówno grupy Jumbo-Visma, jak i w Tour de France w pandemicznym roku 2020 przełożonym na późne lato. Pogačar pojechał nieziemsko, konkurentów zdeklasował o ponad minutę, Roglicia – o blisko dwie. I został liderem wyścigu, a dzień później jego zwycięzca.

Historia się nie powtarza

Ta historia sprzed niespełna dwóch lat nie miała prawa się powtórzyć. Jonas Vingegaard, Duńczyk z grupy Jumbo-Visma, na którego cięło widać tylko kości, mięśnie i żyły, przez prawie cały wyścig pojedynkował się z Pogačarem. Rezultat był albo remisowy – gdy do mety górskich etapów przyjeżdżali razem – albo wygrywał Vingegaard, jak na dwóch etapach, jednym w Alpach i jednym w Pirenejach. Słoweniec nie wytrzymywał w nich tempa narzuconego przez Duńczyka lub jego wybitnych i poświęcających się dla drużyny bez reszty pomocników. Vingegaard zaimponował siłą, zmysłem taktycznym, jest najlepszym kolarzem tego wyścigu. A do historii kolarstwa przejdzie



• Jonas Vingegaard, Duńczyk z grupy Jumbo-Visma FOT. THIBAUT CAMUS / AP

Przed ostatnim etapem, który mógł coś zmienić, przewaga Vingegaarda nad Pogačarem wynosiła prawie 3,5 minuty

scena z 18. etapu, gdy jadąc razem z Pogačarem, nie wykorzystał błędu Słowenca i nie uciekł mu, gdy ten wpadł w poślizg i upadł. To był jeden z tych najpiękniejszych momentów w sporcie, przywracających wiarę w fair play nawet na tym najwyższym poziomie.

– Sam staram się chłodzić głowę, lecz wszystko dzieje się szybko i nagle. W czwartek gratulował mi osobiście prezydent Francji Emmanuel Macron, dzień później zrobił to książę Danii, a w Kopenhadze czeka moja królowa. Jest to niesamowite – mówił Vingegaard jeszcze przed sobotnią czasówką. I wciąż koła-

rze w głowie pytanie, czy „zimny wychów” jako sportowca bardziej pomógł mu w karierze, czy raczej opóźnił jej rozkwit o rok lub dwa. Duńczyk już jako nieźle zapowiadający się kolarz pracował w przetwórnictwie ryb. – To była praca wymagająca dyscypliny i bardzo wczesnego wstawania. Gdy wracałem z niej, chwilę odpoczywałem i siedłem na czterogodzinny trening kolarski. Myślę, że ten moment w życiu sprawił, że później było mi łatwiej, gdy zostałem zawodowym kolarzem i trzeba było się poświęcić tylko sportowi – opowiadał niegdyś Vingegaard, wyraźnie wdzięczny losowi za kilka trudniejszych lat w życiu.

Szampan na koniec ścigania

Przed ostatnim etapem, który mógł coś zmienić – czasówką w Oksytanii, pagórkowatą i długą na ponad 40 km – przewaga Vingegaarda nad Pogačarem wynosiła prawie 3,5 minuty. Za dużo, by myśleć o tym, że coś tu się może zmienić. Etap wygrał Wout Van Aert przed Vingegaardem i Pogacarem. Na podium wyścigu nie zaszły zmiany, prowadzi Vingegaard przed Pogačarem i Geraintem Thomasem. ●

Uśmiechy w Wiśle

Dwa wygrane konkursy, niemal zmonopolizowane podium Letniego Grand Prix w Wiśle. Nową miotłę w polskich skokach widać jednak nie tylko po wynikach.

To były pierwsze konkursy po zimowym wielkim zawirowaniu w polskich skokach narciarskich. Wtedy sezon był słaby, najlepsi Polacy zajęli miejsca w drugiej dziesiątce klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, a medal olimpijski Dawida Kubackiego był sensacją.

I choć skoczkowie bronili trenera Michała Doleżala, głośno deklarując, że nadal chcą z nim pracować, kontrakt z Czechem nie został przedłużony. Sezon kończył się w kwaśnej atmosferze, przy braku komunikacji między liderami kadry a rządzącym polskimi skokami Adamem Małyszem.

Ustępujący prezes Polskiego Związku Narciarskiego Apolo-

nusz Tajner i namaszczony na jego następcę Małysz podjęli ryzyko. Powierzyli doświadczoną, złożoną w dużej części z zawodników mocno po trzydziestce kadrę trenerskiemu młokosowi Thomasowi Thurnbichlerowi. I w drużynie nastąpiły nowe porządki: znów podzielono ją na kadry A i B, z jednoczesnym zastrzeżeniem, że zimą na zawody Pucharu Świata będą jeździć najlepsi.

Po kilkunastu tygodniach treningów kadra przeszła pierwszy test podczas dwóch konkursów Letniego Grand Prix w Wiśle. Światowa czołówka była reprezentowana skromnie, spośród dziesięciu najlepszych skoczków poprzedniego sezonu w Beskidach pojawił się tylko Karl Geiger.

Polscy skoczkowie dostali okazję, by w wewnętrznej rywalizacji – skoro klasowych rywali z zagranicy mieli niewielu – sprawdzić formę i przekonać się, jakie są efekty pracy z nowym trenerem. Sobot-

nie zawody wygrał Dawid Kubacki, zwłaszcza swoim drugim skokiem na 134,5 m – odległość w Wiśle kosmiczną. Drugi był Kamil Stoch, w pierwszej dziesiątce było siedmiu Polaków. W niedzielę Polacy zajęli już całe podium, wygrał Stoch przed Kubackim i Jakubem Wolnym.

Dobre wyniki budują atmosferę, więc w weekend w Wiśle min skwaszonych – tak częstych w ubiegłym sezonie – nie było.

Po niedzielnych konkursach polska drużyna emanowała radością ze skoków i z wyników. Stoch, Kubacki i Wolny przybili mnóstwo piątek, uradowani rozdawali uśmiechy i autografy. – To daje nam świętego kopa do pracy na przyszłość – mówił pod skocznia trener Thurnbichler.

Następne zawody Letniego GP w sierpniu w Courchevel we Francji. Liderami cyklu są Stoch i Kubacki, obaj mają po 180 pkt. ●

Marcin Wesołek WISŁA

Wojciech Kuczek



Turnieje o złote łąso

Wyobraźmy sobie, jak wyglądałby futbol, gdyby fani nie zabarykadowali mu drogi do Superligi i wynikających z niej zwyczajnie napędzanych dzikim pomnażaniem zysków poza tradycyjnym systemem rozgrywek.

Budzilibyśmy się jak w niedzielę przed piątą rano, żeby popatrzeć na Roberta Lewandowskiego bawiącego co bogatszych poganiaczy bydła na trybunach w Las Vegas. Real uprawiałby z Barceloną piłkarski wrestling na zamówienie bonzów regularnie, najczęściej w Ameryce Północnej i na Półwyspie Arabskim, a te mecze budziłyby mniej więcej takie emocje jak wczorajsze Gran Derbi, któreśmy zauważyli tylko z powodu debiutu naszego internacjonała.

Było trochę soczystych strzałów, kilka płynnych akcji, a nawet zadyma jak na zamówienie widzów. Wszystko podlane wakacyjno-towarzyskim sosem, na którym wysmażyć można tylko błogi sen europejskiego kibica.

Lukratywnie opłacane turnieje o puchar Aladyna lub złote łąso mającą na końcu tej drogi do zatracenia, tam Barcelona nie będzie musiała panicznie szukać pieniędzy na zarejestrowanie do gry zawodnika, na którego kupno wydała majątek. Gdy rozważałem najbardziej absurdalne wersje rozwoju transferowej sagi Lewandowskiego, nie wpadłem na taką, w której co prawda przywdziewa w końcu wymarzoną koszulkę Blaugrany, ale nie może tego czynić w rozgrywkach ligowych, bo szefów nie

stać na opłacenie urzędowego wniosku.

Na szczęście nie nasze to lęki, my skupiamy się na lidze, która nikogo innego nie interesuje do tego stopnia, że wysydzają nasze kluby takie wieczne centra futbolu jak Nur-Sultan, niegdyś zwany Astaną tudzież Celinogradem. Jeśli robią sobie z nas jaja Kazachowie, szukając Polski na mapie klubowej piłki, a Azerowie ładują mistrzowi Polski piątkę, możemy się czuć bezpiecznie – nikt nas nie porwie do krainy przegniłego Zachodu, nikt nie zepsuje naszych gwiazd honorariami za chałturę w emiratach, nikt nam superligi nad Wisłą nie narzuci. Swojski dreszczyk emocji dozgonnie czuć będziemy, jak czuli nasi

ojcie i dziady, wyłącznie podczas wewnętrznych sporów między Wielkopolską a Pomorzem, Śląskiem i Mazowszem.

Chyba że się wkradnie jakiś błąd w matrixie, jak to miało miejsce w miniony czwartek, i polskich ligowców na stałe nawiedzi Duch Wielkiej Piłki. Tego, co wydarzyło się w Częstochowie, nie sposób wytłumaczyć wyłącznie jet lagiem rywali. Ivi López zagrał koncert, który zwykle słyszymy za sprawą przyjezdnych nauczycieli futbolu, a jego asysty to już była klasa światowa, Messi mógłby zacmokać z wrażenia. Jeśli chłopaki, grając przez czterdzieści minut w osłabieniu, potrafią kontrolować grę i podwyższyć wynik, świadczy to o różnicy klas i pozwala mieć nadzieję, że era „europierdoli” ostatecznie minęła (Lech bądź co bądź dostał bęcki już w Azji). Lipiec miesiącem polskiego futbolu! Najtrudniej będzie miała Pogoń, ale prawdopodobieństwo, że wszystkie nasze kluby przejdą drugą rundę pucharową, jest niemale. Czyli w komplecie dotrąwają w Europie do sierpnia.

Mała rzecz, a głupiemu radość. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Radosław Leniarski

EUGENE

Już nie wyglądała tak jak w piątek, za metą wyścigu na 35 km. Sama mówi, że było to jedno z jej najgorszych doświadczeń sportowych. Było ponoć jedno gorsze, ale Katarzyna nie chce podać szczegółów do publicznej wiadomości. Zbyt drastyczne. Teraz, po 11 godzinach snu, czuje się lepiej.

Stopy po przejściu w sumie 55 km – bo pierwszy medal zdobyła na 20 km – nie dostały aż takiego lania jak mięśnie. Wciąż idzie sztywnym krokiem, widać to z daleka. Głos nadal jest cichy. Zmęczenia w nim nie ukryjesz. Aż pytam, czy mogę zmierzyć tętno. Katarzyna śmieje się, ale proszę, mierzymy. Lekko przerażające jest to uczucie, gdy przez dłuższą chwilę nie wyczuwam pulsu. Aż wreszcie bum. Jest, uff. Za chwilę drugie bum. Serce chodziarki bije powoli, jak w zwolnionym tempie.

Katarzyna Zdziebło ma 25 lat, jest zawodniczką Stali Mielec i absolwentką Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Rzeszowskiego, próbowała kiedyś nawet uczyć się na trasie, słuchając podcastów. Ale się nie dało. Prowadzi ją Grzegorz Tomala – ojciec i trener mistrza olimpijskiego z Tokio Dawida Tomali.

ROZMOWA Z KATARZYNĄ ZDZIEBŁO
chodziarką, lekarką

RADOSŁAW LENIARSKI: Jako lekarka na stażu może by pani się zdiagnozowała po wyścigach na 20 i 35 km?

KATARZYNĄ ZDZIEBŁO: Moja diagnoza to przemęczenie. Organizm był przemęczony już pierwszym startem, nogi ciężkie. A że drugi dystans nie był krótki, bo 35 km, zmęczenie się skumulowało. Niefizjologiczny, nadludzki wysilek. Lekarz zaleca odpoczynek.

Tylko że odpocząć się nie dało, bo przecież dziennikarze, telewizja. Zamiast usiąść z nogami wysoko, zamiast napić się, cukier dostarczyć organizmowi, glukozę, bo na pewno za niski poziom, to ja stałam, dawałam wywiady, mój mózg trzeba było jeszcze odrobinę wysilić. Później powinienam mięśnie rozchodzić, żeby nie były sztywne. Tego też nie zrobiłam, bo trzeba było iść na kontrolę antydopingową, a następnie na konferencję prasową. I dopiero wtedy mogłam wrócić do hotelu. Już w autobusie ogarnęła mnie wielka senność. Marzyłam, by położyć się spać. Po wyścigu miałam też bóle brzucha, skurcze. Ale cóż, nic aż tak niezwykłego się nie działo, żebym miała iść do szpitala. Liczyłam się z tymi niedogodnościami. I z brakiem snu. W dzień startu na 35 km byłam już na nogach o 1.30. O 3.40, kiedy zaplanowaliśmy pobudkę, byłam już po rozgrzewce i po śniadaniu. Dla chodziarzy otworzono stołówkę od 3 do 4 rano. Tylko że były tam właściwie same bułki.

Lekarz Zdziebło radzi odpoczywać, bo pacjent wyczerpany i w dodatku przechodzi stan zapalny po wyścigu.

– To dlatego, że tempo wyścigu na 20 km było bardzo szybkie. Na treningach nie chodzi się z taką prędkością. Doszło do zerwania i zniszczenia włókienek mięśniowych. Były też zrywy – do stoiska z wodą, na nawrotach, bardzo ostrych. To też miało wpływ na stan zapalny. Nie trzeba badań, żeby stwierdzić ten stan. To się czuje, zwłaszcza po wyścigu lub po nadmiernym wysiłku. Bolą osławione „zakwasy”, czyli DOMS-y (delayed onset muscle soreness), które tak naprawdę nie są zakwasami, tylko mikrourazami, mikrouszkodzeniami mięśni. Dziś wstałam i poczułam już inne życie. Ponad 11 godzin snu zrobiło swoje. Mniej więcej tyle, ile przez wcześniejsze dwie noce.

Gdyby za tydzień był kolejny wyścig o tytuł mistrzyni świata, poszłaby pani?

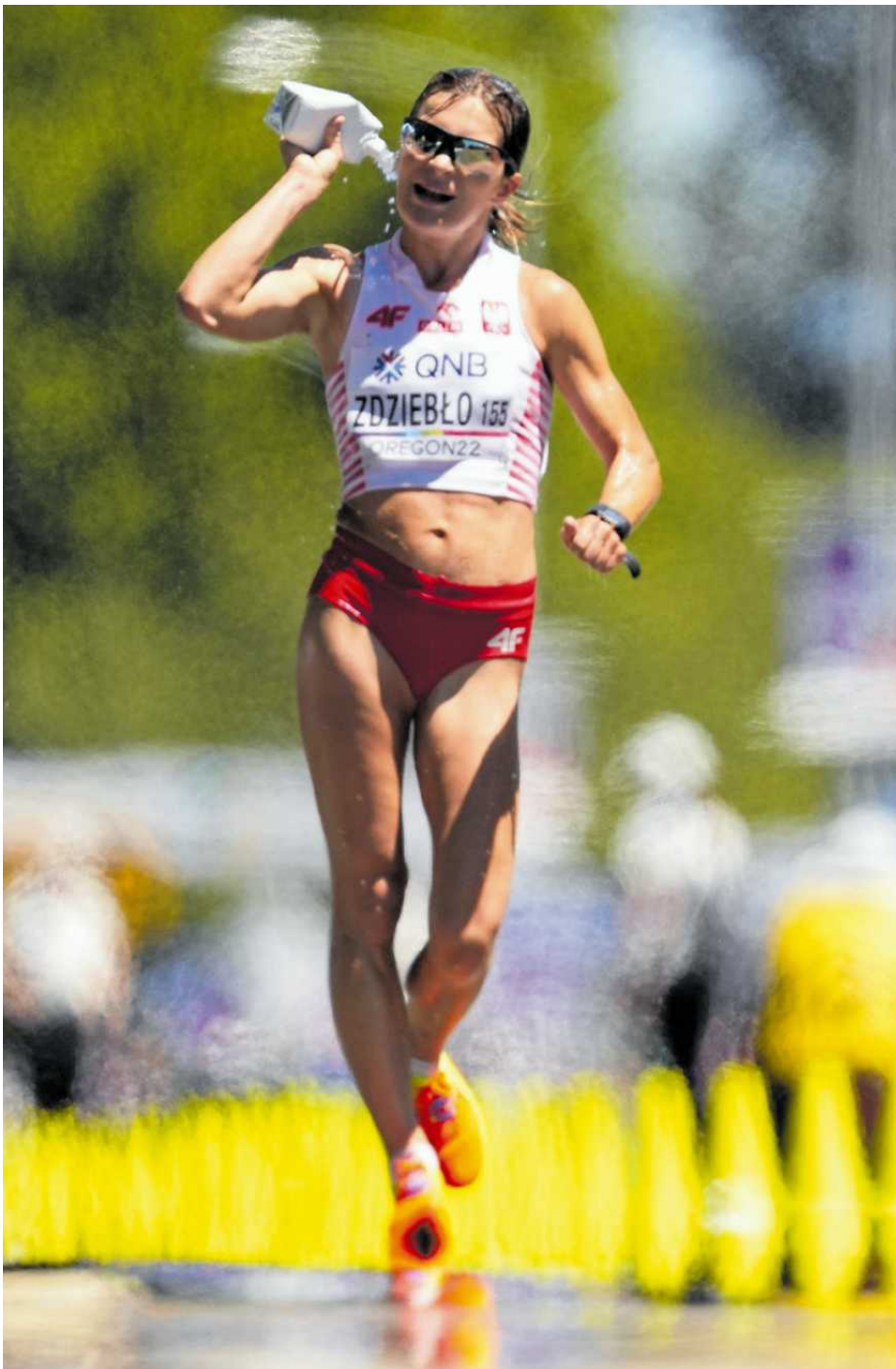
– Dzisiaj jeszcze bym tego nie powiedziała, ale gdyby mięśnie doszły do porządku ze sobą, to chęć walki może by przeważała. Wiedziałabym też, że nie byłoby to dla mnie dobre. Nie, chyba jednak bym się nie zdecydowała.

Jest pani podwójną wicemistrzynią świata w konkurencji wybitnie wytrzymało-

Wyczynowy nałóg

– Sportowi wyczynowemu bliżej do nałogu niż do zdrowego życia. Liczę się z tym – mówi Katarzyna Zdziebło, dwukrotna wicemistrzyni świata w chodzie, lekarka.

I stawia sobie diagnozę.



• Katarzyna Zdziebło na dystansie 20 km na mistrzostwach świata w Eugene, 15 lipca 2022 r.

FOT. CHARLIE RIEDEL / AP

Finał sztafety 4x400 m bez Polek

• Justyna Święty-Ersetic, Iga Baumgart-Witan, Kinga Gacka, Małgorzata Hołub-Kowalik przybiegły piątą i nie awansowały do finału sztafety 4x400 m w mistrzostwach świata, a powinny w nim walczyć o medal. Stopa Hołub-Kowalik została przedziurawiona przez kolce buta rywalki. Kyra Constantine z Kanady, startując do ostatniej zmiany, nadepnęła na lewą stopę

• Od razu za metą but został zdjęty, opatrunek na

krwawiącą ranę założony i owinięty bandażem. Polska złożyła protest. Ale trzeba pamiętać, że drużyna osiągnęła dopiero 10. czas, zaś w finale startuje osiem drużyn, choć jest jeszcze ratunkowy, dziewiąty (w sztafecie męskiej 4x400 pobiegnie na nim dołączona po proteście Botswana).

• Pierwszy wniosek polskiej drużyny został szybko odrzucony. Dyrektor sportowy PZLA Krzysztof Kęcki skie-

rował więc kolejny wniosek, do komisji odwoławczej, ostatniej instancji. I ten został odrzucony.

• Sztafeta kobieca wchodziła na podium mistrzostw świata i Europy na otwartym stadionie i w hali od siedmiu lat. Przez ten czas zdobyła dziesięć medali olimpijskich, mistrzostw świata i Europy. Nieprzerwana seria medalowa trwa od 2017 r. ●

Radosław Leniarski

ściowej. Tu trzeba mieć talent fizjologiczny, można to sprawdzić. Sprawdziła pani?

– Już moja pierwsza trenerka zauważyła – ale i ja to zaobserwowałam – że mam lepsze wyniki niż inni, którzy pracują więcej lub tyle samo co ja. Z tymi samymi osobami, z którymi trenowałam, lepiej wypadałam na zawodach. Treningi kosztują mnie mniej niż rówieśników. Chód sprawia wtedy przyjemność. Jest fajny. Ale skomplikowanych badań nie przechodziłam. Żadnych testów w Instytucie Sportu.

Dużo pytam o traumatyczne przeżycia organizmu. A jakie są korzyści z chodu oprócz medali? Zresztą medale są dopiero teraz, wcześniej nie było aż tak różowo.

– Powiedzmy sobie szczerze, że sport wyczynowy nie jest zdrowy. Zdaję sobie z tego sprawę. Można powiedzieć, że bliżej mu do nałogu niż zdrowego trybu życia. Ale wcześniej było inaczej. Trenowałam dwa razy w tygodniu, rekreacyjnie. Spotykałam znajomych. Miałam swoją ekipę, wspólne tematy do rozmów, wspólne wyjazdy i zawody. To było pierwszym napędem. A potem pierwsze sukcesy, medale. Na naszych podwórkowych zawodach każdy puchar był wspaniały, każdy cieszył, potem cieszyło mistrzostwo Polski lub możliwość zrobienia minimum na mistrzostwa świata juniorów albo zrobienie treningu wcześniej nieosiągalnego. Motywująca jest też obserwacja, że kariera toczy się w dobrym kierunku. Rozwijało się to w sposób naturalny. Z punktu do punktu, z etapu na etap. Czy to jest specyfika sportu? Nie, taki model obowiązuje w każdej dziedzinie życia.

Igrzyska olimpijskie w Paryżu musi sobie pani dobrze zaplanować.

– Paryż jest punktem stałym. Ale droga do niego to coś innego. Mam igrzyska z tyłu głowy. Tam będzie prawdopodobnie rozegrany wyścig na 20 km jako jedyny indywidualny, i – prawdopodobnie – mikst.

Niezwykłe jest to, że godzi pani studia lekarskie z uprawianiem sportu na światowym poziomie. Ale nie wszyscy byli za próbą pogodzenia tych dwóch światów przez panią, prawda?

– Oczywiście, że nie. Były osoby przeciwnie. Byli przeciwnicy chodu. A nawet hejterzy w mediach społecznościowych. Tylko że ja postawiłam na chód. Wiem, że chcę to robić.

Ważny sprzeciw był ze strony rodziców, którzy są lekarzami. Uważali, że zawód lekarza jest pewny, daje dochody, można z niego żyć. A przeciętny chodziarz, choćby zdobył medal mistrzostw Polski, nie ma wielkich perspektyw życiowych. W takim przypadku żyje się z dnia na dzień. Natomiast posiadanie wykształcenia i fachu w ręku daje możliwość na całe życie. Jako lekarka mogłabym pracować do siedemdziesiątki i cały czas rozwijać się w zawodzie, interesować się tym, co się robi na świecie.

Uprawiać sport można tylko w młodym wieku. Nie będzie pani chodziarką w wieku 50-70 lat, tak jak może być lekarzem.

– Tak, ale liczy się też chłonność, z jaką młody człowiek przyjmuje wiedzę. Później jest z tym gorzej. Można wcześniej zacząć się rozwijać w nauce. Tata uważał właśnie tak: że powinienam wcześniej zaangażować się w medycynę. Nie przeczę, sama o tym myślałam. Ale wiedziałam, że chciałabym coś powiedzieć w sporcie. Medal jest właśnie spełnieniem i dowodem, że decyzja, którą podjęłam, nie spowodowała straty czasu, że nie rzuciłam słów na wiatr.

Moi rodzice do chodu nic nie mają. Gdybym chciała biegać, mieliby do tego taki sam stosunek. Im chodzi o ciężki wysilek, o zużycie stawów. Uważają, że to jest niefizjologiczne, że wszystko, co robię złego mojemu organizmowi, wyjdzie mi bokiem, gdy będę starsza. Może wyjdzie. Liczę się z tym. Ale stawiam rodzicom za przykład Roberta Korzeniowskiego [54-letniego]. Mówię im: zobaczcie, jest prawie w waszym wieku i co, chyba dobrze funkcjonuje? Nie mieli jak dotąd kontrargumentów. Tata docenia moje wyniki i je szanuje, ale uważa, że medycyna jest jedyną słuszną drogą. ●